

KURIER UTW

Nieregularnik Uniwersytetu Trzeciego Wieku

30/2020



Uniwersytet
Wrocławski

KURIER UTW

KURIER UTW

NIEREGULARNIK UNIwersYTETU TRZECIEGO WIEKU

Numer 30 (2020)



Uniwersytet
Wrocławski

Druk Kuriera UTW jest współfinansowany przez:
MINISTERSTWO NAUKI I SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

Kurier UTW – Nieregularnik Uniwersytetu Trzeciego Wieku
Pismo słuchaczy i sympatyków UTW

Opieka merytoryczna
Bogna Bartosz

Redaktor wydania
Stanisława Warmuz

Zespół redakcyjny:
Ewa Alfut, Bożena Górna, Elżbieta Jagielska, Ewa Semków,
Jerzy Sosnowski, Magda Wieteska

Redaktor techniczny
Dariusz Kobylański

Kolportaż i Archiwum „Kuriera UTW”:
Grażyna Kubik, Janina Żywicka

Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów tekstów

ADRES REDAKCJI:
Uniwersytet Trzeciego Wieku
ul. Dawida 1/3, 50-527 Wrocław
tel./fax 71 367 01 16, www.utw.uni.wroc.pl

Skład, łamanie, druk i oprawa:
S-CAN Wydawnictwo s.c.

Stanisława Warmuz	
<i>Wstęp</i>	9

TRZYDZIEŚCI NUMERÓW KURIERA UTW

dr Walentyna Wnuk	11
dr Aleksander Kobylarek	13
dr Małgorzata Malec-Rawiński	15
dr Bogna Bartosz	16

Z ŻYCIA UTW

Walentyna Wnuk	
<i>Zamiast sprawozdania...</i>	19

Anna Gozdowski	
<i>Międzynarodowe spotkanie przedstawicieli Uniwersytetów Trzeciego Wieku, członków EFOSu (Europejskiej Federacji Starszych Studiujących) we Wrocławiu w dniach 23–27.10. 2019</i>	21

Bogna Bartosz	
<i>List do słuchaczy UTW</i>	23

ZAKOŃCZENIE ROKU AKADEMICKIEGO 2019/2020 24

prof. dr hab. Ryszard Cach	24
dr Walentyna Wnuk	25
dr Małgorzata Siemieź	26
Jerzy Sosnowski	27
dr Bogna Bartosz	
<i>UTW w UW r – kilka refleksji na zakończenie i nowy początek</i>	30

PÓŻNA DOROSŁOŚĆ TO CZAS POMYŚLNY

Walentyna Wnuk	
<i>Misja Uniwersytetów Trzeciego Wieku wczoraj i dziś – nowe wyzwania</i>	35

<i>Słuchacze I roku o jakości życia w późnej dorosłości</i>	38
Regina Bańkowska-Konaszewska, Barbara Bialik-Strasz, Lidia Białobłocka, Tadeusz Białowas, Aleksandra Bilewicz, Iwona Biłozur, Ryszard Biłozur, Danuta Błaszczuk, Zbigniew Błaszczuk, Jadwiga Broniarz, Małgorzata Derkacz, Leszek Grudziński, Lidia Grüner, Liliana Hope, Anna Jaroszewicz, Hanna Jarzębińska-Denkiewicz, Elżbieta Komarzyńska, Jolanta Krupowicz, Barbara Mońka, Barbara Mróz, Ewa Semków, Hanna Szarecka	

WARSZTATY DZIENNIKARSKIE

Mój autorytet

Magda Wieteska	
<i>Mój autorytet</i>	59
Teresa Dźwigałowska	
<i>Najważniejsze – szanuj siebie...</i>	59
Aleksandra Wrzos	
<i>Autorytet? A co to takiego?</i>	61
Łucja Dydyna	
<i>Babcia i mama</i>	62
Ewa Alfut	
<i>Byłaś...</i>	63
Irena Gójska	
<i>Ważni dla mnie ludzie</i>	65
Anna Goik	
<i>Autorytet zależy od wieku</i>	67
Alicja Teresa Pawlik	
<i>„Grzech” szlachetności</i>	68
Maria Marchwicka	
<i>Moje autorytety</i>	70

Mój niezapomniany Sylwester

Magda Wieteska	71
Irena Kawczyńska	
<i>Tragedia, nie idę na bal!</i>	72
Beata Chłap	
<i>Mój najkrótszy Sylwester</i>	73
Aleksandra Wrzos	
<i>Tango</i>	74

Ewa Konigsman <i>Sylwester z atropiną</i>	76
Maria Marchwicka <i>Niech żyje bal!</i>	77
Irena Gójska <i>Sylwester z Diorem</i>	77
Łukasz Kaleciński <i>Mój dramatyczny Sylwester z tragedią w tle</i>	78
<i>Fotografie sprzed lat</i>	
Magda Wieteska	81
Anna Goik <i>Zdjęcie z ogrodu</i>	81
Irena Kawczyńska <i>Fotografia</i>	82
Aleksandra Wrzos <i>Siostra</i>	83
Maja Garczyńska <i>Alternatywne zakończenie „Lalki”</i>	84
Maria Marchwicka <i>Polacy czytają</i>	86
Beata Chłap <i>Wymarzony dom</i>	87
RECENZJE	
Magda Wieteska <i>Recenzje filmów</i>	89
Ewa Konigsman <i>Inny film, bo inna rzeczywistość</i>	89
Irena Kawczyńska <i>Nieudane puzzle</i>	90
Aleksandra Wrzos <i>Człowiek znikąd</i>	91
Maria Halinowska-Hensel <i>Lekcja tańca w Watykanie</i>	93

KSIĄŻKI

Maria Marchwicka
Katarynka – książka mojego dzieciństwa 96

Alicja Teresa Pawlik
Opiekunka. Życie z Nancy. Podróż w świat Alzheimera 97

WYSTĘP

Magda Wieteska
„Carpe diem czy karpie bijem?” – wrażenia z występu 98

Jan Zacharski
Fraszki 100

SŁUCHACZE O SOBIE I SWOJEJ DZIAŁALNOŚCI

Ewa Alfut
Podglądanie Seniorów, czyli co słyszać w sekcjach i klubach. Część pierwsza 101

Jan Zacharski
Fraszki 104

Urszula Mierzejewska
30 lat minęło... i co dalej? 108

Maria Marchwicka
Ciekawość świata. Wywiad z Teresą Słabińską 110

Teresa Dźwigałowska
Stół. Opowiadania o stole 112

WSPOMNIENIA

Magda Wieteska, Beata Chłap, Ewa Alfut,
Aleksandra Wrzos, Irena Kawczyńska, Ewa Konigsmann
Wspomnienia o Słuchaczach, którzy odeszli 117

ANEKSY

Jerzy Sosnowski
*Sprawozdanie Samorządu UTW UWR z działalności
w roku akademickim 2018/2019* 123

Bogna Bartosz
Uniwersytet Trzeciego Wieku w UWR w latach 2017–2020 135

WSTĘP

Nasz „oswojony” świat nagle się zatrzymał, bez żadnego ostrzeżenia. Sytuacja, w jakiej się znaleźliśmy, jest dla nas zupełnie nowa, nieprzewidywalna w skutkach, budzi lęk, staje się obciążeniem. Czas pandemii jest dla nas trudny, jest izolacja, są różne ograniczenia.

Kiedy zbieraliśmy materiały do kolejnego wydania „Kuriera UTW”, chcieliśmy podkreślić, że będzie to 30. numer pisma. Poprosiliśmy Państwa, byłych kierowników UTW w UWr, o podzielenie się z Czytelnikami opinią na temat, jaki był lub jest „Kurier UTW”, ale także jak widzą rolę i miejsce tego pisma w życiu uniwersytetu.

Rok akademicki 2019/2020 był dla UTW czasem trudnym, nie tylko ze względu na pandemię. Pani dr Bogna Bartosz – Kierownik UTW w UWr – podjęła decyzję o rezygnacji z tej funkcji od II semestru roku akad. 2019/2020. Funkcję tę objęła Pani dr Małgorzata Siemieź. Nikt nie przewidział, że pandemia i wynikające z niej ograniczenia, praktycznie uniemożliwią Pani Kierownik spotkania ze Słuchaczami i pracę na rzecz UTW. Zakończenie roku akad. 2019/2020 odbyło się zdalnie.

Proszę zapoznać się ze „słowami na zakończenie roku”, które przesłali (wygłosili):

- prof. dr hab. Ryszard Cach – prorektor ds. nauczania UWr, który kończąc kadencję we władzach UWr, żegna się ze swoimi podopiecznymi – Słuchaczami UTW,
- dr Walentyna Wnuk – przewodnicząca Rady Naukowej UTW w UWr,
- dr Małgorzata Siemieź – kierownik UTW (czasu pandemii),
- dr Bogna Bartosz – odchodzący kierownik UTW,
- mgr Jerzy Sosnowski – przewodniczący Zarządu UTW w UWr.

W wyniku zmian w „Regulaminie Organizacyjnym UTW” przeprowadzono konkurs na stanowisko Kierownika UTW.

Ograniczenia wymuszone przez pandemię zmieniły nasze codzienne przyzwyczajenia, tryb pracy, zachowania, znane dotąd kontakty z rodziną i z otocze-

niem. Na przetrwanie pandemii nie ma jednej uniwersalnej metody. Myślę, że jest to czas bycia „tu i teraz”, czas zatrzymania się.

Może więc warto wrócić do wspomnień, tak jak autorzy wspomnień o niezapomnianym Sylwestrze i fotografii sprzed lat. Może warto „odkryć na nowo” wartość rozmowy przy wspólnym stole, jak robią to autorzy opowieści „przy stole”.

Może, jak Słuchacze I roku, przemyśleć swój świat wartości i zastanowić się nad jakością życia osoby starszej, szczególnie w czasie i po pandemii.

Może odwołując się do własnych, najbardziej znaczących dla nas autorytetów, ułożyć na nowo relacje z innymi ludźmi, szczególnie z tymi, którzy czują się osamotnieni, którzy oczekują naszej pomocy. A może zwyczajnie przeczytać zaległe lektury.

Wyobrażamy sobie jak to będzie, kiedy pandemia zacznie wygasać, ale... nie wiemy i to budzi nasz niepokój, lęk i może powodować agresję.

Jedno co wiemy na pewno, to nowy Kierownik UTW w UW, zmiany w Regulaminie Organizacyjnym i bardzo wiele pracy przy organizacji „nowego UTW” i „starego” z okazji 45-lecia działalności naszego Uniwersytetu.

A może zatrzymaj się – zastanów się i „nie bądź kameleonem, który zmienia się w zależności od otoczenia; nie bądź ośmiornicą, która chwyta wszystko, co jest w zasięgu jej ramion i wypuszcza, gdy wyssie; nie bądź pawiem, który przed każdym roztacza swe kolory; nie bądź szakalem, który kręci się wokół starców. Bądź Człowiekiem. Istotą, która doradza, pomaga, użyacza, mówi prawdę w oczy, przebacza, zanim ktoś o to poprosi” (z *Rozważania* ks. M. Malińskiego).

dr Walentyna Wnuk

Kierownik UTW w UW. w latach 1997-2006

Przewodnicząca Rady Naukowej UTW

Czy Kurier UTW jest potrzebny? Jaką rolę odgrywa?

Kiedy objęłam funkcję kierownika UTW w Uniwersytecie Wrocławskim, funkcjonującego w strukturach uczelni, nie miałam wątpliwości, aby jak najszybciej zainicjować powołanie do życia własnego wydawnictwa. Tak nakazywała konwencja uniwersytecka. Akademickość była dla mnie, wciąż jest i pozostaje, priorytetem koncepcji programowej. Nazwa zobowiązuje, ale również idea tej placówki zaproponowana przez jej twórcę prof. Pierre Vellasa.

Profesor Halina Szwarc, prowadząca równolegle UTW w Warszawie, z którą miałam przyjemność spotkać się dwukrotnie, korzystała z czasopisma Uczelni, w której UTW funkcjonował, donosząc osobiście o programie, dokonaniach, osiągnięciach i zamierzeniach, czyli o trzech zasadniczych funkcjach, jakie winien pełnić ten periodyk. Jako inicjatorka tego przedsięwzięcia, pojawiające się wątpliwości rozwiązywałam proponując „Kurierowi UTW” podtytuł – „Nie-regularnik”. Trudno mi było przewidzieć, kiedy będziemy gotowi do wydania pierwszego, a potem kolejnych numerów. Wersja papierowa czarno-biała, dwunastostronicowa, przygotowana została własnym sumptem, przez niezwykle zaangażowaną ówczesną sekretarkę UTW panią Halinę Wiland. Zainteresowanie tym skromnym egzemplarzem potwierdziło właściwą decyzję. Dla mnie najważniejsze było zainteresowanie samych słuchaczy. Stosunkowo szybko doszło do powołania Komitetu Redakcyjnego, pracującego pod moim kierunkiem.

Niewątpliwie ogromny wpływ na rozwój tego czasopisma, w tym strukturę i szatę graficzną, wywarła pani Jadwiga Olszańska, była pracownica „Cuprum”, gdzie zajmowała się przygotowaniem wydawnictw. Jako słuchaczka UTW znalazła możliwość swoistej reaktywacji zawodowej. Prawie zawładnęła tym czasopismem, w dobrym tego słowa znaczeniu. Zawsze i wciąż uważam, że „Kurier” winien być platformą umożliwiającą prezentację kadry dydaktycznej UTW, w konsekwencji tekstów przygotowywanych zgodnie z programem. Myślę tu o wykładowcach, członkach Rady Naukowej UTW, kierowniku, członkach Samorządu Słuchaczy, opiekunach zespołów zainteresowań i sekcji programowych.

Dlatego stosunkowo szybko zainicjowałam, jako Pełnomocnik Rektora, stałą rubrykę w „Kurierze” zatytułowaną „Późna dorosłość to czas pomyślny”, w której do dnia dzisiejszego umieszczam swoje felietony, teksty o różnym charakterze. To również budowanie autorytetu osoby kierującej placówką i na bieżąco realizowany dialog, którego oczekuję od wszystkich zainteresowanych stron. Drugą grupę piszących, tak samo ważnych, stanowią sami słuchacze, pokazując swoje życie w UTW, podejmowane działania programowe. Tutaj spektrum możliwości jest ogromne, tematów wartych odnotowania jest bez liku, wręcz ich przybywa, bo program ewoluuje, zmienia się również struktura społeczna samych słuchaczy, ich aspiracje, potencjały, możliwości.

„Kurier” pisze historię UTW, który w kolejnym roku akademickim będzie obchodził 45-lecie.

Jako wiodąca placówka w mieście i na Dolnym Śląsku, kierujemy nasze czasopismo do wszystkich zainteresowanych, którzy z niego korzystają, uczą się od nas. Tak trwa nieustanna edukacja wspomagająca młodsze UTW.

Rozpoczęcie zajęć z metodologii badań umożliwiło zamieszczanie wyników przeprowadzonych sondaży przez uczestników tegoż seminarium. Podobnie rzecz wygląda z warsztatami dziennikarskimi. Odkąd pojawiła się w naszym gronie pani Magda Wieteska jako prowadząca te zajęcia, doczekaliśmy się wielu interesujących tekstów. Pisanie ma niewątpliwie moc terapeutyczną, to ukryta funkcja naszego „Kuriera”, o której można by wiele napisać.

Podczas spotkań studyjnych, wizyt delegacji z innych miast i z zagranicy, wręczamy naszą „wizytówkę” – „Kurier UTW”.

Szerzej rzecz traktując czasopismo realizuje popularyzację naszej działalności, ale również wiedzy gerontologicznej. Przyznany nam identyfikator ISSN zobowiązuje nas do wysyłania naszego czasopisma do wybranych bibliotek, ale również instytucji współpracujących z nami.

Kolejny jubileusz 45-lecia nie może być obchodzony bez przygotowania egzemplarza jubileuszowego, który zawartością i objętością odbiega od dotychczasowych numerów. Zamykamy nim kolejny etap rozwoju tej placówki. Idąc z duchem czasu wprowadziliśmy wersję elektroniczną „Kuriera”.

Nasze czasopismo było przedmiotem analizy wielu studentów pedagogiki, psychologii i socjologii naszej Alma Mater, piszących o nas prace dyplomowe. Dotyczy to również prac doktorskich. Trudno sobie wyobrazić napisanie monografii placówki bez tego czasopisma. Jedna już powstała, napisana przez dr Aleksandrę Bilewicz z Instytutu Pedagogiki.

Osobą, która naznaczyła w sposób wyjątkowy nasze czasopismo, jest pani Stanisława Warmuz, od wielu lat redaktor naczelna „Kuriera”, również rzeczniczka prasowa naszego UTW. Dzięki Niej w miarę regularnie pojawiają się kolejne numery. Opatrzony słowem wstępnym każdy kolejny numer jest zapowie-

dzią tego, co znajdziemy w numerze i jaką myśl przewodnią rozwijamy. Dzięki Niej pojawiają się również teksty pisane przez słuchaczy pierwszego roku. Pani Stanisława Warmuz obecna jest w każdym numerze, jako autorka wielu doniesień o naszej, i nie tylko naszej, działalności. Nasze czasopismo ma charakter popularnonaukowy i takim powinno pozostać.

Jakie zmiany przewiduję, a właściwie sugeruję, jako wciąż, na życzenie Rektora, Przewodnicząca Rady Naukowej. Może nie zmiany a nowe możliwości. Na pewno powinniśmy prezentować dorobek naukowy i edukacyjny członków Rady Naukowej i naszych stałych edukatorów. Warto także umieszczać teksty wybranych wykładów audytoryjnych. Sugerowałabym większą częstotliwość. Możliwe i do przemyślenia stałe rubryki – kolumny, proponuję ich nazwy, będą wyrażoną sugestią programową, m.in.:

- Moje ulubione zajęcia w UTW
- Moja droga edukacyjna na przestrzeni życia
- Moje pasje
- Poezja z szuflady seniora
- Jestem, to pomagam
- Twórcy UTW i osoby znaczące
- Możliwości edukacyjne współpracy międzypokoleniowej

Zakładając, że w powstawanie kolejnych numerów „Kuriera UTW” angażują się nowi słuchacze, mam nadzieję, że czasopismo będzie się rozwijało, czego sobie i Państwu życzę, dziękując wszystkim Współpracownikom tego naszego wspólnego dzieła.

dr Aleksander Kobylarek

Kierownik UTW w UW. w latach 2006–2016

„Kurier UTW” w moim życiu naukowym

Z chwilą, kiedy zostałem kierownikiem UTW UW, czyli w 2006 r., po raz pierwszy zetknąłem się z wieloma nowymi wyzwaniami. Po raz pierwszy bowiem przyszło mi zarządzać jednostką uniwersytecką, pracować edukacyjnie z seniorami, współtworzyć pierwszą organizację pozarządową, podjąć współpracę międzynarodową. Do tych nowych obowiązków doszła również opieka, lub bardziej kontrola, nad procesem tworzenia „Kuriera UTW”. Była to piecza czysto formalna, polegająca na konsultacjach z redaktorką naczelną – Panią Stasią Warmuz, a nie ingerencja w sprawy czasopisma czy zarządzanie, rozumiane klasycznie.

Zarządzanie Uniwersytetem Trzeciego Wieku dało mi okazję do nauczania się wielu zupełnie nowych rzeczy, w tym również przyjrzenia się, jak wygląda proces przygotowania i publikacji czasopisma. Kiedy już dokonałem rozpoznania wszelakich możliwości i ograniczeń Kuriera UTW, wraz z redaktorką naczelną zaczęliśmy się zastanawiać nad możliwościami zmiany formuły funkcjonowania czasopisma. Pierwszą innowacją było wprowadzenie zastępczyni redaktorki, która byłaby odpowiedzialna za digitalizację czasopisma i mogła bliżej współpracować z redaktorką naczelną w celu wypracowania nowych ciekawych rozwiązań, które mogłyby jakoś wzbogacić czasopismo. Niestety, udało się to połowicznie, gdyż digitalizacja dzięki nowej osobie – Pani dr Beacie Maj, nastąpiła w miarę szybko, ale nasza współpraca nie zakończyła się jakimiś mniej lub bardziej spektakularnymi zmianami w funkcjonowaniu czasopisma.

Innym pomysłem, który został wdrożony już pod koniec mojej działalności w utw to współpraca z instruktorką prowadzącą zajęcia z podstaw dziennikarstwa, dla słuchaczy utw, panią Magdą Wieteską i publikacja tekstów, które powstawały w ramach prowadzonych przez nią warsztatów.

„Kurier UTW” jest czasopismem społeczno-kulturalnym oraz popularnonaukowym. Obok tekstów tworzonych przez amatorów, zawiera dużo artykułów przekazujących w prosty sposób wiedzę gerontologiczną i andragogiczną, których autorami są czynni lub emerytowani specjaliści w swoich dziedzinach, propagujący ciągle naukę. Ten wymiar popularnonaukowy stał się przyczyną tego, że w pewnym momencie zacząłem się przyglądać baczniej czasopismu, myśląc o ukierunkowaniu go bardziej na problemy nauki i ograniczeniu wpływu samych słuchaczy na proces przygotowania i publikowane treści. W międzyczasie rozwinąłem kilka swoich czasopism *stricte* naukowych, specjalizujących się w zagadnieniach pedagogicznych, metodologicznych i okołopedagogicznych (np. kultury, historii, ekonomii, literatury), jednak cały czas zastanawiałem się nad możliwościami rozwinęcia „Kuriera” w tym kierunku.

Ostatecznie jednak, po wielu wahaniach i dyskusjach w wąskim gronie osób zainteresowanych wydawaniem czasopisma, w tym przede wszystkim z redaktorką naczelną, przeważał pogląd, że „Kurier UTW” powinien pozostać przede wszystkim periodykiem tworzonym przez słuchaczy i dla samych słuchaczy, którzy mają różne przygotowanie naukowe i różne, czasem sprzeczne, oczekiwania. Było to jednocześnie przyznanie, że formuła stworzona przez moje poprzedniczki, szczególnie Panią dr Walentynę Wnuk i Panią Redaktorkę Naczelną Stanisławę Warmuz, jest wystarczająca i nie trzeba jej zmieniać. Szczególnie silne były wśród nas obawy, że „unaukowienie” czasopisma zamknie samym słuchaczom możliwość wyrażania swoich opinii i jakiegokolwiek wpływu na proces przygotowywania czasopisma, z którym się bardzo identyfikowali.

Obecnie postrzegam wartość „Kuriera UTW” właśnie przez pryzmat swego rodzaju forum, na którym słuchacze UTW mogą mieć swój głos w sprawie problemów starzenia się, jak również współtworzyć historię instytucji, zapisując na trwałe znaczące wydarzenia i wskazując na ważne dla nich procesy.

Z pewnością osoby zaangażowane obecnie w wydawanie „Kuriera” mają większe rozeznanie w możliwościach i ograniczeniach tego periodyku. Patrząc nieco z oddali, jak w moim przypadku, można jedynie wskazać na dwie dodatkowe możliwości, które stoją przed „Kurierem”. Obydwie są związane z zaproszeniem coraz to nowych osób do współpracy, zarówno ze środowiska naukowego, jak i innych utw działających nie tylko w regionie i Polsce, lecz również tych w innych częściach świata.

dr Małgorzata Malec-Rawiński

Kierownik UTW w UW. w latach 2016–2017

Moje pierwsze spotkanie z „Kurierem UTW” miało miejsce około 2004 roku, kiedy jako studentka, a potem doktorantka UW. poznawałam funkcjonowanie i działalność Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Uniwersytecie Wrocławskim. Pamiętam moje zafascynowanie ideą i działalnością UTW UW. Kierownikiem była wówczas dr Walentyna Wnuk, która wprowadziła mnie w tajniki UTW i „zaszczepiła” nieustające zainteresowanie procesem starzenia się i starością. „Kurier UTW” był, i z całą pewnością nadal jest, swego rodzaju wizytówką UTW w UW. Uważam, że publikowane tam teksty, raporty, sprawozdania z aktywności są doskonałą formą promowania działalności UTW. Poza tym sama nazwa „Kurier UTW – Nieregularnik” uznałam za doskonały pomysł. Kiedy w 2016 roku, na prośbę i polecenie służbowe Rektora Uniwersytetu Wrocławskiego, przejęłam kierownictwo UTW w UW, jednym z ważnych tematów do zmodyfikowania czy udoskonalenia był „Kurier UTW”. Zarówno Rada Słuchaczy jak i Zespół Redakcyjny i Redaktor wydania „Kuriera” zgłosili prośbę przede wszystkim o zmianę formatu i szaty graficznej „Nieregularnika”. Jako kierownik UTW w UW. rozpoczęłam wówczas proces zapytania ofertowego w trybie rozeznania rynku o wydawnictwo, które będzie miało „świeże” spojrzenie na „Kurier UTW” i zaproponuje interesującą dla słuchaczy nową szatę graficzną. Po zapoznaniu się ze wszystkimi ofertami, wybraliśmy najbardziej odpowiadającą potrzebom słuchaczy UTW. Niestety moje kierowanie placówką UTW w UW nie trwało długo, gdyż w 2017 roku otrzymałam propozycję pracy jako badacz i wykładowca na Uniwersytecie w Sztokholmie, z której skorzystałam i przeprowadziłam się do Szwecji. Niemniej jednak nieustannie obserwuję zarówno roz-

wój UTW w UWr, jak i „Kuriera UTW”. Uważam, że bardzo dobrym pomysłem i udoskonaleniem jest dostępność „Kuriera UTW” w wersji elektronicznej. Z całą pewnością zwiększyło to grono odbiorców i czytelników.

Jeśli chodzi o merytoryczną stronę tekstów drukowanych w „Kurierze UTW” uważam, że zyskałyby jeszcze więcej na wartości, gdyby poddawano je recenzji. Takimi recenzentami mogliby być członkowie Rady Naukowej UTW w UWr. Moim zdaniem „Kurier UTW” ma ogromny potencjał i możliwości rozwoju, o czym świadczą dotychczasowe osiągnięcia. Mam także świadomość ogromu pracy, jaki wkłada Pani Stanisława Warmuz, wieloletnia redaktorka wydania, jak i wszyscy członkowie Zespołu Redakcyjnego, co zasługuje na uznanie i podziw. Jestem zaszczyczona, że mogłam choć „małą cegiełką” jednego roku pracy przysłużyć się do zmiany i rozwoju „Kuriera UTW”. Życzę całemu Zespołowi Redakcyjnemu, na czele z panią Redaktorem Naczelną, wielu nowych, interesujących tekstów publikowanych w „Kurierze UTW” oraz sił i kreatywności, by udoskonalać „Nieregularnik” i pozyskiwać jeszcze większe grono odbiorców. Z wyrazami szacunku i serdecznymi pozdrowieniami dla wszystkich Słuchaczy UTW UWr.

Dr Bogna Bartosz

Kierownik UTW w UWr. w latach 2017–2020

Moja „przygoda” z Kurierem UTW rozpoczęła się wiele lat temu, trudno jest mi w tej chwili przypomnieć sobie, kiedy dokładnie. Może kilkanaście lat temu pojawił się mój pierwszy tekst, dzięki zaproszeniu i propozycji ze strony Pani Stanisławy Warmuz. Zaintrygowana czasopismem – nietypowym, bo nie znam podobnego wydawnictwa, powstałego z inicjatywy Słuchaczy jakiegokolwiek uniwersytetu trzeciego wieku – przyglądałam się pismu, które zmieniało się wraz z autorami i zmianami zachodzącymi w UTW w UWr.

W ostatnich latach pokazywałam „Kurier” moim studentom – przyszłym psychologom jako inspirację do prezentacji własnych pomysłów i wydania własnego pisma. Nie ukrywam, że „Kurier” już w nowej – nowoczesnej szacie, z rozmaitością tekstów i pasją obecną w tekstach piszących w nim autorów, zrobił wrażenie. I w 2019 roku studenci ówczesnego IV roku psychologii przygotowali na wzór „Kuriera” swoje – wprawdzie jednorazowe i wydane w zaledwie ok. 40 egzemplarzach – pismo pt. „Kobiecość i męskość. Współczesne Mikroświaty”. Nie mam wątpliwości, że „Mikroświaty” to w jakimś sensie młodsze dziecko „Kuriera” i jego sukces. Wiem zresztą, że nie tylko studenci, ale wiele osób, którym pokazywałam „Kurier”, najpierw tylko przeglądały pismo a za chwilę z za-

ciekawieniem i może wręcz z niedowierzaniem zatrzymywały uwagę, czytając, jeśli nie wszystkie, to przynajmniej niektóre z tekstów.

Kiedy moja współpraca i kontakty z UTW zdecydowanie „przybrały na sile” nie miałam wątpliwości, że „Kurier” jest „ze spiżu” i trwać musi. O zmianach jakim towarzyszyłam „Kurierowi” słów kilka za chwilę, bo najpierw muszę uczciwie przyznać, że moja praca w „Kurierze” polegała głównie na wspieraniu Zespołu Redakcyjnego i kibicowaniu kolejnym pomysłom. I tak od 2018 roku „Kurier” wydawany jest w wersji elektronicznej, dzięki ogromnemu zaangażowaniu Zespołu Redakcyjnego. Także w ostatnich 2 latach w „Kurierze” pojawiły się teksty najmłodszych słuchaczy I roku. Znalazły swoje miejsce i uznanie czytelników. Obecność innych autorów wpisana została niejako na stałe do „Kuriera”, choćby artykuły uczestników warsztatów prowadzonych przez Magdę Wieteską.

Twarzą „Kuriera” jest, i nikt nie ma co do tego żadnych wątpliwości, pani Stanisława Warmuz. To jej determinacja, niezwykle subtelne a jednocześnie konsekwentne motywowanie autorów do pisania, zgody na prośbę o kolejne przekładanie terminu oddania tekstu (mówię tu o sobie), życzliwa krytyka – stanowią wyróżniki pracy Redaktor Naczelnej. Pewna jestem, że wielu Autorów i Czytelników „Kuriera” docenia gigantyczny wręcz wkład pracy całego Zespołu Redakcyjnego. Po 30 numerach można bez wahania stwierdzić, że „Kurier” jest znany w Polsce, nie tylko w środowiskach senioralnych. Jest trwałą wartością. Trwać musi. Bez względu na burze czy huragany nawiedzające świat „Kurier UTW” jest pismem, na które wszyscy czekają.

Walentyna Wnuk

Zamiast sprawozdania...

Jako realizatorka misji Porozumienia Pełnomocników Rektorów Szkół Wyższych Miasta Wrocławia zainicjowałam w dniach 24–25 października 2019 roku międzynarodową konferencję „Przyszłość Uniwersytetów Trzeciego Wieku na Dolnym Śląsku – zmierzch czy renesans?”. Gościliśmy przedstawicieli EFOS-u (Europejskiego Stowarzyszenia Starszych Studiujących), którego Przewodniczącą w randze Prezydenta jest dr Nadja Hrapkova, obecna na spotkaniu. Referentami byli: Dana Havrankowa z UTW w Bratysławie i Auriel Ainley ze Stowarzyszenia UTW w Londynie. Przyjechali również przedstawiciele dolnośląskich UTW. Organizatorami debaty byli: Wrocławskie Centrum Akademickie, Wrocławskie Centrum Seniora i Uniwersytet Trzeciego Wieku w Uniwersytecie Wrocławskim.

Jakie powinny być Uniwersytety Trzeciego Wieku? To zasadnicze pytanie, rozwijane mnóstwem dodatkowych zadanych uczestnikom panelu dyskusyjnego, po wykładzie wprowadzającym. Według Pani profesor Marii Straś-Romanowskiej, każdy UTW jest wspieraniem idei rozwoju człowieka przez całe życie. Chociaż pewne procesy intelektualne słabną, wzrasta pamięć wspomnieniowa i zdolność szerokiego rozumienia świata. Mądrość to ostatnia faza rozwoju człowieka, wynikająca z doświadczenia życiowego, z którego korzystamy i przekazujemy innym. Mądrość jest „sztuką życia”, jest cnotą starości, jej zdobywaniu ma służyć UTW. Ważnym bowiem jego celem jest zdobycie niezależności przez słuchaczy, by nie prowadziła nas do samotności. Trzeba dokonywać mądrych wyborów w życiu, komunikując się z młodszymi. Pani docent Grażyna Dąbrowska przypominała o konieczności holistycznego podejścia do programu UTW, w którym nie może zabraknąć zajęć obejmujących szeroko rozumianą kulturę fizyczną osób starszych. To również praca nad mentalnością, przypominająca nam znaną maksymę: „w zdrowym ciele zdrowy duch”. Pani doktor Bogna Bartosz upominała się o akademickość programową UTW. Przypominała o konieczności właściwej proporcji programowej (75% zajęć akademickich, 25% zajęć o charakterze ludycznym). Konieczni są edukatorzy o wysokich kompetencjach. Nie wyklucza korzystania słuchaczy z zajęć dydaktycznych przewidzianych dla studentów stacjonarnych. Bardzo ważny jest udział UTW w badaniach. Pani

magister Stanisława Warmuz stwierdziła, że UTW jest jednym wielkim, wciąż trwającym eksperymentem, bogatym w swej różnorodności programowej i organizacyjnej, nawiązującej do modelu francuskiego. W polskim UTW ważne jest holistyczne podejście, wspólne zarządzanie nim, elastyczność programowa. Pani dr Magdalena Wnuk-Olenicz zwróciła uwagę, że udział w UTW jest kolejnym krokiem na drodze edukacyjnej człowieka, a każda z dróg jest inna i wyjątkowa. Wskazała na ich ogromną różnorodność, zależną od dotychczas przebytej drogi, doświadczeń, motywacji i oczekiwań. Podkreśliła, że słuchacze UTW są przykładem realizacji idei całożyciowego uczenia się i rozwoju, a ich drogi edukacyjne warto poznać. Pani mgr Ilona Zakowicz odniosła się do wizerunku seniora, który wciąż się zmienia. W związku z tym potrzebne są także zmiany w ofercie programowej UTW. Niestety, media niekoniecznie pomagają w kreowaniu pozytywnego wizerunku seniora. Pani mgr Krystyna Lasek (UTW w Świdnicy) powiedziała, że trzeba wybrać określony styl myślenia o programie UTW, uwzględniając: fakty, relacje, idee i strukturę. Pierwsze lata to budowanie więzi międzyludzkich prowadzących do wspólnotowości, kolejne to poszukiwanie skutecznych form działania. Każdy UTW jest realizacją idei na rzecz zdrowego starzenia się. Dla poprawy jakości życia seniora ważne jest aktywizowanie grupy liderów, to również edukatorzy. Droga do sukcesu nie wiedzie przez winę, trzeba iść piechotą, to właściwa perspektywa, powiedziała na zakończenie. Pani dr Regina Kumala z UTW w AWF, tłumacząc się z prowadzonej kadencyjności w swojej placówce, określiła jego misję: lepsze rozumienie otaczającej rzeczywistości, podnoszenie potencjału zdrowotnego, zapewniającego siły witalne i godne starzenie się. Uzupełnieniem zajęć z szeroko pojętej aktywności fizycznej są wykłady i seminaria z zakresu filozofii, pedagogiki, gerontologii i nauk historycznych. Pani dr Bożena Kuchmacz z UTW w Gromadce wyraziła przekonanie o zasadności działania UTW na terenie wiejskim, który poprzez zespół kompetentnych seniorów, służących całemu środowisku, wspiera jego rozwój intelektualny, umożliwia zachowanie tradycji i zwyczajów regionalnych, buduje pozytywny wizerunek seniora.

Na uwagę zasługują przedstawiciele modeli UTW realizowanych w Londynie i Bratysławie. Przedstawiony nam UTW w Bratysławie jest ośrodkiem kształcenia ustawicznego w strukturach Uniwersytetu J. Komeńskiego. Zaczynał z 230 słuchaczami, dziś jest ich 2000 (większość to kobiety). Jest otwarty dla osób z co najmniej średnim wykształceniem, dla osób 50+. Ma 13 fakultetów kształcenia o różnym profilu przez 3 lata. Słuchacze otrzymują dyplom i świadectwo ukończenia. Po zakończonej edukacji mają możliwość zapisania się na kolejny kurs, np.: informatykę, prawo, organizację pracy, fotografię. Od 10 lat prowadzi również „Letni UTW” razem z samorządem miasta. Roczna opłata wynosi

70 euro. W Bratysławie jest 10 takich placówek, w całej Słowacji 70. Klub studentów UTW co roku organizuje „marsz słuchaczy UTW”.

Zaprezentowany nam model angielski UTW, choć ma wiele cech wspólnych z modelem francuskim, jest finansowany przez samych słuchaczy. Podlega ustawie o organizacjach charytatywnych. Choć są zrzeszone centralnie, każdy w kraju jest samodzielnym podmiotem. Misją każdego UTW jest samopomoc. Słuchacze uczą się i nauczają wzajemnie. Nie ma edukatorów, którym się płaci. Mając swobodę działania, proponują również letnie kursy w obszarach edukacji osób starszych. Obecnie powołanych do życia jest 1040 takich placówek, które obejmują 420 tysięcy słuchaczy. To uczenie się uspołecznione, przeciwdziałające mocno samotności. „Ucz się, śmieć się i żyj” – to ich maksyma.

Debata pokazała ogromną potrzebę wymiany myśli wszystkich zainteresowanych rozwojem UTW w kraju i za granicą. – Zmierzch czy renesans? – na to pytanie w tytule konferencji, a właściwie tezę postawioną przez prof. Adama Zycha na ostatniej konferencji gerontologicznej w Dolnośląskiej Szkole Wyższej, proszę sobie po przeczytaniu tekstu samemu odpowiedzieć. Szkoda, że Pana Profesora z nami nie było. Wszystko przed nami.

Anna Gozdowski
słuchaczka UTW

Międzynarodowe spotkanie przedstawicieli Uniwersytetów Trzeciego Wieku, członków EFOSu (Europejskiej Federacji Starszych Studiujących) we Wrocławiu w dniach 23–27.10. 2019

Spotkanie rozpoczęło się w Oratorium Marianum w Gmachu Głównym Uniwersytetu Wrocławskiego 24.10.2019 równocześnie z obradami przedstawicieli UTW na Dolnym Śląsku.

Na rozpoczęciu był obecny Rektor ds. UTW w Uniwersytecie Wrocławskim prof. dr hab. Ryszard Cach, przedstawiciele Dolnośląskiego Urzędu Marszałkowskiego i Prezydenta Wrocławia, Przewodnicząca EFOS dr Nadezda Hrapkova, Kierownik UTW w UW r Pani dr Bogna Bartosz oraz Doradca Urzędu Miasta ds. Seniorów dr Walentyna Wnuk.

Po uroczystym powitaniu rozpoczęły się obrady EFOS z udziałem przedstawicieli UTW z Republiki Czeskiej, Hiszpanii, Holandii, Niemiec, Słowenii, Szwecji, Wielkiej Brytanii i Polski.

W pierwszej części obrady były poświęcone sprawozdaniom z ostatniego półrocza z działalności UTW należących do EFOS, kontaktom z innymi organizacjami europejskimi zajmującymi się Uniwersytetami Trzeciego Wieku, jak np.: AJUTA (Międzynarodowe Towarzystwo Uniwersytetów Trzeciego Wieku).

Przerwa kawowa w „Saloniku Śląskim” była dla gości prawdziwie miłym przeżyciem – ciekawy wystrój w stylu retro ze zdjęciami wielu wybitnych osobistości Uniwersytetu Wrocławskiego i Wrocławia, pełna ciepła atmosfera, sprzyjająca rozmowom na tematy naukowe i prywatne. Ciasta serwowane gościom, to rozkosz dla podniebienia. Pytali o recepturę.

Po przerwie kawowej odwiedził nas Rektor Uniwersytetu Wrocławskiego prof. dr hab. Adam Jezierski. Opowiedział historię Uniwersytetu Wrocławskiego oraz, ku zadowoleniu i radości gości, zagrał na starych, historycznych organach. Po jego koncercie jeden z naszych gości poprosił też o możliwość zagrania. I w ten sposób mieliśmy, między poważnymi obradami, wspaniałą, duchową ucztę.

Pozostała część 2-dniowych obrad poświęcona była sprawozdaniom i finansom, planom nauczania, celom i sposobom wdrożenia Projektu „Senior’s Learning in the Digital Society” (SeLiD – Kształcenie seniorów w społeczeństwie cyfrowym).

Omawiano możliwości: klasycznego nauczania, nauczania w grupach i treningu, nauczania w parach, pracy przy pomocy książek i instrukcji, wycieczek do sklepów elektronicznych, ewaluacji i podsumowania wyników.

Ten dwuletni projekt na czas od 01.09.2019 do 31.08.2021 jest przeznaczony na kształcenie seniorów, czyli nauczanie od podstaw i uzupełnienie wiedzy seniorów w poznaniu i używaniu urządzeń cyfrowych (np. telefonów mobilnych, komputerów i tabletów), które coraz częściej stają się nieodzowne w codziennym życiu także ludzi starszych. Dobre funkcjonowanie seniorów w społeczeństwie cyfrowym wymaga znajomości i umiejętności posługiwania się nowoczesną techniką cyfrową, ze szczególnym zwróceniem uwagi na bezpieczeństwo w sieci.

26.10.2019 zorganizowaliśmy dla gości z EFOSu wycieczkę autokarową do Zamku Książ, gdzie po zwiedzeniu zamku i podziemi goście zjedli obiad w zażytkowej części restauracji, a następnie zwiedzili muzeum w Starej Kopalni Centrum Nauki i Sztuki w Wałbrzychu. Wycieczka była finansowana z budżetu projektu „Senior’s Learning In the Digital Society”. Zainteresowanie zwiedzających było duże.

Tak minęły 3 dni spotkania EFOS. Obrady zorganizowano dzięki pracy społecznej słuchaczy naszego UTW w UW. Po spotkaniu dostałam dużo podziękowań dla naszego Zespołu, który poświęcił swój czas na ich przygotowanie.

P.S.

Projekt jest aktualnie realizowany, prowadzone są szkolenia edukatorów, a od 01.03.2020 ruszamy z zajęciami dla chętnych, którzy chcą poznać od podstaw albo uzupełnić wiedzę o używaniu technologii cyfrowej (smartfony, laptopy, tablety). Informacja: od 01.03.2020 do 01.06.2020 – środa, czwartek, w godz. 17.00–18.00, tel. 664 706 105.

 *Bogna Bartosz*

List do słuchaczy UTW

Wrocław 13 stycznia 2020 r.

Szanowni Państwo, Słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku
w Uniwersytecie Wrocławskim

W związku z zakończeniem pełnienia przeze mnie funkcji Kierownika Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Uniwersytecie Wrocławskim pragnę Państwu najserdeczniej podziękować za czas jaki spędziliśmy wspólnie w UTW w UWr.

Moją misję starałam się odpowiedzialnie, z sercem, pasją i zaangażowaniem realizować. Było nią stworzenie środowiska, w którym priorytetem jest wszechstronny rozwój, edukacja na najwyższym poziomie, wspólnotowość i atmosfera wzajemnej życzliwości.

Pracę jaką wykonałam w Uniwersytecie Trzeciego Wieku oceńcie Państwo sami.

Mam nadzieję, że zgodnie z prawdą, po ich owocach poznacie ich, gdyż to nie słowa ale czyny świadczą o nas.

Dziękuję za niezwykle ważne dla mnie spotkania, mądre rozmowy, nie tylko na wykładach, ale też w kuliarach czy na korytarzach, za ciepłe słowa i nieocenione też wsparcie wielu osób.

W Nowym Roku życzę Państwu wszystkiego co najlepsze!

Raz jeszcze dziękuję za wspólny czas.

Dr Bogna Bartosz
Kierownik Uniwersytetu Trzeciego Wieku
w Uniwersytecie Wrocławskim
w latach 2017–2020

ZAKOŃCZENIE ROKU AKADEMICKIEGO 2019/2020

prof. dr hab. Ryszard Cach

Prorektor ds. Nauczania Uniwersytetu Wrocławskiego

Szanowne Panie, Szanowni Panowie –
Słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku

Gdyby w październiku zapytać, jak wyobrażamy sobie zakończenie roku akademickiego 2019/2020, chyba nikt nie wymyśliłby scenariusza, który właśnie się realizuje. Nie będzie powitań gości, nie będzie przemówień, nie będzie kwiatów, nie będzie śpiewów ani orkiestry. Nagle znaleźliśmy się w jakimś wirtualnym świecie, jakby przeniesionym z powieści wypełnionej fantazjami jej autora. Gdy w pierwszych dniach ogłoszonej pandemii szło się pustymi ulicami Wrocławia miało się właśnie takie wrażenie. Ludzie nagle gdzieś się ukryli. Wyludniły się, albo pozamykały, nasze ulubione miejsca. Nasi bliscy znaleźli się na drugim końcu łączy telefonicznych. Utknęliśmy w naszych mieszkaniach, często pewnie samotnie.

Czasem żartowałem sobie, że Uniwersytet bez studentów byłby ciekawym miejscem pracy. Jak widać, nad wypowiedzianymi życzeniami należy się dobrze zastanawiać. Okazać się bowiem może, że te najgłupsze nagle zostaną spełnione. Uniwersytet bez studentów nie jest uniwersytetem, tak jak UTW bez Was pozostanie jedynie skrótem martwej nazwy.

Te kilka słów, które piszę w niedzielny wieczór, są w istocie moim pożegnaniem z Wami. Początek przyszłego roku akademickiego będziecie witać z innym prorektorem. Otworzycie nowy rozdział w historii UTW. Trudno uwierzyć, ale mija już piętnaście lat od momentu, kiedy spotkałem się z Wami po raz pierwszy na inauguracji roku akademickiego w auli przy ul. Dawida. Szczerze mówiąc, o UTW nic wcześniej nie wiedziałem, a moja poprzedniczka, Pani Profesor Krystyna Gabryjelska, na to spotkanie mnie nie przygotowała. Miałem nagle przed sobą kilkaset osób niosących ze sobą kilkaset historii życia, kilkaset losów, doświadczeń, przemyśleń – ludzi o wiedzy życiowej, której nigdy nie posiadę. To zawsze budziło we mnie respekt i szacunek.

Już za niedługo będę odchodził z pełnionej funkcji zabierając ze sobą dużo dobrych wspomnień. Jestem Wam wdzięczny za Waszą życzliwość, którą dawaliście mi odczuć. Za to, że w pewnym sensie do Was należałem, że mogłem o Was

mówić „mój Uniwersytet Trzeciego Wieku”. Dziękuję za te brawa, którymi tyle razy witaliście mnie. Dziękuję z okazji wane mi zaufanie.

Przychodzi nam powiedzieć sobie „do zobaczenia” w roku bardzo trudnym i w sytuacji niecodziennej. Rozdzieliła nas epidemia wirusa COVID-19, na co nie mamy wpływu. Oby jednak nie rozdzielała nas epidemia szalejąca od dłuższego czasu w naszym życiu społecznym. Epidemia zatruwająca nasze umysły i emocje. W tej epidemii dużo zależy od nas samych, od tego, czy potrafimy koncentrować się na rzeczach naprawdę ważnych, czy potrafimy ziarno oddzielić od plew, dobro od zła, prawdę od kłamstwa i manipulacji. Czy potrafimy wreszcie darzyć się wzajemnie szacunkiem i życzliwością, pamiętając o tym, że w gruncie rzeczy nasze losy nie tak bardzo od siebie się różnią.

Szanowni Państwo, Was nie muszę przekonywać, że wszystko mija, że we wszystkim można odnaleźć jakąś szansę, jakieś dobro. Wymaga to jedynie odrobiny tego, co niektórzy nazywają „uwagaścią”. Ta epidemia też przeminie i wróci do swoich spotkań, do zajęć w salach, do uroczystości, do spotkań opłatkowych tak bardzo nas jednoczących.

Życzę Wam przede wszystkim zdrowia, które pozwoli przetrwać ten trudny okres. Życzę, aby i Wasze rodziny przetrwały trudne ekonomicznie czasy. Życzę, aby nie brakowało Wam tej energii, dzięki której rozwijacie swoje zainteresowania, dzięki której potraficie dzielić się swoimi talentami. Życzę Wam nieustającej pogody ducha, która jest kapitałem Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Obyśmy na inauguracji roku akademickiego 2020/2021 mogli tak się spotkać, jak to bywało w ostatnich kilkunastu latach.

Z poważaniem i serdecznością.

Wrocław, 24 maja 2020 r.

dr Walentyna Wnuk

Przewodnicząca Rady Naukowej UTW

Witam Państwa na zakończeniu tego, jakże wyjątkowego roku akademickiego 2019/2020 naszego UTW. Wiele się wydarzyło, mimo braku naszych kontaktów do jakich byliśmy przywiązani. Obecnie „przywiązani” jesteśmy do własnych mieszkań, kontaktujemy się drogą elektroniczną. Najważniejsze, że wszyscy przetrwaliliśmy w zdrowiu. „Jeszcze będzie pięknie mimo wszystko, tylko załóż wygodne buty, bo masz do przejścia całe życie”, napisał Jan Paweł II. Jakże prorocze słowa na dziś. Spotkamy się niebawem, czy inni, lepsi, jak przewidują badacze obecnej pandemii? Tego sobie życzymy nawzajem. Czeka nas rok bogaty w wydarzenia, wśród których przypadający Jubileusz 45-lecia naszej Alma Mater,

będzie wymagał zaangażowania wszystkich. Już niejeden jubileusz organizowaliśmy, tym razem też nie zawiedziemy.

Czego chciałabym życzyć? Przede wszystkim tego, abyśmy jak najszybciej byli znowu razem, tego wszyscy bardzo pragniemy.

Życzę zdrowia i jeszcze raz zdrowia, do zobaczenia, przytulam Wszystkich Państwa do serca, które wciąż bije dla Was.

Wrocław, 25 maja 2020 r.

dr Małgorzata Siemież
Kierownik UTW

Szanowni Państwo, Słuchaczki i Słuchacze UTW!

Kiedy obejmowałam stanowisko kierownika Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Uniwersytecie Wrocławskim było mi niezręcznie, że moment ten pokrył się z wcześniej zaplanowanym urlopem. Pomyślałam: nadrobię utracony czas zaraz po powrocie, przede mną mnóstwo miesięcy wspólnej pracy! Niestety, zaskoczyła mnie, jak i nas Wszystkich, pandemia koronawirusa. Najbardziej mi żal, że nie zdążyłam zapoznać się ze specyfiką Państwa działalności, że nie zdążyłam poznać każdego z Was, porozmawiać z Państwem, zobaczyć i usłyszeć Was w działaniu. Małą namiastką kontaktu z Państwem było dzielenie się, każdego dnia, krótkim opowiadaniem dla ducha Bruno Ferrero. Dziękuję Pani Ewie Wiśniewskiej i Panu Jerzemu Sosnowskiemu za udostępnianie tekstów na fb. Żałuję również, że nie miałam możliwości podzielić się z Państwem swoją wiedzą i doświadczeniem, spotkać na płaszczyźnie odkrywania siebie nawzajem we wspólnych działaniach, w bezpośrednim kontakcie życzliwości, serdeczności i otwartości. Ostatnie dwa miesiące zalały nas medialnym szumem, troską o swoje zdrowie i życie najbliższych. Stanęliśmy przed problemem: jak nie zmarnować tego czasu, jak wykorzystać naturalne okoliczności, aby przystanąć wewnętrznie, emocjonalnie, by pielęgnować własną postawę wobec świata, innych ludzi, wobec samego siebie? Dzięki Panu Jerzemu Sosnowskiemu, pośrednikowi między mną a Państwem, mogłam na bieżąco podziwiać Waszą aktywność i twórczość. Natury ludzkiej nigdy nie da się w pełni zdefiniować przez to, co ludzie czynią i kim faktycznie są. Nigdy nie będziemy mogli uzyskać pewności co do granic ludzkich potencjalności, co oznacza, że osobowość jest w stanie rozwijać się w nieskończoność i nawet pandemia nie jest w stanie jej w tym przeszkodzić. Duch przekory, obecny w każdym człowieku, rozbija schematy, dynamizuje, wyciąga z otoczenia to, co jeszcze bardziej pozwala mu pokonywać przeszkody. Ten duch nie pozwala

poddać się, ciągle pobudza do walki, wyzwala z przeciętności bycia szarym człowiekiem. Tego ducha zobaczyłam w Uczestnikach UTW.

Życzę każdemu z Państwa, by duch przekory nigdy Was nie opuszczał, wręcz przeciwnie, niech wytycza Wam kolejne cele, które małymi, lecz dziarskimi krokami doprowadzą Was do realizacji siebie. Wracajcie Państwo, w pełni sił, w mury Uniwersytetu Trzeciego Wieku, z radością i nadzieją, że nowy, jubileuszowy 45. rok akademicki będzie pełen twórczych działań.

Wrocław, 25 maja 2020 r.

Jerzy Sosnowski

Przewodniczący Zarządu UTW

Koleżanki i Koledzy, Słuchaczki i Słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Uniwersytecie Wrocławskim! Przyjaciele i Sympatycy UTW w UW!r!

W swoim wystąpieniu 7 października 2019 r. na uroczystej inauguracji 44. roku akademickiego zadałem pytanie sobie i uczestnikom: – Jaki to będzie rok? Lepszy czy gorszy od poprzedniego? I sam udzieliłem odpowiedzi: na pewno inny. Wierzcie mi, że w najśmielszych oczekiwaniach nie spodziewałem się, że aż tak inny!

Z dniem 1 lutego br., w wyniku rezygnacji dr Bogny Bartosz, Rektor UW!r powołał na stanowisko Kierownika UTW na okres do 31.08.2020 r. dr Małgorzatę Siemieź. W IV kw. 2019 r. nastąpiła wymiana pracowników sekretariatu UTW. Ważne zmiany kadrowe dla sprawnego funkcjonowania UTW spowodowane zostały głównie trudnymi do przewidzenia przyczynami zdrowotnymi i osobistymi. Władze uczelni zmuszone były do reagowania na powstałe problemy, starając się, w konsultacji z uprawnionymi, zgodnie z regulaminem organizacyjnym organami, szczególnie Radą Naukową i Zarządem UTW, zapewnić sprawne funkcjonowanie UTW i zapewnienie 650 słuchaczom realizację programu zgodnego z ideą całościowego rozwoju, poprzez uzupełnianie wiedzy, poznanie współczesnych osiągnięć nauki, aktywność intelektualną, fizyczną, społeczną i ekspresję artystyczną. Śmiem twierdzić, że mimo wspomnianych zmian kadrowych byliśmy dobrze przygotowani do realizacji ambitnego programu, co udowodnione zostało w semestrze zimowym. Ale niestety, życie potrafi czasami w mniej czy bardziej brutalny sposób zweryfikować nawet z dużą starannością zaplanowane działania. Cały świat stanął przed niespotykanym w historii wyzwaniem, jak poradzić sobie z pandemią koronawirusa i uchronić szczególnie

słabsze jednostki przed utratą życia. Musieliśmy przyjąć do akceptującej wiadomości wprowadzone ograniczenia i obostrzenia.

Z dniem 11 marca decyzją władz uniwersyteckich zawieszona została działalność UTW w tradycyjnej, wypracowanej przez ponad 40 lat formule. Obudziliśmy się w nowej rzeczywistości, przed nowymi wyzwaniami i koniecznością zweryfikowania planów oraz dostosowania do nowych warunków, traktując jako nadrzędne zadanie troskę o zdrowie i bezpieczeństwo naszej utewowskiej społeczności. Szkoda, że przyjęte założenie na bieżący rok akademicki, budowanie szeroko rozumianej wspólnotowości, bliskości z innymi słuchaczami, wspieranie się w każdym momencie wspólnej drogi życiowej, napotkało na trudności i ograniczenia.

Drogie Koleżanki i Drodzy Koledzy! Przyjaciele i Sympatycy UTW! Zawsze napawała mnie wzruszeniem atmosfera uroczystych spotkań z okazji inauguracji i zakończenia roku akademickiego, wykładów audytoryjnych, spotkań opłatkowych, wyczuwalne między nami bliskość, życzliwość i więź. Szkoda, że w zaplanowanym terminie 25 maja br. nie możemy spotkać się bezpośrednio, serdecznie przywitać i podnieść w górę rękę w geście przyjaźni i symbolicznego wsparcia. Decyzją Kierownika i Zarządu UTW postanowiliśmy w sposób symboliczny dokonać zakończenia roku w formie wirtualnej. Dziękuję za poparcie tej formy przez naszego opiekuna, Prorektora ds. nauczania prof. dra Ryszarda Cacha, oraz skierowanie pełnych życzliwości słów do naszej społeczności. Dziękujemy, że mimo wielu problemów, na miarę sił i możliwości mogliśmy liczyć na wsparcie władz uczelni w realizacji bogatej oferty w zakresie edukacji i aktywizacji zgodnie z potrzebami i oczekiwaniami osób starszych, ale też wpisujących się w misję Uniwersytetu Wrocławskiego. Dziękuję Radzie Naukowej za wsparcie i stałą obecność w życiu UTW i za przekazanie przez Przewodniczącą RN dr Walentynę Wnuk budujących słów do słuchaczy. Na pewno fakt, że członkowie Rady Naukowej na czele z dr Walentyną Wnuk są z nami od wielu lat ze swoją bogatą wiedzą o seniorach, ogromnym doświadczeniem w funkcjonowaniu środowisk senioralnych, w tym szczególnie UTW, jest nie do przecenienia.

Tradycją spotkań z okazji zakończenia roku była prezentacja w imieniu Zarządu krótkiego podsumowania najważniejszych dokonań. Z uwagi na symboliczny sposób kończenia roku akademickiego skoncentruję się tylko na paru podstawowych informacjach, a pełne sprawozdanie, z podkreśleniem z imienia i nazwiska roli i zasług ogromnej rzeszy słuchaczy, autentycznych liderów, zaprezentowane zostanie jesienią br. na zebraniu ogólnym słuchaczy (oczywiście w dopuszczalnej formule). Dlaczego symboliczny? Bo edukacja i rozwój seniorów w okresie późnej dorosłości, zgodnie z ideą całościowego rozwoju, są procesem ciągłym, tylko zmieniają się formy w zależności od warunków. I tak będzie tym razem. Mimo pandemii wiem, że zespoły, sekcje, kluby będą głównie w formu-

le online spotykać się i dzięki podejmowanym działaniom tworzyć wspólnotę, która jest ogromną wartością naszego UTW. Dziś ku pamięci przedstawiamy w formie reporterskich migawek Kronikę UTW z minionego roku akademickiego. Serdecznie dziękuję koleżankom Irenie Kawczyńskiej i Renacie Imos za zebranie materiałów i przygotowanie prezentacji. Zapraszam wszystkie zespoły, sekcje, kluby do uzupełnienia Kroniki i prezentacji w mediach społecznościowych firmowanych przez UTW. Kolegium redakcyjne „Kuriera UTW” lada dzień udostępni w wersji cyfrowej najnowszy 30. numer „Kuriera”. Niezwłocznie po zakończeniu prac poinformujemy o możliwości zapoznania się z jego bardzo interesującą i bogatą treścią.

Chciałbym przypomnieć, że pod kierunkiem dr Bogny Bartosz kontynuowane są prace nad realizacją nowatorskiego projektu „Uniwersytet Seniorom – nowatorskie podejście w edukacji osób dorosłych”. Głęboko wierzę w to, że tak jak nasz UTW również inne UTW skorzystają z efektów realizowanego projektu. Kontynuowana jest, również w okresie wakacyjnym, realizacja projektu w ramach EFOS ERASMUS+ „Seniors Learning in the Digital Society”, który podnosi kwalifikacje naszych słuchaczy w korzystaniu z nowoczesnych technologii cyfrowych w życiu codziennym. Miło mi poinformować, że mimo ograniczeń wynikających z pandemii w ramach Dolnośląskiego Festiwalu Nauki w dniach 18–23 września br. pod szyldem UTW zaprezentowanych zostanie 5 wydarzeń.

Często spotykam się z pytaniem i troską o przyszłość UTW, o warunki funkcjonowania w warunkach zagrożenia epidemiologicznego. Myślę, że nikt nie zna dokładnej odpowiedzi. Funkcjonowanie wielu grup, że wymienię tylko dla przykładu: zespół Warsztatów Literacko-Dziennikarskich, CAFE UTW, Klubu Miłośników Sztuki, sekcji turystycznej, fotograficznej, kultury pokazuje, że można realizować założone cele. W budowaniu wspólnotowości w UTW ogromną wartością jest troska o koleżankę i kolegę, pomoc w walce z samotnością i osamotnieniem chociażby poprzez kontakty telefoniczne i rozmowy. Chcę wierzyć, że wspólnymi siłami, przy wsparciu wypróbowanych przyjaciół i sojuszników, również z władz samorządowych, będziemy mogli realizować naszą ofertę edukacyjną w możliwie jak najszerszym zakresie. Dziękuję wszystkim wykładowcom prowadzącym warsztaty, seminaria, lektoraty, pracownikom administracyjnym, którzy pod kierunkiem dr Bogny Bartosz i dr Małgorzaty Siemień wkładali i wkładają wiele pracy i starań w realizację podstawowych celów i zadań. Dziękuję wszystkim koleżankom i kolegom za aktywne uczestnictwo w realizacji programu. Dziękuję wszystkim zaangażowanym w szeroko rozumianą pracę samorządu, m.in. w zarządzie, sekcjach, zespołach i klubach. Dziękuję wszystkim słuchaczom, którzy m.in. poprzez wykłady i prezentacje poszerzają i wzbogacają, często angażując własne środki, naszą ofertę edukacyjną. Głęboko wierzę w to, że wspólnie pokonamy wszelkie przeszkody i trudności.

Jesteśmy trochę nietypowym UTW, w którym studiuje się do końca swojej drogi życiowej – nie ma kadencyjności. Jedni mówią, że to zamknięcie drogi dla innych, inni, że to jest ogromny kapitał w zakresie korzystania z bogatych doświadczeń, ale także wyzwanie w tworzeniu swoistej wspólnoty i więzi międzyludzkich. Podpisuję się pod ostatnim stwierdzeniem.

Koleżanki i Koledzy! Słuchaczki i Słuchacze UTW!

Zapraszam wszystkich do symbolicznego, wspólnego zaśpiewania Hymnu UTW, szczególnie fragmentu:

*...Choć burza huczy wkoło nas,
Do góry wzniesmy skroń.
Niestraszny dla nas burzy, burzy czas,
Bo silną przecież mamy, mamy dłoń...*

W imieniu Zarządu i własnym życzę Koleżankom i Kolegom dużo optymizmu, siły i wiary, że spotkamy się w komplecie w nowym, 45. roku akademickim 2020/2021. Życzę, aby oczekiwania i potrzeby związane ze zdobywaniem wiedzy, nabywaniem nowych umiejętności, rozwijaniem pasji realizowane były w dobrym zdrowiu wśród życzliwych i bliskich osób tworzących Naszą Utewowską Rodzinę.

Wrocław, 25 maja 2020 r.

dr Bogna Bartosz

Kierownik Uniwersytetu Trzeciego Wieku w latach 2017–2020

UTW w UWr – kilka refleksji na zakończenie i nowy początek

Pełniąc zaszczytną funkcję kierownika UTW w UWr w latach 2017–2020 ośmielam się podzielić z Państwem swoimi doświadczeniami i refleksjami.

Obejmując funkcję kierownika podejmowałam nowe zadania z myślą, że chcę swój czas poświęcić na pracę dającą poczucie sensu i we wspólnocie ludzi, których łączy wspólny cel. Wiele się nauczyłam, z wieloma osobami nawiązałam bliskie relacje i więzi, niezwykle ważne także teraz, choć nie byłam świadoma wielu trudności. Jednak z poświęceniem i zaangażowaniem podjęłam się zadania wzmocnienia znaczenia Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Uniwersytecie Wrocławskim a także w środowisku lokalnym oraz rozwijania, na najwyższym, akademickim poziomie, oferty edukacyjnej UTW. Los sprawił, że ze względów

zdrowotnych, odpowiedzialnie podchodząc do obowiązków kierownika, wymagających zaangażowania i obecności, musiałam zrezygnować z pełnionej funkcji na początku 2020 r., kiedy jeszcze nikt z nas nie myślał o pandemii. Choć w semestrze zimowym starałam się ze wszystkich sił wspierać działania naszego Uniwersytetu, zakończenie roku akademickiego 2019/20 (wprawdzie tylko na stronie www.utw.uwr.pl) obyło się już bez mnie... Cóż, i tak też bywa... Wielu zaprzyjaźnionych słuchaczy pytało mnie, dlaczego nie ma mojego krótkiego pożegnania na stronie www? Nie potrafiłam odpowiedzieć na to pytanie. A też to pytanie nie do mnie... Po ludzku jest mi przykro, choć może, kiedy nastaje nowy czas, lepiej zapomnieć o tych, którzy przez ostatnie 3 lata starali się jak najlepiej służyć idei UTW w UWr? Mimo że rozpoczynałam rok akademicki 2019/20, to szybko, bo po niespełna pół roku, wykreślono mnie z grona tych, którzy ten rok podsumowali i zamykali. Jak napisał profesor Tomasz Maruszewski – psycholog: *Współczesna kultura jest kulturą zapominania, pełną amnezji*. Może taki znak czasów. Jednak dość o tym.

Chciałabym skoncentrować się na dorobku UTW w UWr w latach 2017–2020 i przedstawić osiągnięcia, które – jak sądzę – stanowią o wartości naszego (bo to ciągle także „mój”) Uniwersytetu w tych latach, a które wspierałam ze wszystkich sił.

W latach 2017–2020 możemy się poszczycić wieloma osiągnięciami – przede wszystkim spektakularnym sukcesem, jakim jest projekt „Uniwersytet Seniorom – nowatorskie podejście w edukacji osób dorosłych”, który uzyskał w konkursie Narodowego Centrum Badań i Rozwoju najwyższą liczbę punktów i znalazł się na I miejscu spośród 211 projektów zgłoszonych przez polskie uczelnie w ramach konkursu „3 MISJA UCZELNI”. Realizujemy równie spektakularny międzynarodowy projekt w ramach EFOS ERASMUS + „Senior’s Learning in the Digital Society”. Wyjątkowo aktywnie UTW, jak nigdy wcześniej w poprzednich latach, uczestniczył w Dolnośląskich Festiwalach Nauki, organizując prestiżowe wydarzenia we współpracy z wieloma instytucjami kultury oraz szkołami. Do UTW w UWR zapraszani byli i przyjmowali zaproszenia na wykłady wybitni specjaliści, a jednocześnie pasjonaci, reprezentujący różne dyscypliny naukowe. Były one bardzo wysoko oceniane, co zostało potwierdzone wynikami ewaluacji zajęć, ponieważ po raz pierwszy w historii UTW w latach 2017–2020 wprowadzono cykliczne oceny zajęć dokonywane przez słuchaczy. W nowoczesnej edukacji takie oceny to standard i bezcenne źródło wiedzy na temat zainteresowań odbiorców. Jest to tym bardziej istotne, że w UTW UWr odbywało się corocznie prawie 3 tysiące godzin wykładów, warsztatów, lektoratów, spotkań w ramach klubów i sekcji.

Po raz pierwszy w 2017 r., w ramach współpracy międzypokoleniowej ze studentami Instytutu Psychologii UWR, zorganizowana została Świąteczna Loteria

Fantowa, z której dochód w kwocie ponad 5000 zł przekazany został na rzecz Fundacji „Opieka i Troska”, pomagającej osobom doświadczonym chorobami psychicznymi. Po raz pierwszy również zostały zorganizowane I Drzwi Otwarte UTW, prezentujące społeczności lokalnej nasz Uniwersytet, w których z bogatej oferty skorzystało ok. 300 słuchaczy UTW i ok. 100 gości. Te i wiele innych działań potwierdzają jak wszechstronna i znacząca jest obecność słuchaczy UTW w środowisku.

UTW nawiązał i rozwinął bardzo aktywną współpracę z instytucjami kultury – Ossolineum, Muzeum Narodowym, Teatrem Muzycznym Capitol, Biblioteką Pedagogiczną, Biblioteką Miejską, Narodowym Forum Muzyki, Operą Wrocławską, teatrami wrocławskimi i wieloma innymi. Co niezwykle istotne, na szeroką skalę w UTW w UWR prowadzono badania naukowe, w których uczestniczyli słuchacze. Byliśmy bardzo cenieni jako placówka naukowo-badawcza. Otrzymywaliśmy podziękowania za wkład w rozwój różnych dyscyplin, począwszy od psychologii i pedagogiki po ekonomię. Jednym słowem, UTW w UWR jest placówką badawczą i pełni znaczącą rolę w realizacji badań naukowych, przede wszystkim z zakresu gerontologii. Nasz Uniwersytet był obecny w mediach i na konferencjach naukowych, zarówno polskich jak i międzynarodowych, podczas których prezentowałam wielokrotnie jego dorobek.

Jednak u progu kolejnego roku akademickiego, już 46. w historii UTW w UWr, szczególnie ze względu na pandemię koronawirusa i zawieszenie zajęć decyzją Rektora Uniwersytetu Wrocławskiego, pojawia się wiele niewiadomych i świadomość wyzwań, które stają przed Uniwersytetem. Sądzę, że refleksja „covidowa” powinna stać się punktem wyjścia do konstruowania nowego, kolejnego etapu w historii Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Uniwersytecie Wrocławskim.

Może UTW powinno, zachowując bezapelacyjnie swój wyjątkowy charakter, otworzyć się na zmiany? To pytanie zostawiam pod rozwagę każdemu, komu nie są obojętne losy naszego Uniwersytetu. To co było i sprawdzało się 20 a nawet 5 lat temu, dzisiaj już może okazać się nieaktualne. 20 lat wcześniej nie korzystaliśmy z technologii informatycznych – sieci o globalnym zasięgu, kart płatniczych czy telefonów komórkowych. Dzisiaj nie wyobrażamy sobie bez nich życia. Podobnie Uniwersytet Trzeciego Wieku w Uniwersytecie Wrocławskim sprzed 5 czy 10 lat to już nie jest ten sam Uniwersytet co dzisiaj. Świadomi odpowiedzialności za wspólnotę UTW wspólnie powinniśmy poszukiwać formuły dla pełnego 45-letniej bogatej historii ale już nowego, bogatszego w doświadczenia i popandemicznego UTW w UWr.

Zmiany, które w moim przekonaniu są konieczne, by UTW nie stał się reliktem i muzeum przeszłości, dotyczą zmian formalnych, organizacyjnych, merytorycznych, edukacyjnych i społecznych. Przedstawię je w kolejności, tylko sygnalizując. Niezbędne są zmiany w obowiązujących regulaminach i zasadach

organizacji UTW, w tym też zasady przyjmowania nowych słuchaczy do Uniwersytetu, udziału przedstawicieli słuchaczy UTW w tworzeniu planów i aktywnym wpływie na ofertę edukacyjną, ale też wzmacniania postawy nie tylko „brania” ale też „dawania”. W programie zajęć zmiany powinny dotyczyć oferty edukacyjnej. Tego typu aktywności, przy bardzo wielu możliwościach nauki języków obcych dedykowanych seniorom w naszym mieście, zajęciach z zakresu kultury fizycznej, w mojej opinii powinny być realizowane w ośrodkach i miejscach odpowiednio przygotowanych do ich prowadzenia, dysponujących odpowiednimi pomocami i sprzętem, zapewniając komfort i bezpieczeństwo uczestników. Konieczne są zmiany w organizacji zajęć, ze względu na ciągle obecne i – jak sądzę – towarzyszące nam przez następne najbliższe miesiące, zagrożenie epidemią. Poniedziałkowe „święto”, jakim był inauguracyjny nowy tydzień zajęć wykład audytoryjny i wykłady w auli UTW stoją pod znakiem zapytania. Pojawiają się też nowe pytania, o istnieniu których nikt z nas nawet w najśmielszych wyobrażeniach wcześniej nigdy nie myślał. Czy możliwe będą zajęcia, warsztaty, spotkania bez zachowania dystansu społecznego? Czy konieczne będzie przeniesienie zajęć do Internetu i realizacja zajęć online? Jak wielu naszych słuchaczy będzie mogło w tego typu zajęciach uczestniczyć? A przede wszystkim, czy zajęcia, w których tylko na ekranie monitora prowadzony jest wykład czy spotkanie, będą przynosiły satysfakcję? Przecież nieocenioną wartością zajęć w UTW są spotkania twarzą w twarz, serdeczne powitania i rozmowy, „wartość dodana”, jaką jest wspólna kawa czy zaplanowanie przy herbacie wyjścia do kina. To spotykający się i rozmawiający ze sobą ludzie tworzą niepowtarzalny klimat Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Uniwersytecie Wrocławskim. Ostatnie miesiące pokazały, że warunki – sale, w których odbywały się zajęcia – wykłady, warsztaty, spotkania w sekcjach i klubach – powinny się zmienić. Nie w takich miejscach powinny się odbywać zajęcia dla słuchaczy UTW. 20 lat temu, gdy UTW liczyło ok. 300 słuchaczy, można było je zaakceptować. Czy te warunki są wystarczające dzisiaj? Proszę samemu odpowiedzieć na to pytanie.

W zdecydowanie większym stopniu powinny być realizowane projekty międzypokoleniowe, tym bardziej, że UTW sąsiaduje a raczej przenika się z Instytutem Psychologii i Instytutem Pedagogiki Uniwersytetu Wrocławskiego. Ta sytuacja podpowiada jak wiele możemy się nawzajem od siebie uczyć. Mam nadzieję, że nowe władze Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Wydziału Nauk Historycznych i Pedagogicznych dostrzegą ogromny potencjał tkwiący we wspólnocie młodszych i starszych w budynku przy ul. J. W. Dawida 1. Pomysły na wspólne międzypokoleniowe projekty można wręcz mnożyć w nieskończoność.

To tylko niektóre propozycje zmian. Teraz zapewne pojawia się głosy „Ale po co? Nawet jeśli nie jest doskonale to przecież jakoś jest”... Odpowiem krótko: po to, by budować nowoczesny Uniwersytet Trzeciego Wieku jednocześnie pa-

miętając, że to my – obecni w UTW w UWR – tworzymy historię, dzięki której zostaniemy zapamiętani...

Dziękując za wspólny czas w Uniwersytecie życzę Państwu wszystkiego dobrego u progu nowego roku akademickiego.

Walentyna Wnuk

Misja Uniwersytetów Trzeciego Wieku wczoraj i dziś – nowe wyzwania

Tym razem pragnę Państwu przedstawić moje wystąpienie wprowadzające do debaty zatytułowanej „Przyszłość Uniwersytetów Trzeciego Wieku na Dolnym Śląsku – zmierzch czy renesans?”, którą zorganizowaliśmy we współpracy z Wrocławskim Centrum Akademickim i Wrocławskim Centrum Seniora w październiku 2019 roku.

Umożliwienie zdobywania wiedzy osobom starszym, które nie mogły się kształcić w młodości, a zawsze pragnęły studiować, jest współcześnie wdrażaniem idei całościowego uczenia się, o którym rozpisuje się literatura andragogiczna i psychologiczna. Aby nie tracić umiejętności rozumienia świata musimy wciąż rekonstruować i dopełniać swoją wiedzę. Również prowadzenie badań gerontologicznych jest dziś ogromną potrzebą i wyzwaniem dla współczesnych zmian demograficznych. Wciąż jednak podejmowane badania traktujące starość jako chorobę, skupiają się na problematyce medycznej. Prawdą jest, że poprawa jakości życia starszego pokolenia wynika m.in. z szerzenia postaw prozdrowotnych. Jednak podejście holistyczne w tym względzie domaga się uwzględnienia aktywności fizycznej, umysłowej i ekspresji artystycznej, otwarcia na wyzwania przyszłości, a więc rozumienie świata, jego przemian. To wszystko będzie przekładało się na subiektywne poczucie zdrowia. Dopełnieniem musi być upowszechnianie wiedzy o starzeniu się i starości w społeczeństwie i wśród decydentów, odpowiedzialnych za politykę społeczną. Wciąż mamy do czynienia z brakiem zrozumienia dla środowiska senioralnego.

Rozwój cywilizacyjny i wszechogarniające nas zmiany, rodzą potrzebę zdobywania przez seniorów nowych kompetencji, połączonych z umiejętnością ich interpretacji. To kształtowanie odpowiedzialności za samego siebie i własną przyszłość na tym etapie życia a nauczanie się umiejętności rozwiązywania problemów życia codziennego, o czym rozpisuje się literatura andragogiczna, daje szansę na poczucie wysokiej jakości życia. Pytani przeze mnie seniorzy: „czego się najbardziej obawiają?”, wielokrotnie odpowiadają zgodnie: utraty niezależności. Potwierdzają to również liczne badania naukowe. Niezależność jest zasadniczym celem edukacji osób starszych.

Każdy UTW jest placówką edukacyjną w szerokim tego słowa znaczeniu. UTW podejmując to wyzwanie, z zachowaniem konwencji uniwersyteckiej, realizuje funkcje statutowe Uczelni: naukową, dydaktyczno-wychowawczą, społeczno-kulturową, proponując bogaty program rozwojowy.

Pomijając możliwe modele funkcjonujące w Polsce i na świecie czy typy uczestnictwa słuchaczy, wreszcie różnorodność programową i organizacyjną, zatrzymam się nad cechami wspólnymi, stanowiącymi niejako fundament tych placówek. Wszystkie zakładają poprawę jakości życia osób starszych, potocznie rozumianą jako zadowolenie z życia. Niewątpliwie tworzą przestrzeń spotkań w budowaniu relacji społecznych. Programowo zainteresowane są szeroko rozumianym rozwojem, proponując wielowymiarową ofertę, w możliwych zakresach.

Można im przypisać, i należy, trzy zasadnicze funkcje:

- kompensacyjną, uzupełniającą wiedzę i kompetencje,
- kontynuacji rozwoju poznawczego, dbającą o kondycję intelektualną,
- profilaktyki gerontologicznej, zapobiegającą złym scenariuszom starzenia się.

Trudno im odmówić realizacji funkcji wzorotwórczej i opiniodawczej dla środowiska wewnętrznego i zewnętrznego. To właściwa strategia na rzecz starzejącego się społeczeństwa. Jakie wyzwania stoją przed Uniwersytetem Trzeciego Wieku obecnie? Ich niewątpliwym sukcesem skłania do dalszych działań legislacyjnych, które uczyniłyby ofertę pozaformalnej edukacji osób starszych zadaniem statutowym uczelni. Wymaga to stosownego zapisu w ustawie o szkolnictwie wyższym. Gdyby UTW uzyskały status placówek profilaktyki gerontologicznej, byłoby możliwe poszukiwanie innych źródeł ich finansowania. Jednocześnie szerokie otwarcie na społeczność lokalną, organizacje pozarządowe, różne firmy usługowe, przeciwdziałałoby marginalizacji seniorów.

Bardzo ważne dzisiaj jest inicjowanie i partycypowanie w projektach krajowych i międzynarodowych (projekty własne, realizowane w partnerstwie).

Samotność seniorów staje się dzisiaj poważnym problemem. Budowanie szeroko rozumianego bezpieczeństwa, to m.in. przeciwdziałanie samotności, pomoc w radzeniu sobie z sytuacjami traumatycznymi.

Należy położyć większy nacisk na kształcenie w zakresie języków obcych, co sprzyjałoby kontaktom międzykulturowym i międzynarodowym. Nauka języków obcych usprawnia umysł. Uwzględnienie w większym stopniu rozwoju internetu i kształcenia za jego pośrednictwem (e-learning) dawałoby szansę na większy zasięg docierania do środowiska senioralnego (UTW wirtualne). Na podkreślenie zasługuje budowanie wspólnotowości stanowiącej naturalne więzi międzyludzkie, wzajemne wsparcie i samopomoc, z uwzględnieniem „potrzeby chwili”. To wszystko buduje „podtrzymujące środowisko” angażując słuchaczy w procesy decyzyjne i współtworzenie programu, poczucie sprawstwa i współ-

odpowiedzialności. Konieczne wydaje się własne wydawnictwo (biuletyn, gazeta, kurier, informator z zajęć UTW).

Wyzwaniem wciąż realizowanym jest inspirowanie badań gerontologicznych, udział w nich (teren badań) oraz prowadzenie własnych badań sondażowych. Każdy UTW obligowany jest do podejmowania inicjatywy współpracy międzypokoleniowej i wzmacniania solidaryzmu międzygeneracyjnego. Każdy UTW to „szkoła samorządności”. Stąd wynika potrzeba przygotowywania liderów społecznych i wolontariuszy kompetencyjnych. Każdy UTW to „szkoła wolontariatu” – na rzecz wspólnot: środowiskowych i lokalnych, wreszcie na rzecz miasta, regionu. I tak staje się miejscem realizacji misji uczelni wyższych wobec starzejącego się społeczeństwa, urzeczywistnianiem polityki senioralnej. Obecnie mamy do czynienia ze zmianą pokoleniową środowiska senioralnego. Konieczne wydaje się rozwijanie edukacyjnych ofert, uwzględniających ową zmianę, zróżnicowanie grupy, w konsekwencji oczekiwań różnorodności ofert programowych.

Bardzo ważne jest wykorzystanie potencjałów słuchaczy, rozwój kreatywności, twórczości, otwarcie na własne projekty edukacyjne. Placówki, o których tu mowa, upowszechniają wiedzę o starzeniu się i starości wśród słuchaczy, w społeczeństwie, wśród decydentów, odpowiedzialnych za politykę społeczną. W ten sposób aktywnie włączają się do organizacji opieki dla siebie i innych w środowisku lokalnym. Każdy UTW stanowi ogniwo systemu opieki i wsparcia w środowisku.

Uniwersytety trzeciego wieku to fenomen współczesności, odczytujący wciąż na nowo rzeczywiste potrzeby osób starszych. Dają szansę godnego starzenia się, odbudowują kulturę życia we wspólnocie. Pokazują potencjał osób starszych, stanowiący niewątpliwy kapitał społeczny. Wymienione wyzwania traktuję jako możliwe kierunki działań programowych. Na koniec zacytuję słowa Jana Pawła II, którego w tym roku obchodziliśmy 100. rocznicę urodzin. To najpełniejsza definicja UTW z jaką spotkałam się dotychczas w literaturze: *Na uwagę zasługują te wszystkie inicjatywy społeczne, dzięki którym ludzie starzy mogą nie tylko dbać o swoją kondycję fizyczną i intelektualną, ale rozwijać relacje z innymi oraz także stawać się przydatni, oddając innym swój czas, umiejętności i doświadczenie. Pozwala to zachować i pogłębić wartość życia.*

Słuchacze I roku o jakości życia w późnej dorosłości

Studenci I roku w roku akademickim 2017/18 z przedmiotu „Jakość życia w późnej dorosłości” na egzaminie otrzymali możliwość wyboru tematu z 4 podanych zagadnień:

1. Od czego zależy jakość życia w późnej dorosłości.
 2. Ocena jakości życia.
 3. Ja i inni – rola i znaczenie innych ludzi w podnoszeniu jakości życia osób 60+.
 4. Rola UTW w kształtowaniu jakości życia.
- Poniżej zamieszczamy fragmenty kilku prac.

Regina Bańkowska-Konaszewska

[...] W dalszym ciągu mam problemy [z chorobą – red.], ale codzienna mobilizacja w związku z zajęciami w UTW wyzwala chyba jakieś dodatkowe siły. Czasem znajomi, gdy opowiadam o UTW, mówią – „chce Ci się?”. Ale są też tacy, którzy z zainteresowaniem pytają o szczegóły.

Bardzo lubię tu przychodzić! Nigdy nie byłam u psychologa, ale jeden z wykładów pomógł mi określić siebie [...]. Raczej z trudnością zawieram nowe znajomości, ale tutaj czuję się swobodnie. Może to przyjęta zasada mówienia sobie po imieniu ułatwia kontakty? Chętnie rozmawiam i umawiam się na wspólne uczestnictwo w zajęciach. [...]

Miałam szczęście, że zapisałam się do UTW akurat w roku 100. rocznicy odzyskania niepodległości. Uwielbiam pieśni patriotyczne i wojskowe! A tyle było możliwości uczestniczenia w różnych spotkaniach, akademiach, koncertach [...].

Podziwiam osoby, które znalazły swoje miejsce w sekcjach artystycznych. Zazdroszczę im talentu i odwagi. Czasem widać, jak zmagają się z tremą, drżeniem rąk, głosu – ale pokonują to i jest dobrze. Na pewno czują satysfakcję z realizacji siebie.

Lubię czytać. [...] Teraz, kiedy biegam prawie codziennie na rozliczne zajęcia, czytanie zastąpiłam po części słuchaniem ciekawych wykładów, nauką języka, zajęciami przy ul. Teatralnej. Nauka języka, do której wróciłam po 30 latach, daje mi dużo satysfakcji. Widząc postępy, z zapalą zasiadam też przed komputerem do dodatkowych lekcji na You Tube. [...]

Dzięki UTW więcej się ruszam. Od kiedy jestem słuchaczką, korzystam z komunikacji publicznej. Przedtem wsiadałam do samochodu i nim – do celu „pod sam nos”. Teraz dużo chodzę, czasem biegnę do uciekającego tramwaju; poprawa kondycji – wyraźna. [...]

Uczestniczenie w edukacji dobrowolnie, bez przymusu [...] daje satysfakcję z realizacji siebie, poczucie zatrzymania procesu starzenia się, wyzwala siły, mobilizuje. Zdarzają się chwile niemocy, a może lenistwa? Ale trzeba się zebrać w sobie, wyjść do ludzi i poczuć szczęście i satysfakcję, że jeszcze się chce.

Barbara Bialik-Strasz

[...] W czasie mojej pracy zawodowej w przeważającej większości utrzymywałam dobre stosunki z kolegami. Miałam poczucie, że jestem lubiana, a z upływem lat czułam także wrastający szacunek. Przejście na emeryturę było dla mnie przełomowym momentem. Myślę, że nie jestem pod tym względem wyjątkiem. Nagłe poczucie wolności, czas dla siebie, możliwość zajęcia się różnymi przyjemnościami, na które przez lata brakowało czasu. To było jak nagły przyływ świeżego, wiosennego powietrza. Lecz z upływem miesięcy zaczęłam odczuwać brak przynależności do jakiejś większej grupy, wspólnoty. Wcześniej nie sądziłam, jak mocne są korzenie związane z pracą zawodową.

Możliwość uczestniczenia w UTW otworzyła nowy rozdział w moim życiu. Bardzo ważne jest dla mnie poszerzanie horyzontów poprzez branie udziału w wykładach z różnych dziedzin. Stosunek wykładowców do nas, pełen powagi i szacunku, powoduje dobre samopoczucie.

Uczestnictwo w innych formach aktywności daje z kolei możliwość zawierania bliższych znajomości z innymi seniorami. Jest to dla mnie nowe zjawisko, ponieważ dotąd miałam zwykle do czynienia z osobami dużo młodszymi. W miejscu pracy byłam jedną z najstarszych, mój mąż i grono naszych znajomych są również młodszy ode mnie.

Odnawiam moją znajomość angielskiego w grupie konwersacyjnej. Z inną grupą spotykam się zwykle raz w tygodniu grając w brydża. Powoli, i trochę ostrożnie, dzielimy się historiami z naszego życia, poglądami. Dla mnie zawsze były i nadal są fascynujące kontakty z innymi.

Z biegiem miesięcy zaczynam znów odczuwać wspólnotę i myślę, że w przyszłości z niektórymi koleżankami i kolegami będę nawet w stanie wejść w zażyłość.

Lidia Białobłocka

[...] Magdalena Samozwaniec o późnej dorosłości (starości) mówiła tak: „Można być starym, ale nie należy tego po sobie pokazywać”. Arystoteles twierdził natomiast, że „starość nie jest niczym innym, jak tylko powtórzeniem wieku dziecięcego”. Zderzając ze sobą te dwa cytaty, trudno zaprzeczyć, że każdy z nich zawiera w sobie ziarno prawdy. Można pokusić się również o stwierdzenie, że postrzeganie starości zależy od indywidualnego subiektywnego odczucia. [...]

Powszechne przygotowanie się do życia w późnej dorosłości stanowi nowe wyzwanie dla współczesnych społeczeństw. Zasadnicze znaczenie w procesie edukacji do dobrego i świadomego przeżywania życia w późnej dorosłości ma motywowanie ludzi do aktywności zarówno fizycznej jak i intelektualnej. Psychologia gerontologiczna udowodniła bowiem, że utracony w wyniku zaniedbań potencjał umysłowy może być na nowo aktywizowany poprzez celowy trening.

Współczesnym propagatorem edukacji do starości był Aleksander Kamiński, który podkreślał związki między pedagogiką społeczną a gerontologią. Twierdził także, że w każdej fazie życia można być użytecznym i aktywnym poprzez twórcze traktowanie młodości i dorosłości. Swoje poglądy wyrażał w następujących słowach: „Dodajmy życia do lat, a nie lat do życia”. Natomiast Abraham Lincoln twierdził: „Koniec końców to nie o liczbę lat chodzi w życiu, tylko o ilość życia w tych latach”. Podzielam w pełni te poglądy [...].

Tadeusz Białowąs

[...] Czas późnej dorosłości był dotychczas uznawany za okres zasłużonego wypoczynku za pracę i wychowanie dzieci, jednak często zdarza się że wraz z przejściem na emeryturę pogarsza się jakość życia. Należy jednak pamiętać, że w momencie przejścia na emeryturę nie należy się wycofywać z życia społecznego, kulturalnego i towarzyskiego, ponieważ powoduje to powstanie stanów depresyjnych, ogólnego zubożnienia, samotności i izolacji co z kolei wpływa na pogorszenie się zdrowia a tym samym pogorszenie jakości życia. [...]

Na jakość życia osób w okresie późnej dorosłości moim zdaniem mają wpływ następujące czynniki:

- 1) Stan fizyczny – czyli energia, działanie, funkcjonalność; stan zdrowia to przede wszystkim brak bólu, zachowanie zmysłów, odpowiednia ilość czasu na wypoczynek i sen, dostępność do opieki zdrowotnej.

- 2) Stan finansowy i materialny – niezależność finansowa, posiadanie zabezpieczenia finansowego na wypadek choroby swojej lub członka rodziny oraz posiadanie dóbr materialnych jak mieszkanie, samochód.

3) Stan osobisty – zdrowie psychiczne, szczęście rodzinne, pozytywna samoocena, możliwość ciągłego rozwoju (udział w UTW, klubach seniora, hobby), wygląd zewnętrzny, pamięć, kontrola nad własnym życiem, brak stresu, miłość, edukacja, łatwość adaptacji.

4) Stan społeczny – rodzina z której jest się zadowolonym, przyjaźń, bogate życie towarzyskie, wsparcie społeczne.

5) Życiowa satysfakcja spełnienie swoich marzeń, przynajmniej częściowe, kreatywność, pogoda ducha.

6) Cel życia – zaangażowanie się, udział w życiu swoich dzieci wnuków oraz innych, produktywność, pozytywny proces starzenia się.

7) Wesołość/radość – małe i duże przyjemności (jedzenie, podróże), uciecha, zabawa.

8) Stan moralny – czyste sumienie, zadowolenie ze spełnienia swoich obowiązków wobec rodziny (dzieci, wnuki, zapewnienie im odpowiedniego wykształcenia i przygotowanie do życia)

9) Duchowość – osobiste wierzenia/przekonania, religia.

10) Życie teraźniejszością: prostota, bycie naturalnym, nie przejmowanie się przeszłością, podchodzenie do problemów teraźniejszych i przyszłych z dystansem.

Wnioski

Pojęcie jakości życia w późnej dorosłości jest dynamiczne, i zmienia się w zależności od poziomu wykształcenia, sytuacji gospodarczej i politycznej kraju, w którym się żyje. Jakość życia zależy od swojego pojęcia szczęścia. Jeżeli umiesz się cieszyć z drobnych rzeczy, gdy w osamotnieniu nie popadasz w rozpacz, kiedy umiesz się śmiać z samego siebie.

Gdy potrafisz znaleźć siłę w sobie do dźwigania ciężarów życia i mimo zmarćwien potrafisz zachować radość. Gdy umiesz zaakceptować dobre i złe chwile w życiu, czerpiesz nauki z bieżącej chwili to czas późnej dorosłości będzie w miarę szczęśliwy i spełniony.

Nie jest to jednak tak proste jak tu napisałem, bo starość jest czasami przykra, a nawet okrutna (choroby, bezdomność, konflikt z prawem), ale jeżeli potrafimy zastosować choć kilka z tych wniosków będzie na pewno szczęśliwsza i spokojna.

Aleksandra Bilewicz

W życiu istnieją dwa przełomowe okresy: przejście z dzieciństwa w wiek dojrzały, a potem z wieku dojrzałego do starości. Wokół człowieka, który wkroczył w fazę późnej dorosłości, narosło wiele mitów i nieporozumień. Z jednej strony, w dość powszechnej opinii, starość wiąże się z najbardziej niekorzystnym etapem życia, z drugiej – według coraz liczniejszych – to wypełniona szczęściem egzystencja w trzecim wieku. Nie ulega wątpliwości, że jedną z przyczyn dowartościowania okresu późnej dorosłości jest bardzo szybko rosnąca liczba osób, które przekroczyły 60. rok życia, a dożywają 70, 80, 90, a nawet 100 lat. Od dłuższego czasu postęp badań nad starością, prowadzonych na dużą skalę od połowy XX w., głównie w Stanach Zjednoczonych, przyczynił się do bardziej kompleksowego spojrzenia na ten okres życia człowieka i pozwolił uznać starość za wartościowy etap. Prowadzone badania przyczyniają się do podniesienia poziomu świadomości ludzi, którzy wkroczyli w okres starości.

Istnieje wiele dowodów na to, że do podstawowych czynników mających wpływ na zachowanie odpowiedniej kondycji należy aktywny, elastyczny umysł, zdolny do dalszej nauki. Czasy współczesne uświadamiają nam znaczenie, jakie dla rozwoju człowieka ma świat dóbr i wartości kultury, nadających egzystencji jednostki głębszego sensu. Chodzi tu o ten rodzaj wiary we własną potencję, która uruchamia aktywność, a jej rezultatem jest postawa mądrego optymizmu i zadowolenia z życia.

Sztuka starzenia się młodo to filozofia ikigai (H. Garcia, F. Miralles). Ikigai to japoński sekret długiego i szczęśliwego życia. Ikigai – to pojęcie, które można przetłumaczyć jako „szczęście płynące z bycia stale zajętym”. Kolejny cytat: „Tylko będąc aktywnym, będziesz pragnął żyć 100 lat”. Jak wykazały badania prowadzone na Okinawie na każde 100 tysięcy mieszkańców przypada 24 stulatków, co znacznie przekracza średnią światową. Podobne badania prowadził wybitny endokrynolog amerykański D. Chopra (życie bez starości). Polskie osiągnięcia w badaniach nad trzecim wiekiem zawdzięczamy Halinie Szwarc.

Iwona Biłozur

[...] Seniorzy zazwyczaj pozytywnie i optymistycznie postrzegają okres starości, o ile nie wiąże się on z chorobą i niedołążnością, które mogą prowadzić do pewnej bezradności i, w efekcie, zależności od osób trzecich. Osoby starsze zazwyczaj chcą rozwijać swoje zainteresowania, poszerzać horyzonty myślowe, zdobywać wiedzę. Najlepiej świadczy o tym fakt dużego zainteresowania uniwersytetami trzeciego wieku. Tu, oprócz spotkania ciekawych ludzi, przyjemnego spędzenia

czasu, zdobywa się wiedzę, poszerza swoje zainteresowanie, a nawet odkrywa pasje.

Jakość życia wiąże się wprawdzie ze stanem zdrowia, ale są również inne wyznaczniki wspólne dla wszystkich ludzi. Należą do nich samodzielność (zarówno fizyczna jak i finansowa), możliwość swobodnego poruszania się, dobre relacje rodzinne i społeczne, możliwość wykonywania satysfakcjonującego zajęcia, możliwość oddawania się swojej pasji. W tym wszystkim ogromną rolę pełni obecność drugiej, bliskiej osoby (partnera życiowego) i akceptacja naszych działań.

Bardzo ważnym elementem wpływającym na jakość życia jest środowisko rodzinne i społeczne. W tym okresie dzieci są już dorosłe, są partnerami, pojawiają się wnuki, którym – mając więcej czasu niż rodzice – można przekazać tradycje rodzinne, kulturowe czy historyczne, można też czynnie uczestniczyć w ich wychowaniu. Jeśli te wszystkie czynniki są spełnione, znika (przynajmniej w dużej części) strach przed starością i samotnością, która często jej towarzyszy.

Niezwykle istotnym czynnikiem mającym wpływ na życie seniora ma miejsce zamieszkania. Ważne jest to, czy mieszka on we własnym mieszkaniu, które jest jego azylem, czy może w domu opieki społecznej. Dom opieki na pewno nie zastąpi rodziny, mimo że powinien być przyjazny i opiekuńczy dla swoich podopiecznych. Miejsce to wywołuje u seniora poczucie lęku, wiąże się z uczuciem wstydu, poniżenia, wyzwała poczucie niskiej wartości. Skutkuje to rezygnacją z własnych potrzeb, pojawia się smutek i depresja. Następuje całkowite zdanie się na instytucję i rezygnacja ze swoich marzeń, życie przestaje mieć sens. Z reguły pobyt w domu starości wiąże się z odejściem partnera, co już samo w sobie pogarsza jakość życia.

[...] Niewątpliwie w osiągnięciu dobrej jakości życia pomoże nam optymizm, dobre emocje, chęć pomagania innym oraz aktywność w każdej dziedzinie, sprawność fizyczna (którą musimy sobie „wypracować”). Należy być aktywnym w szerokim pojęciu i przede wszystkim patrzeć na to wszystko pozytywnie, choć czasami jest to bardzo trudne.

Ryszard Biłozur

Jakość życia w podeszłym wieku zależy od: stanu zdrowia, warunków materialnych, stopnia samodzielności, samooceny, umiejętności przystosowania się do starości.

[...] Bardzo ważnym zespołem czynników społecznych wpływającym na jakość życia jest środowisko rodzinne i społeczne, czyli ludzie w najbliższym otoczeniu. Dzieci dorostają i stają się partnerami. W rodzinie pojawiają się wnuki,

w których wychowaniu dziadkowie powinni czynnie uczestniczyć. Jest to cenny element wychowania dzieci, którym dziadkowie przekazują swoje doświadczenie, tradycje rodzinne, a także tradycje kultury i historii. Rola ta może być dla seniora źródłem ogromnej satysfakcji, wręcz szczęścia i podniesienia oceny jakości życia.

W środowisku społecznym ważne jest najbliższe otoczenie, a więc koleżeństwo, przyjaźnie, oparte na wspólnych zainteresowaniach. Dobrze utrzymane znajomości i przyjaźnie pomagają w aktywności w ramach ogólnie pojętej kultury, a więc kino, teatr, koncerty, kluby zainteresowań, edukacja (w tym UTW), turystyka (w tym górską, która pogłębia przyjaźnie). Wszystko to poparte tzw. „życiem towarzyskim” ma duży wpływ na subiektywną ocenę jakości życia.

W podsumowaniu należy stwierdzić, iż mamy duży wpływ na jakość naszego życia poprzez własną aktywność, pozytywny stosunek do otoczenia. Utrudnić to mogą zły stan zdrowia, złe warunki materialne, mieszkaniowe, jednak w dalszym ciągu najwięcej zależy od nas samych.

Danuta Błaszczuk

[...] Najbliższe stosunki łączą nas z rodziną i to jest bardzo ważne, ale od najmłodszych lat przynależymy również do jakiejś grupy społecznej, z którą jesteśmy związani na co dzień i ta przynależność jest również istotna dla naszego poczucia szczęścia. W młodszych latach jest to zazwyczaj szkoła, a później studia, praca. Po przejściu na emeryturę wszystko się zmienia, bo nagle te więzy społeczne znikają i zostajemy pozostawieni sami sobie. Dlatego rola UTW jest tak ważna w życiu seniorów. Daje nam poczucie przynależności, świadomość, że jeszcze nie zostaliśmy odstawieni na półkę, że się liczymy, że warto o nas pamiętać a nasza wiedza i doświadczenie życiowe są ważne i mamy z kim się nimi podzielić.

W dniu inauguracji UTW spodziewałam się skromnej i krótkiej uroczystości. Myślałam, że nikomu nie zależy na studentach UTW, bo przecież ludzie, którzy zakończyli swoje kariery zawodowe, nie mają już wpływów, ani ważnych pozycji. Ku mojemu zdziwieniu, ogromna sala wypełniona była po brzegi i trudno byłoby wymienić, jak wielu dostojników, zarówno z uczelni jak i spoza, poświęciło swój czas, żeby uczestniczyć w tej naszej uroczystości. Nawet profesor Miodek zaszczycił nas swoją obecnością. Kiedy zaczęliśmy śpiewać *Gaudeamus igitur* uświadomiłam sobie, że znowu jestem studentką Uniwersytetu Wrocławskiego i łzy zakręciły mi się w oczach. [...]

Zbigniew Błaszczuk

UTW ma duży wpływ na poprawę jakości życia słuchaczy w obszarze psychologicznym, socjologicznym i zdrowotnym. Poza zajęciami bezpośrednio związanymi z pogłębianiem wiedzy, ćwiczeniem umysłu i sprawnością fizyczną, UTW rozwija zainteresowania i motywację.

Przynależność do UTW zwiększa poczucie akceptacji społecznej. Uczestnictwo w wykładach, warsztatach, klubach, inspiruje do działań. Zdarza się wśród osób legitymujących się dobrymi wynikami medycznymi, że niektórzy czują się źle. Nierzadko ma to związek z brakiem poczucia przynależności i brakiem aktywności społecznej. Większa od przeciętnej energia i aktywność studentów UTW jest dobrym wskaźnikiem sukcesu UTW. [...]

W wieloletnim eksperymencie duża grupa starszych kobiet zdecydowała się uczestniczyć w nowych dla nich różnorodnych zajęciach w lokalnych grupach społecznościowych i zgodziła się, żeby po ich śmierci zbadano ich mózgi. Lekarze byli zaskoczeni, że mimo odkrytych u niektórych zmian charakterystycznych dla choroby Alzheimera, nie zaobserwowano wpływu tych zmian na sprawność umysłową badanych w czasie eksperymentu. Dokładniejsza analiza wykazała, że dzięki tym nowym zajęciom i aktywności różnych od dotychczasowych, w mózgach tych kobiet uruchomione zostały nowe połączenia neuronów poza obszarami zaatakowanymi przez chorobę Alzheimera.

Nabywanie nowych umiejętności w ramach UTW, jak nauka nowego języka, projektu, komunikacji w sekcjach i klubach, może mieć pozytywny wpływ nie tylko na pamięć, ale też na poprawne funkcjonowanie umysłu.

Moim zdaniem UTW ma nie tylko niezwykle istotne osiągnięcia w skali Wrocławia, ale i w skali światowej. Dla porównania, w okolicy San Francisco, gdzie znajduje się spora ilość bardzo dobrych uczelni (Stanford, Berkeley, Uniwersytet Kalifornijski, Santa Clara), dysponujących dużymi zasobami finansowymi, można znaleźć programy dla seniorów bardziej skromne i znacznie droższe.

Zachodzi pytanie, czy coś byłoby pomocne w dalszej działalności UTW? Myślę, że warto byłoby udostępnić wykładowcom ankiety wypełnione anonimowo przez słuchaczy, ale tylko do wglądu dla danego wykładowcy [...]. Mieliby oni narzędzie, aby zorientować się, jak są odbierane ich wykłady [...]. Sądzę też, że przydałoby się rozwinąć tematykę umiejętności i sposobu komunikowania się z innymi. UTW oferuje świetnie prowadzone zajęcia poruszające zagadnienia jakości życia, szczęścia, stresu, depresji, psychoanalizy, ale mniej uwagi poświęcono umiejętności komunikacji interpersonalnej. O ile pamiętam, oferowane były wykłady „Komunikacja niewerbalna na co dzień” i „Jak widzimy innych. Deformacje w spostrzeganiu”, ale może warto byłoby uwypuklić tę tematykę [...]

Jadwiga Broniarz

[...] Wykłady dr Bogny Bartosz i dr. Tomasza Frąckowiaka wzbudziły moją ciekawość, a nawet ją rozbudziły, pojawiły się u mnie nowe zainteresowania. Ciągle miałam wrażenie, że są one za krótkie. Ale to zmusiło mnie niejako do poszukiwania interesujących tematów w literaturze, czy też w Internecie. Wykłady te, zmuszając mnie do samodzielnego studiowania, dały mi przez to lepsze samopoczucie (mogę zrobić coś nowego), satysfakcję, a nawet lepszą samoocenę. Nie mówiąc o tym, że to wszystko wypełniło mi czas wolny. Tutaj na uniwersytecie uczę się dla siebie bez żadnego przymusu. Zdobywając jakąś minimalną część wiedzy, mogłam bardziej zrozumieć siebie, a także otaczających mnie ludzi (wykłady dotyczące stresów, temperamentu). Ostatnio zainteresowałam się twórczością prof. Jana Strelaua. Przyznam się szczerze, że jak finansistka mało o tym znanym psychologu słyszałam.

Z kolei wykłady dr. Janusza Łacha wzbogaciły moją wiedzę ogólną na temat krajobrazów i regionów Polski, ale także uzupełniły wiedzę specjalistyczną dotyczącą wartości przyrodniczych i kulturowych obszarów młodoglacjalnych, np. pojezierzy Polski. Wzbudziły też chęć poznania nowych regionów naszego kraju. [...]

Co daje mi UTW, jak wpłynął na poprawę mojej radości życia?

- nadrabiam zaległości, poszerzam dotychczasową wiedzę,
- uczę się czegoś nowego i przez to odkrywam interesujące mnie nowe dziedziny życia (psychologia). Pojawia się refleksja nad własnym doświadczeniem, nad zrozumieniem własnych dotychczasowych poglądów i odkrywanie tego, czego wcześniej sobie nie uświadamiałam,
- zwiększyła się moja sprawność i aktywność,
- zmniejszyło się poczucie stresu,
- mam lepsze samopoczucie i satysfakcję,
- lepiej jestem postrzegana w rodzinie,
- wypełniam mój czas wolny.

Czuję się tak samo, jak byłam młoda i studiowałam, ale tu w UTW czuję się lepiej, bo uczę się bez przymusu i obowiązku. Wkraczam w tzw. „próg starości” z radością, bo rozwijam się i uczę nie tylko po to, aby się czegoś nowego dowiedzieć, ale też by zrozumieć otaczających mnie ludzi (tolerancja), a także po to, by zrozumieć takie cechy charakteru, by móc też oddziaływać na swoje otoczenie, rodzinę, czy też znajomych.

Małgorzata Derkacz

Nawet stosunkowo pobieżna analiza literatury naukowej z zakresu szeroko rozumianej gerontologii, jak również psychologii, socjologii, kulturoznawstwa czy – najbliższego mi – bibliotekoznawstwa pozwala zauważyć, że problem starzenia się społeczeństwa polskiego stanowi przedmiot dyskursu naukowego już od dobrych kilku lat.

Badacze reprezentujących różne dyscypliny, organizacje, (np. Światowa Organizacja Zdrowia), administracja państwowa czy GUS proponują różne definicje procesu starzenia się oraz wynikające stąd jego „progi” (60, 65, czy może już 55 lat). Biorąc pod uwagę wskaźnik aktywności zawodowej rocznik statystyczny z 2014 r. podaje, iż w Polsce osoby w wieku poprodukcyjnym stanowią ok. 22% całości społeczeństwa. Prognozy GUS do 2050 r. wskazują na bardzo niepokojące zjawisko zmian w liczebności i strukturze ludności polegające na jej „ubywaniu” – ma to być blisko 4,5 mln osób. Można przypuszczać, że w stopniu znacznym będzie to mieć konsekwencje ekonomiczne. Z drugiej jednak strony widać, iż zdecydowanie wydłuża się czas trwania życia ludzkiego tak w Polsce, jak i w innych krajach. Czy zatem osoby kończące swoją aktywność zawodową czują się zepchnięte na margines życia społecznego, czy zaczynają „chorować” na samotność, czy i jak bardzo odczuwają swoją gorszą – o ok. 50% – sytuację ekonomiczną? Jak bardzo pytanie: „co dalej, jak przeżyć ten kolejny dzień” staje się demonicznym wyzwaniem? A może jest inaczej? Może dopiero teraz, wolni od codziennych zawodowych trosk, „uwolnieni” od małych dzieci, często skomplikowanych układów zawodowych lub rodzinnych, rozpoczynają nowe życie, „wesołe życie staruszka” – jak śpiewał niezapomniany Wiesław Michnikowski? Wszystkie te pytania kłębiły się także i w mojej głowie od blisko roku, gdy „widmo” (!) emerytury stawalo się coraz bardziej widoczne. Z góry obmyślałam różne scenariusze, które miały zappełnić moje puste godziny, utrzymać mnie na powierzchni życia, sprawić, że jakość tego życia nie ulegnie zmianie. Mówi się potocznie, że wszystko jest w naszej głowie, czyli – inaczej – to nasza psychika, nasze dyspozycje osobowościowe mają znaczny wpływ na pozytywny lub negatywny sposób postrzegania świata i oceny własnej sytuacji, stopnia swojego zadowolenia z życia.

Do czynników mających wpływ na ocenę jakości życia należą wg mnie:

1. stan zdrowia,
2. sytuacja rodzinna (w tym zwłaszcza relacje rodzinne, stopień bliskości jej członków; sposób postrzegania w niej osób starszych: kochani-przydatni; kochani, ale raczej oddaleni; obiekt stałej troski; wieczne utrapienie),

3. poczucie bezpieczeństwa mojej rodziny i moje własne rozumiane w aspekcie bezpieczeństwa fizycznego (napady, rozboje, kradzieże, wypadki) i psychicznego (nękanie, mobbing, heit),
4. zasoby materialne, w tym też odpowiednie warunki mieszkaniowe,
5. cechy osobowościowe i psychiczne, jak np. umiejętność radzenia sobie w trudnych sytuacjach życiowych (człowiek nieporadny życiowo, pozbawiony stałego oparcia w rutynie codziennego dnia pracy, z niską samoocena znacznie gorzej będzie znoślił zmianę sytuacji niż osoba zaradna życiowo, z wyższą samooceną, z wiarą we własną skuteczność),
6. świadomość konieczności „uczenia się przez całe życie”, umiejętności, którą wyższe uczelnie starają się kształtować u młodych ludzi (wyraźnie widoczne jest to w sylabusach poszczególnych przedmiotów) – osoby starsze artykułują tę umiejętność m.in. chęcią poznawania świata (wycieczki, literatura, wykłady tematyczne), uczeniem się języków obcych, pozyskiwaniem umiejętności informatycznych, które „otwierają okno” na świat, rozszerzają horyzonty, ułatwiają kontakty międzyludzkie,
7. życie towarzyskie, otwartość na nowe kontakty, nawiązywanie i podtrzymywanie kontaktów społecznych (ekstrawersja), zaufanie do ludzi,
8. szacunek u innych ludzi, ale też poczucie przydatności (szeroko rozumiane: rodzinie, społecznie, intelektualnie),
9. własne zainteresowanie, hobby, czytelnictwo i aktywne uczestnictwo w życiu kulturalnym (swego czasu badałam ze studentami ofertę bibliotek publicznych skierowaną do seniorów; która często wynikała z ministerialnych Założeń Długofalowej Polityki Senioralnej na lata 2014–2020, programów Kultura + oraz Kultura Dostępna, rzadziej z wnikliwej analizy potrzeb środowiskowych).

Jak szczęśliwie przekonuję się sama, w bardzo wielu wyżej wymienionych punktach wsparciem dla osób starszych jest UTW. Trzeba tylko chcieć znaleźć się w tej społeczności.

Kończąc, chciałam przytoczyć zasłyszany slogan reklamowy, dotyczący samochodu seat, a który wyjątkowo dobrze odzwierciedla to, o czym jest mowa wyżej. Brzmi on następująco: „Nie zatrzymujesz się dlatego, że się starzejesz; starzejesz się dlatego, że się zatrzymujesz”. Sądzę, że możemy to przyjąć w szerszym rozumieniu, niż tylko jazdy samochodem...

Leszek Grudziński

[...] W wieku ponad emerytalnym najważniejsze jest zdrowie, satysfakcja ze spełnienia życia w sposób godny i uczciwy, radość z dzieci i wnuków, w miarę wygodne mieszkanie (niekoniecznie duże); świadomość, że potomstwo jest szczęśliwe i jest z nim kontakt, że można im służyć radą, że jest się szanowanym i czuje się ich troskę o byt codzienny. Ważną cechą jakości życia jest temperament i osobowość. Pesymista ocenia ją bardziej negatywnie, bo jest zgorzkniały, na ogół zde gustowany, wszystko krytykuje, z wszystkiego jest niezadowolony. Podobnie melancholik działający w zwolnionym tempie nie jest lubiany przez otoczenie. Człowiek z temperamentem jest żądny zmian, szuka ciekawych ludzi i tematów, ma szereg zainteresowań, stale odczuwa brak czasu na realizację swoich marzeń. Jest dobrze odbierany przez otoczenie. Taki człowiek może się spełnić uczestnicząc w zajęciach UTW, gdzie może poszerzyć swoją wiedzę o kierunki, które go szczególnie interesują, poznać nowych ludzi i dziedziny, nie zgłębione kiedyś z braku okazji i czasu. Stan materialny osób 60+ niekoniecznie jest ważny, jeżeli emerytura pozwala na skromną, ale samowystarczalną egzystencję. Ich potrzeby materialne sprowadzają się do opłat mieszkaniowych, wyżywienia, które nie musi być wystawne i obfite. Potrzeby ubraniowe są znikome, bo zasób zgromadzonych rzeczy podczas aktywnego zawodowego życia nie wymagają poważnych uzupełnień. Taki człowiek może określić swoją jakość życia za dobrą.

Naturalnie są odstępstwa od typowych warunków życia, które całkowicie zmieniają poglądy na jakość życia. Są ludzie przewlekłe chorzy, kaleki, alkoholicy, upośledzeni umysłowo, skrajnie biedni, bezdomni, kryminaliści. Jak oni oceniają jakość swojego życia? [...]

Moim zdaniem jakości życia nie może obiektywnie ocenić osoba z zewnątrz. Nawet udział psychologa będzie obarczony błędem. W naturze człowieka jest bowiem często udzielanie „wybielonej” lub przesadzonej informacji, podobnie jak u lekarza: młodzi bagatelizują stan swojego zdrowia, a starzy wyolbrzymiają swoje niedomagania, zbliżając się do kresu swych dni. Tak więc jakość życia może ocenić jedynie sam zainteresowany. Ludzie w zaawansowanym wieku pogodzili się z wybujałymi ambicjami wieku średniego. Już nie mają pretensji ani do siebie, ani do otoczenia, że nie są milionerami, prezydentami czy książętami rozdającymi swe łaski i przywileje małuczkim i nie zrobili oszałamiającej kariery międzynarodowej. Żyją bez okazywania pogardy innym, szanują ich opinie, potrzebują zrozumienia swych racji.

Lidia Grüner

[...] Kiedy osiągnęłam wiek emerytalny, zaczęłam baczniej przyglądać się sprawom dotyczącym mnie i moich rówieśników. Oczywiście można nie przyjmować faktu starzenia się do wiadomości, bo – jak powiedział współtwórca konstytucji USA B. Franklin – „Nie starzeje się ten, kto nie ma na to czasu”. Róbmy więc wszystko, żeby nie mieć czasu na starość. Wiele zależy od możliwości, temperamentu, zdrowia czy chęci. Dla mnie przejście na emeryturę było jakby granicą tego, że już nic nie muszę, a wszystko mogę. Dlaczego nie? Zdrowie dopisuje, dzieci dorosłe, mąż „udomowiony”. Zaczęłam od zapisania się na UTW i to był „strzał w dziesiątkę”. Poszerzyło się znacznie moje grono znajomych, dla których nareszcie mam czas, uczestniczę w interesujących wykładach o historii Wrocławia, psychologii i filologii klasycznej. Częściej bywam w muzeach czy teatrze. Nauczyłam się tańczyć salsę, a w nowym semestrze chciałabym zacząć uczyć się języka hiszpańskiego. To piękny język.

Słyszałam kiedyś takie powiedzenie, że w życiu najpiękniejsze jest samo życie i przekonuję się o tym z każdym dniem. Pozytywne myślenie, empatia, ciekawość świata sprawia, że lepiej czujemy się ze sobą.

A może by tak jeszcze wprowadzić w swoje dojrzałe życie trochę szaleństwa i słowa genialnej projektantki Coco Chanel: „Starość nie chroni nas przed miłością, ale miłość chroni nas przed starością”? Kto jak kto, ale ona wiedziała, o czym mówi. Zaprojektowała m.in. „małą czarną” – ponadczasową, nieśmiertelną część kobiecej garderoby. A w takim ciuszkku nawet „późne nastolatki” mogą czuć się młodo i seksownie. A więc kochajmy się, cieszymy życiem, bierzmy, ile się da i dawajmy też coś z siebie, bo przecież żyje się raz!

Liliana Hope

„Życie jest jak sztuka teatralna: nie jest ważne, czy trwa długo; ważne, żeby była dobrze zagrana”. Jest to myśl Seneki i staram się wg tego żyć i grać jak najlepiej. [...]

Gdy jako tako doszłam do siebie [po licznych perypetiach życiowych – red.] postanowiłam zapisać się do UTW w UWr, ale już było po terminie. Chodziłam do UTW przy Dolnośląskiej Szkole Wyższej i UTW przy Papieskim Wydziale Teologicznym. W 2018 r. już w terminie zapisałam się do UTW w UWr. Przez ten czas zaczęłam pozytywnie myśleć, duże problemy zamieniły się w małe problemy, a ze stresem walczę. Nie mogę dopuścić do tego, aby znów pojawiły się problemy zdrowotne. Z ochotą chodzę na wykłady, gdyż dowiaduję się dużo ciekawych rzeczy, nie tylko jak dbać o zdrowie, ale jak nie poddawać się stresowi. Jest

dużo kół zainteresowań, uczestniczę w 9, ćwiczę i zapamiętuję słowa angielskie. Każdy może znaleźć coś, co go zainteresuje [...] Przed i po wykładach rozmawiam z poznanymi tutaj słuchaczami, chodzimy razem na koncerty, do teatru, a także na kawę. [...] Moja rodzina się cieszy, że nie rozpamiętuję przeszłości, ale patrzę z optymizmem w przyszłość.

Sama nazwa Uniwersytet Trzeciego Wieku świadczy, że seniorzy [...] pogłębiają swoją wiedzę, przejawiają różne formy aktywności umysłowej, fizycznej i społecznej, które zazębiają się wzajemnie. Wracają do swoich niespełnionych marzeń dotyczących podróży, malowania, śpiewania.

Uczęszczanie na wykłady i uczestniczenie w kołach zainteresowań powoduje, że muszę ruszyć się z domu. I to jest najważniejszy powód, że nie myślę o starości, że chce mi się żyć i to jeszcze długo. Bo życie jest piękne!

Anna Jaroszewicz

[...] Moje motto na „starość” to poczucie sensowności, zrozumienia i wybaczenia sobie błędów. To poczucie pozwala nam dążyć do realizacji marzeń, rozwoju. Często nasze problemy stają się błędnym kołem, z którego nie potrafimy wyjść, pogrążamy się w smutku. Warto wtedy stanąć z boku i chłodnym okiem spojrzeć na sytuację. Nie znaczy to jednak, by smutek czy rozpacz odrzucić; one będą nam towarzyszyć. Ważne jednak, by nami nie zawładnęły. Niech nam towarzyszą, tak jak dobre wspomnienia, każdy z nas przeżył swoją „drogę”. Ale kiedy pozwolimy sobie na odrobinę egoizmu, być może uda nam się uwolnić choć w części od ludzi, sytuacji, rzeczy, myśli, które nas unieszczęśliwiły, ciągnęły w dół. Bo przecież zasługujemy na dobro, na więcej.

Patrzę też na starość przez pryzmat drugiej osoby – matki. Jej losy były tragiczne – wywózka do Niemiec w wieku 13 lat, ciężkie życie po wojnie, mrówcza praca, by zapewnić podstawowe potrzeby dzieci. A mimo to była pełna optymizmu, nadziei na lepsze jutro, realizująca swoje pasje. Książki, śpiew w chórze, wycieczki po kraju. Ile było w tym radości! I kiedy po ciężkim wypadku w wieku 75 lat zdana była na całkowitą opiekę rodziny, lekarzy, rehabilitantów, to właśnie ona dodawała nam sił swoim pozytywnym pojmowaniem rzeczywistości. Cały trzypokoleniowy dom uczył się od niej empatii, służenia pomocą na miarę 2-, 5-, 7-letnich prawnuków. Maluchom opowiadała historyjki z własnego dzieciństwa, a z wnukami popijała kawkę i dyskutowała o książkach, które pochłaniała. A ile szczęścia było w jej oczach, kiedy, siedząc na wózku inwalidzkim pod rozłożystym tamaryszkiem, słuchała brzęczenia pszczoł.

Była żywym dowodem na to, że kiedy uruchomimy drzemiące w każdym pokłady pozytywnego myślenia, a świat jest dla nas pełen cudów, zawsze znaj-

dziemy – mimo ograniczeń zdrowotnych – sens życia i egzystencji. „Zdziwienie jest początkiem wiedzy” (Arystoteles). „Myśleć to co prawdziwe, czuć to co piękne i kochać co dobre” (Platon).

Hanna Jarzębińska-Denkiewicz

[...] Znajdujemy się obecnie w gronie słuchaczy UTW, a to oznacza, że osiągnęliśmy już etap późnej dorosłości. Każdy z nas przeżywa ten okres po raz pierwszy, a więc każdy musi znaleźć swój własny sposób na przeżywanie tego czasu. Od pierwszych tygodni spędzonych w UTW zdałam sobie sprawę z tego, jak udział w wykładach i zajęciach wpływa mobilizująco na osoby 60+ i jak je pozytywnie mobilizuje.

Mając już za sobą życie zawodowe, pełne różnych wyzwań i obowiązków, odczuwamy teraz potrzebę wypełnienia swojej codzienności jakąś pożyteczną aktywnością, oprócz spełniania również pięknej roli w rodzinie, jaką jest, np. w moim przypadku, rola babci. Bez względu na wiek człowiek jest istotą ciekawą świata i chętnie dowiaduje się czegoś nowego, często z dziedzin mu wcześniej znanych jak np. z psychologii. Tak było w moim przypadku i na taką wiedzę nigdy nie jest za późno, o czym przekonuję się każdego dnia. [...] My w starszym wieku chcemy edukować się dla własnej przyjemności! [...]

Człowiek jako *homo sapiens* potrzebuje ciągłych wyzwań dla swojego umysłu w każdym wieku. Mózg niepobudzany do aktywności traci swoją efektywność i popada w stagnację, co prowadzi do tego, że wiek senioralny przeżywamy o wiele trudniej zarówno psychicznie jak i fizycznie. Każda nowa wiedza inspiruje nas do nowych przemyśleń nie tylko osobistych, dotyczących własnego życia, ale również otaczającej nas rzeczywistości, w której żyjemy, oraz ludzi, z którymi mamy jakieś relacje. Na wykładach w UTW poruszane są interesujące tematy z wielu różnych dziedzin, mamy możliwość dotarcia do takiej wiedzy, o której nie myślimy w codziennym życiu, a która przy bliższym poznaniu okazuje się być fascynująca także aktywizując nas do wielu działań i przemyśleń. I właśnie o tę szeroko pojętą aktywność chodzi, bowiem przyczynia się ona w wydatny sposób do jakości życia w późnej dorosłości. [...]

Aktywizując nas, seniorów poprzez edukację w UTW, daje się nam możliwość doznawania nowej jakości życia w późnej dorosłości, a tym samym wskazuje nam drogę do osiągnięcia satysfakcji i szczęścia. A szczęście jest przecież tym, do czego wszyscy dążymy niezależnie od wieku.

Elżbieta Komarzyńska

[...] Niestety dotarło do mnie „Jestem już w wieku, kiedy szeroki umysł i wąska talia zamieniają się miejscami”. Staram się być aktywną, dużo czytam i mówię (za dużo wg moich dzieci), ale zauważyłam, że zaczyna mi brakować słów, które „niby” znam, a nie mogę sobie przypomnieć. Zapominam też nazw i nazwisk znanych mi ludzi (na szczęście jeszcze nie tych najbliższych!). Na początku bawiło mnie to, teraz również z tego żartuję, ale wkradł się już niepokój. Wraz z przejściem na emeryturę zmniejszyła się też liczba osób, z którymi się spotykałam i rozmawiałam. Zmienił się również temat rozmów. Obecnie coraz częściej słyszę narzekania, niezadowolenie i irytację. [...]

Co robić? Jak się bronić? Postanowiłam zapisać się do UTW. Wprawdzie przy zapisie usłyszałam: „Co my z tą matematyczką będziemy robić?” – delikatnie mówiąc nie poczułam się komfortowo. Ale nie zrezygnowałam. Rozmowa wstępna upłynęła już w bardzo przyjemnej atmosferze (duża to zasługa pani dr Bogny Bartosz! – to czysta prawda, nie podlizuję się!!!). I to był strzał w dziesiątkę. Tu na UTW poczułam powiew „młodości”, przybyło mi energii i wiary w siebie. Tu poznaję wspaniałych ludzi, którzy nie poddali się mimo chorób i wielu trudności. Czerpię od nich wiedzę, tzw. codzienną (np.: że nie tylko ja mam problemy, że dzieci mają prawo do własnego życia, że wygórowane ambicje często prowadzą do samotności, że 60+ to nie tragedia). Najważniejsze to mieć kogoś, z którym można dzielić radość i dobro. Tu poszerzam swoje zainteresowania, uczę się języków obcych (wreszcie bez obawy przed negatywną oceną), słucham wykładów z filozofii, psychologii, historii sztuki – dla mnie ścisłowca to szalenie ważne. Tutaj poznaję historię Wrocławia, uroki Polski i świata. Dbam również o formę, ćwicząc pod okiem trenerów. Poznaję ludzi wrażliwych, mądrych, z pasją i szerokimi zainteresowaniami (mam tu na myśli zarówno wykładowców jak i słuchaczy). [...] Myślę, że szkoda, że nie poznałam ich wcześniej. Ile nieporozumień można by uniknąć? [...] Teraz tę mądrość (bardzo delikatnie) przekazuję młodym. [...] Dzięki UTW i ludziom tu poznanym staję się „wiosenną stokrotką, a nie jesiennym suszem”.

Jolanta Krupowicz

[...] Jakość życia to pojęcie bardzo pojemne i złożone. Wyznaczniki jakości życia należy podzielić na dwie grupy: obiektywne i subiektywne.

Zbiór obiektywnych wyznaczników tworzą takie elementy jak: poziom materialny, warunki mieszkaniowe, opieka medyczna, poczucie bezpieczeństwa, system wsparcia społecznego, możliwości rozwoju osobistego, warunki korzystania

z rekreacji i wypoczynku. Są to zatem niejako wyznaczniki mierzalne, definiowane przez socjologów, lekarzy czy roczniki statystyczne.

Wyznaczniki subiektywne są zbiorem elementów tworzących ocenę jakości życia konkretnej osoby, decydującą o poziomie dobrostanu psychicznego, stopnia akceptacji życia, możliwości realizacji życiowych celów. Postaram się w dalszej części rozwinąć przytoczone przeze mnie definicje. Występują one w wielu opracowaniach, dotyczących warunków życia ludzi starszych, będących wynikiem badań psychologów, lekarzy i socjologów. Przyznam się, że nie miałam wcześniej świadomości, że ten temat jest przedmiotem zainteresowania tak licznej grupy naukowców. Postaram się też udowodnić [...], że całe życie pracujemy na to, jak będziemy żyć na emeryturze.

Na czym nam zależy najbardziej, gdy kończy się nasza aktywność zawodowa, gdy kończy się młodość? Czego się boimy najbardziej? Z pewnością nie chcemy być samotni. Samotność to smutek, poczucie izolacji, często droga prowadząca w otchłań depresji. Dążenie do kontaktów z ludźmi powinno być celem, który trzeba sobie koniecznie postawić. To na pewno wymaga osobistej inicjatywy. Warto wrócić do młodzieńczych przyjaźni i podtrzymywać wszystkie dobre relacje z ludźmi, z którymi mieliśmy kontakt we wcześniejszych latach. [...]

W późnej dorosłości chcemy mieć dobre samopoczucie fizyczne, boimy się chorób, bólu i cierpienia. W dużej mierze za swój stan zdrowia jesteśmy sami odpowiedzialni. Ruch, odpowiednia dieta, dbałość o wypoczynek, regularne wizyty u lekarza, badania kontrolne to czynniki, które na pewno mają wpływ na nasze samopoczucie w wieku starszym. [...]

Mam wrażenie, że potrzeby ludzi starszych są postrzegane przez część naszego społeczeństwa jako przede wszystkim pomoc w wychowaniu wnuków, prowadzenie domu i życie życiem swych dzieci. A przecież na pewno ludzie starsi też mają apetyt na życie, chcą się cieszyć seksem, chcą się podobać. Dobry wygląd jest często czynnikiem decydującym w dużym stopniu o naszym dobrym samopoczuciu. Ten apetyt na życie kreuje drogi samorozwoju i realizacji celów, na które mamy nareszcie czas. [...]

W realizacji naszych celów w tym zakresie ogromną rolę odgrywa UTW, który oferuje nam nie tylko bogatą ofertę edukacyjną, ale daje też poczucie przynależności do wspólnoty. Należy jednak zauważyć, że potrzeba samorozwoju i doznawania radości poznawania i uczenia się są nawykami ukształtowanymi w młodych latach, wynikającymi ze stylu życia, poziomu wykształcenia oraz aktywności intelektualnej. [...]

Barbara Mońka

[...] O ile w okresie czynnej pracy zawodowej można było odczuwać satysfakcję z jej realizacji (w najlepszy z możliwych sposobów), to po przejściu na emeryturę trzeba postawić sobie inne cele i czerpać satysfakcję z dążenia do ich osiągnięcia. [...] Będąc ponad rok na emeryturze (co nie było moim wyborem) po krótkim okresie starań o powrót do dotychczasowej pracy, zrozumiałam, że być może jest dla mnie szansa na realizację dawno zaniedbanych zajęć i pasji.

Podobno w życiu kobiety są trzy okresy: w pierwszym żyje dla rodziców, w drugim – dla dzieci, a w trzecim powinna żyć dla siebie. Myślę, że jestem w tym trzecim okresie i chcę dobrze wykorzystać ten czas dla siebie tak, aby mieć satysfakcję i dobrze ocenić jakość swojego życia. Oczywiście nie odcinając się od dzieci i wnuków, ale mieć swoje, satysfakcjonujące mnie, ciekawe zajęcie. Trochę pogorszyły się moje warunki ekonomiczne, ale nie na tyle, ażeby je ocenić jako obniżające jakość życia. Trzeba tylko lepiej gospodarować finansami. [...] Ciągłe jestem pełna energii, a mogę więcej czasu poświęcić na przyjemności, odnowienie kontaktów ze starymi znajomymi np. ze szkoły. Zorganizowałam kilka spotkań klasowych, co uświadomiło mi, że nie tylko ja w taki sposób pożegnałam się z pracą zawodową. Zacieśniłam kontakt z jedną z nich i dowiedziałam się o wielu ciekawych wydarzeniach kulturalnych we Wrocławiu. Razem rozpoczęliśmy edukację na UTW, co dało mi dodatkowe możliwości. Poznałam nowych ludzi, których pasje i zaangażowanie pokazały mi drogę powrotu do ulubionych niegdyś zajęć i nadrobieniu zaległości w wielu dziedzinach.

UTW odgrywa obecnie ogromną rolę w kształtowaniu jakości mojego życia. Oferuje interesujące zajęcia: gimnastykę mózgu, ćwiczenia pamięci, śpiewanie, grę w scrable oraz interesujące wykłady, które rozszerzają moją wiedzę nt. sztuki, muzyki, przyrody, filozofii i wielu innych. Dowiaduję się o ciekawych wydarzeniach, wystawach, koncertach, prelekcjach organizowanych w mieście. [...] Spotykam osoby, które pomimo, że są starsze, są pełne pasji i aktywności społecznej, kulturalnej czy ruchowej. Mogę się wiele od nich nauczyć. [...]

Wczoraj robiąc porządki na rodzinnych grobach spotkałam kobietę (ok. 75-letnią). Zagadnęła do mnie, że wszystko już uporządkowała i wydała dyspozycje co do pochówku, a codzienność na emeryturze jest taka nudna. Powiedziały jej, że przecież nie musi tak być. Możemy sobie doskonale i atrakcyjnie zagospodarować czas, tak jak ja to robię z dużą aktywnością w UTW. Jakość życia zależy od pozytywnego myślenia i naszego nastroju. Za Adamem Asnykiem:

Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe:

A nie w uwiędłych laurów liść
Z uporem stroić głowę!

Za Markiem Grechutą: *ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy.*

Barbara Mróz

[...] Głównym celem uniwersytetów trzeciego wieku jest umożliwienie osobom starszym zdobywanie i aktualizowanie swojej wiedzy. Będąc studentką UTW nauczyłam się właściwie wykorzystywać czas wolny. Z bardzo bogatej oferty wykładów wybrałam zagadnienia odmienne od moich wcześniejszych zainteresowań. Wybrałam je na próbę i okazało się, że ich „inność” jest niezwykle ciekawa. [...] Zarówno poszerzenie zainteresowań i zdobywanie nowych umiejętności wpływa na poprawę jakości życia. Największym bogactwem wszystkich spotkań są ludzie. Możliwość bycia razem wpływa na poprawę samopoczucia. Mimo, że nie uczestniczę w zajęciach grup artystycznych, to sprawia mi dużą przyjemność oglądanie występów. [...]

Nikt z rówieśników z mojego otoczenia nie uczestniczy w zajęciach UTW. Wszyscy miło mnie oceniają, ale dziwią się, że dobrowolnie dałam się „zaprząć” do kieratu obowiązków. Obowiązków, które dają mi dużo przyjemności i zadowolenia i wpływają pozytywnie na jakość mojego życia.

Ewa Semków

Jakość życia w czasie starości (nie lubię eufemizmu „późna dorosłość”) zależy od wielu czynników. Nie umiem określić, który jest najważniejszy. Z mojego doświadczenia wiem, że ważne jest zdrowie, rodzina i przyjaciele, finanse (wolę móc kupić buty wygodne i ładne niż tylko wygodne), mój stosunek do życia i zachodzących zmian. [...]

Niestety zauważyłam, że tzw. „ciekawość świata” nieco we mnie osłabła. Męczą mnie podróże, nawet te luksusowe – samolotem. Teraz więc wspominam moje wyprawy, oglądając zdjęcia i smakując wspomnienia.

Na starość doskwiera mi też nadmierna wrażliwość, a właściwie nadwrażliwość. Coraz gorzej znoszę krytykę, złośliwości i pospolite chamstwo. Postanowiłam, że będę dla bliźnich miła, będę podkreślać ich zalety a nie wady, będę pomocna. Nie zawsze to wychodzi, ale warto próbować.

Zauważyłam też, że z wiekiem robię się leniwa, więcej przebywam w domu itp. Aby zapobiec tym moim skłonnościom, zapisałam się do UTW. Wiedziałam,

że z domu wyciągnąć mnie może obowiązek uczestniczenia w zajęciach. I tak oto kończę I semestr.

Co mnie zaskoczyło? Przede wszystkim wysoki poziom i atrakcyjność wykładów. W następnym semestrze będę uczestniczyć w większej ilości zajęć. Już mam upatrzone tematy. Zajęcia integracyjne to moja radość i z nich nie zrezygnuję. [...]

Lecz najważniejsze dla mnie jest, że przypomniałam sobie, że jestem polonistką. Wstępna praca przy „Księdze 40-lecia”, artykuł do „Kuriera UTW”, czy obecne zaliczenie to ogromna frajda. Przypomniałam sobie studia (Boże, jak to było dawno!).

Tak więc mogę strawestować słowa piosenki: „UTW – jesteś lekiem na całe zło”...

 *Hanna Szarecka*

[...] To jakimi ludźmi stajemy się na starość zależy od jakości naszego wcześniejszego życia. Starość się wydłuża, seniorem możemy być nawet 20 czy 30 lat i dlatego tak ważna jest jej jakość. [...]

Dla ukształtowania dobrej jakości życia w późnej dorosłości istotne znaczenie ma m.in. doskonalenie własnej osobowości, aktywność fizyczna, dbanie o zdrowie, stałe treningi umysłu, optymizm życiowy, otwartość na kontakty i problemy innych. Pomagają nam w tym takie cechy charakteru jak: optymizm, miłość do ludzi, otwartość na świat, zaradność życiowa, poczucie humoru. Ważne są również psychiczne uwarunkowania jakości życia: poczucie życiowej satysfakcji, poczucie szczęścia, poczucie bycia [...] autorem własnego życia.

Istotnym czynnikiem mówiącym o jakości życia jest niewątpliwie zdrowie. Dbłość o nie jest niestety często uwarunkowane satysfakcją ekonomiczną. Wiadomo, że wraz ze wzrostem zamożności wzrasta ogólna ocena zadowolenia z życia. A więc dobre finanse poprawiają nasze zdrowie i naszą jakość życia.

Nie bez znaczenia dla obrazu jakości życia jest aktywność osób w starszym wieku. Daje ona przede wszystkim potrzebę bycia użytecznym i potrzebnym, niezależnym. Umożliwia też przekazywanie własnego doświadczenia innym, a to wszystko poprawia nam stan psychiczny.

Dobrze jest, jeżeli w miarę możliwości „podążamy za współczesnością”. A więc np. komórka i internet nie mają dla nas tajemnic. Ustawiczne kształcenie się np. na uniwersytetach trzeciego wieku jest szczególnie pożądane we współczesnym, szybko zmieniającym się świecie. Skutkiem tego jest wyższa sprawność intelektualna, a to ma ścisły związek z satysfakcją z życia, a co za tym idzie

z większym optymizmem w patrzeniu w przyszłość. Poza tym sprawny umysł opóźnia procesy starzenia się, a więc poprawia jakość życia.

Jednak najważniejsze znaczenie dla dobrego życia osób starszych mają kontakty z bliskimi i z przyjaciółmi. Dobre i częste kontakty z nimi powodują, że z optymizmem patrzymy w przyszłość i częściej się uśmiechamy.

Aby lepiej radzić sobie z upływem czasu, ze starością, powinniśmy przede wszystkim zwracać uwagę na to, co jeszcze możemy zrobić, a nie na to, czego już nie możemy.

Magda Wieteska

Mój autorytet

Jedno z pierwszych zadań w kolejnym roku warsztatów dziennikarsko-literackich brzmiało: „Napisz, kto jest twoim autorytetem i dlaczego”. Gdy padło pytanie: „A jeśli ktoś nie ma autorytetu?”, odpowiedziałam: „Niech więc ktoś napisze o osobie ważnej dla niego, znaczącej”.

I tak powstały piękne prace, często o mocno uczuciowym wydźwięku, bo autorytetami byli, i często nadal są nasi rodzice, dziadkowie, nauczyciele, ale także osoby znane ze świata religii czy polityki.

Tym, co przebiega się w kilku tekstach, jest konstatacja, że autorytety zmieniają się wraz z upływem czasu – że na poziomie szkoły podstawowej i średniej ważni byli nasi profesorowie, a na studiach podziwialiśmy niektórych wykładowców. Zaskakujące może być jednak stwierdzenie, że autorytetem jest własne, dziś już dorosłe dziecko. Tak pisze Irenka Gójska, którą bardzo dobrze rozumiem, bo podobnie myślę i czuję – moimi autorytetami od zawsze byli rodzice, niedawno dołączył do nich mój jeszcze młody, a już tak bardzo dojrzały i mądry syn.

Zapraszam do lektury tekstów o ludziach, którzy mocno wpisali się w nasze życiorysy. Warto ich wspominać i o nich pamiętać.

Teresa Dźwigłowska

Najważniejsze – szanuj siebie...

W sypialni moich rodziców nad łóżkiem nie wisały jakieś święte obrazy typu serce Jezusa czy „ufam Tobie”, ale dwa portrety, takie zrobione przez fotografa „domokrażcę”, szare ramki, tło lekko żółte, a na nich twarze młodych mężczyzn. Jeden, ten młodszy, lekko uśmiechnięty, a drugi bardzo smutny, ponury. Od najwcześniejszego dzieciństwa te twarze na obrazach były bohaterami opowiadań mojej Mamy zamiast, bajek na dobranoc. Na tych portretach byli moi bracia, Józio i Stasiu (tak Mama ich nazywała).

Józio za ukrywanie się przed wywozem na roboty do Niemiec i za organizowanie w pobliskich lasach organizacji oporu, później to były Bataliony Chłopskie, został w roku 1941 aresztowany. Przebywał w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. Po trzech miesiącach rodzice otrzymali wiadomość, że zmarł na zapalenie płuc (w dokumentacji obozu jest taka informacja). Stasiu utonął podczas kąpieli w jeziorze, miał 16 lat. Mama urodziła jeszcze dziesięcioro dzieci, ja byłam najmłodsza. Urodziła mnie mając 47 lat, w tym czasie rodziły też trzy moje starsze siostry. Dom mój był zawsze pełny ludzi, dzieci, było wesoło, czułam się bardzo kochana i otaczana kochającymi siostrami. One wtedy chodziły do średnich szkół. Mając pięć lat znałam prawie wszystkie lektury szkolne, bo wieczorami czytano na głos i wszyscy słuchali. Pamiętam, jak na jakichś uroczystościach rodzinnych popisywałam się wierszem „Smutno mi, Boże” lub urywkami z „Dziadów”. Natomiast mój Tato zajmował się nie wychowywaniem nas, tylko polityką, pracował ciężko, ale każdy wieczór poświęcał na spotkania z sąsiadami, słuchając Radia Wolna Europa. Należał do partii, wierzył w jej założenia. Nieraz mówił, że tylko taki ustrój da nam lepsze życie, że mamy możliwość uczenia się, że tylko przywódcy się nie sprawdzają. Tak mówił, kiedy sekretarzem został Gomułka czy później Gierek. I jeszcze pamiętam jego zwątpienie, rozgoryczenie, kiedy mówił „nie o taką Polskę walczyłem”. Mama słuchała, ale nie sprzeciwiała się, nie dyskutowała, czasami mówiła, „oj stary, kiedy ty zmądrzejesz”, denerwowała się, jak wychodził na te swoje „plenum, sesje” itp.

Wieczorem zawsze kładła mnie spać i opowiadała różne historie rodzinne, a kończąc, mówiła „Tereska, pamiętaj, nigdzie się nie zapisuj, nie wierz w to, co mówią w szkole o tych cudownych przywódcach albo na religii ksiądz, oni tylko myślą o sobie, chcą mieć władzę; gdyby Tata tak bardzo im nie zaufał, to Józio by żył”.

Mama miała prostą filozofię życia. Zapytałam kiedyś: „Mamusi, czy mnie kochasz, jak Józia i Stasia, a później jeszcze Marysię, Jadzię? Tyle nas, to chyba mnie nie kochasz”. Mama wzięła moją rączkę pytając: „Jak bym ci ucięła ten palec, to boli? A jak ten, to też boli? A który by bardziej bolał?”. Krzycząc: „Jednakowo, taki sam ból, taka sama rana!” Od tej rozmowy byłam pewna, że nie byłam mniej kochana. Mama wychowała osiem córek i od najmłodszych lat słyszałam mówiącą do nich, a później do mnie, gdy wchodziłam w dorosłe życie: „Szanuj się, w pierwszej kolejności siebie i ludzi, a to samo do ciebie wróci”. Życie potoczyło się bardzo normalnym trybem, szkoła, internat, praca, zamążpójście, rodzicielstwo, wychowanie trójki dzieci. Teraz już jestem babcią i myślę, że te słowa Mamusi sprawdziły się, żyłam, wychowywałam dzieci swoje, inne, obce, a teraz wnuczęta, stosując to chyba 11 przykazanie „SZANUJ SIĘ, w pierwszej kolejności siebie i ludzi, a to samo do ciebie wróci”. Tak, wróciło, jestem zadowolona ze swego życia, jestem otoczona kochającą rodziną, szanującymi i życzliwymi przyjaciół-

mi, znajomymi, sąsiadami. Moja Mama to przewidziała. Patrząc w lustro, widzę siebie, uśmiecham się i jestem z siebie zadowolona, nikogo nie skrzywdziłam, szanowałam, mnie szanowali, moje życie się udało.

Pamiętam rok 2008, kiedy urodziła się moja wnuczka Urszula, a ja podjęłam się jej wychowania i wyprowadziłam się ze swej miejscowości, gdzie mieszkałam przeszło 60 lat. Nie było mi łatwo, nie mając znajomych, przyjaciół, odnaleźć się w innym otoczeniu. Syn kupił książkę Michała Komara pt. „Władysław Bartoszewski. Wywiad Rzeka”, zaczęłam ją czytać. Znałam Władysława Bartoszewskiego z telewizji, z licznych wypowiedzi. Lubiłam jego spojrzenie na politykę, podziwiałam jego mądre rozważania na temat zgody, porozumienia w narodzie. Natomiast ta książka otworzyła mi inne horyzonty, pokazała inne spojrzenie na minioną wojnę, problem żydowski, problemy powojenne, zmianę ustroju, życiorysy niektórych polityków i rzekomych bohaterów. Pozwoliła zrozumieć wiele sytuacji, jakie wytworzyły się w Polsce po transformacji. Ale najbardziej podziwiałam jego mądrość życiową, jego wypowiedzi stały się dla mnie mottem, jak żyć.

Aleksandra Wrzos

Autorytet? A co to takiego?

Sięgam do zakurzonego „Słownika wyrazów obcych” Władysława Kopalińskiego, wydanego prawie czterdzieści lat temu. Autorytet to prestiż, powaga, wpływ, znaczenie, mir. Jednym słowem, stoi za tymi określeniami człowiek instytucja, cieszący się zasłużonym szacunkiem. W internetowym słowniku języka polskiego podobne określenia, a dodatkowo – to osoba mająca duże poważanie ze względu na swoją wiedzę lub postawę moralną, stawiana za wzór do naśladowania, mająca wpływ na wybory i myślenie innych ludzi, chodząca encyklopedia.

Nie jestem w stanie przytoczyć żadnej postaci z mojego dosyć długiego życia, która mieści się w zacytowanych wyżej przymiotach. Myślę, że niewielu ludzi ma taki autorytet od zawsze i na zawsze.

Na różnych etapach egzystencji każdego z nas pojawiają się ważne postacie, które szanujemy, słuchamy ich, czasami kochamy. Najpierw, choć nie zawsze, są to rodzice, później niektórzy nauczyciele ze szkoły podstawowej czy średniej, a także, na przykład, trenerzy pozaszkolnych zajęć sportowych. Nawet, jeżeli dla nas, tuż powojennego pokolenia, w kontaktach z nimi przeważała wówczas głównie ich surowość i dystans. W moim życiu były i są tylko osoby ważne, które

pamiętam i o których często myślę. Taką postacią jest między innymi mój Ojciec. Solidny, poukładany, prawy, merytoryczny szef działu księgowości w dużej, państwowej filii zakładu produkcyjnego. Jego życiu zawodowemu nie towarzyszyły jeszcze komputery, więc ów dział był bardzo liczny. Pracowały w nim same kobiety. Wiem, że ceniły szefa i jestem pewna, że był dla nich mentorem i autorytetem.

Odszedł ponad dziesięć lat temu. Przez ostatnie lata swojego życia był już w innej rzeczywistości. Demencja i otępienie starcze rozlały się w każdej komórce jego ciała.

– Byłem księgowym? To niemożliwe! Dźwięków nie mogłem zamienić na liczby! Przecież Joachim, syn niemieckiego gospodarza nauczył mnie tak pięknie grać na skrzypcach!

Muzyka pozostała w nim i z nim do końca. Teraz, kiedy słyszę na przykład koncert skrzypcowy Wieniawskiego, Mendelssohna czy Paganiniego, wyświetlają się mi się stop klatki.

Ojciec w białej koszuli, w największym pokoju naszego domu, pieczołowicie rozstawia nuty na okazałym, poniemieckim kredensie. Długo stroi instrument, by wreszcie przeistoczyć się w wirtuoza wielkich sal koncertowych. Już nie pamięta, że wrócił przed godziną z nudnej, urzędniczej pracy. Jest w innym wymiarze. Niestety, urodził się trzydzieści lat za wcześnie. Osiedliwszy się po wojnie w niewielkim miasteczku na tzw. Ziemiach Odzyskanych, nie miał szans w siermiężnej rzeczywistości na chociażby zbliżenie się do prawdziwej sali koncertowej, nie mówiąc już o występie na okazałej scenie, w świetle jupiterów. Często spoglądam na czarno-białą fotografię Ojca z lat pięćdziesiątych, oprawioną w staroświecką ramkę. Stoi na moim biurku. Widzę wtedy naprawdę jego intensywnie niebieskie oczy i myślę o jeszcze jednym niespełnionym życiu.

Łucja Dydyna

Babcia i mama

Urodziłam się w latach pięćdziesiątych. Razem z rodzicami oraz cicią mojej mamy, nazywaną przeze mnie babcią (mamy mama, a moja babcia, zmarła wcześniej) oraz psem wilczurem, mieszkaliśmy w wynajmowanym mieszkaniu przy ulicy Kanonia naprzeciwko Ogrodu Botanicznego. Rodzice pracowali, a tato oprócz tego uczył się jeszcze na studiach. Mną w tym czasie zajmowała się babcia. Gdy była ładna pogoda i ciepło, to chodziła ze mną do Ogrodu Botanicznego, pokazywała mi w nim ciekawe rzeczy. Tłumaczyła też, co jest dobre, a co złe.

Można powiedzieć, że była dla mnie najważniejsza i był to mój autorytet. Mama zajmowała się mną dopiero po przyjeździe z pracy i również wychodziła ze mną na spacer wzdłuż nabrzeża Odry. Brałyśmy wtedy naszego psa Budrysa. Mama też starała się pokazywać mi ciekawe rzeczy, cierpliwie tłumaczyła i odpowiadała na pytania, jakie czasami jej zadawałam.

Gdy skończyłam trzy lata, rodzice dostali mieszkanie w Śródmieściu przy ul. Klary Zetkin, dziś Ignacego Daszyńskiego. W nowym mieszkaniu mieszkaliśmy we czwórkę i z psem. Kiedy miałam cztery lata, urodził się mój brat. Byłam ponoć niezadowolona, ale dwa moje autorytety: babcia i mama wytłumaczyły mi, że jest on mały i potrzebuje opieki. Chyba zrozumiałam. Cały czas stałam przy jego siatkowym łóżeczku i pilnowałam go. Naszej piątce w dwupokojowym mieszkaniu było ciasno. Pamiętam, że rodzice musieli oddać psa do znajomej w Leśnicy, do domu z dużym ogrodem. Pewnego razu nadarzyła się jednak okazja i przeprowadziliśmy się do większego, trzypokojowego mieszkania.

Gdy chodziłam do szkoły, a potem pracowałam, babcia i mama tłumaczyły i mówiły mi, co jest dobre, a co robię źle. Nie obrażałam się i przyjmowałam to ze spokojem. Starałam się z ich rad korzystać, czasami też rad udzielał mi tato. To wszystko było dla mnie dobre i pouczające.

Dzisiaj, niestety, mogę tylko te dwa moje autorytety wspominać. Zostałam z bratem i czasami przypominam sobie, jakich rad udzielała mi babcia, a jakich moja mama.

 Ewa Alfut

Byłaś...

Spoglądałam na małą fotografię, niegdyś czarno-białą, teraz w kolorze sepii, znak, że w klepsydrze czasu przesypało się już bardzo dużo piasku.

Na pierwszym planie, ukryta za bezręką lalką-naguskiem, mała dziewczynka w chusteczce na głowie i drewniany, zapewne kolorowy, wózek dla lalki. Wyżej stoi uśmiechnięta, niewysoka pani w jasnej bluzeczce, rękoma obejmuje drzewo, a wygląda to tak, jakby trzymała je nad głową.

Ta dziewczynka to ja, a ta pani to moja najdroższa Mamuś, Mamunia, Mamuleńka...

Najmłodsze lata ukryły się gdzieś w niepamięci, żyją w rodzinnych historiach, a może raczej żyły, bo coraz mniej wokół ludzi, którzy je przekazywali. Dawno już nie ma także tej Jedynej, najważniejszej, wciąż przywoływanej w moich wspomnieniach, w chwilach trudnych i złych, przez tyle, tyle lat. I jak zawsze,

jak w dawnych, szczęśliwych dniach pojawia się, gdy jest potrzebna, pojawia się we śnie ze swoimi dobrymi dłońmi, opiekuńczymi ramionami...

Odkąd pamiętam, moje koleżanki mówiły: „Ewka to ma dwie matki”. I były dwie, jedna ta wrocławska, i druga ta, która była przy mnie od trzeciego miesiąca życia. Ta, która ujrzawszy cherlawego wcześniaka, powiedziała: „Ja ci ją wychowam”.

Przez lata biegłam do niej, wtulając się ufnie w ciepłe ramiona. To ona była świadkiem wszystkich sukcesów i niepowodzeń, pierwszych rozczarowań i pierwszych miłości. To ona chodziła na wywiadówki i przychodziła radosna, bo jej Ewunia dobrze się uczy.

To do niej biegliśmy, cała piątka dzieciaków (kuzyn, kuzynki, brat) na skargę, gdy groźny Dziadzius (nie wolno było powiedzieć „dziadek”) w wakacyjne letnie wieczory ograniczał wolność, nakazując zbyt wcześnie przychodzić z podwórka. Dla innych jednak była to ciocia, jedynie dla mnie Mamunia, ta najważniejsza, najukochańsza. To dzięki niej cieszyłam się adapterem „Bambino” i rowerem składakiem, radiem tranzystorowym i cudem techniki – magnetofonem kasetowym.

To ona towarzyszyła nam, podrastającym panienkom (mnie i kuzynce) w wyprawach na wiejskie festyny i zabawy w lesie, czuwając uważnie, rozważnie i nienachalnie nad naszym bezpieczeństwem.

Ona także była osią, wokół której ogniskowało się życie rodziny, zjeżdżającej się na święta, wakacje, chociaż najważniejszą osobą był groźny, apodyktyczny Dziadzius. Ona łagodziła właśnie i spory, ciepłym uśmiechem i mądrą radą.

A przecież sama wyrosła w bardzo biednej rodzinie, pisała mozolnie i z trudem, małymi kroczkami zdobywała różne życiowe umiejętności, uczyła się „cywilizacji”, jak choćby posługiwania się nożem i widelcem.

To dzięki niej każdego miesiąca mogłam oglądać spektakl Objazdowego Teatru Ziemi Łódzkiej, bo wiedząc, że lubię teatr, zawsze brała dla mnie bilet w zakładzie pracy. To z Nią chodziłam na spacer, to Jej i Dziadkom czytałam głośno książki w niedzielne popołudnia...

Szczęście trwało dziewiętnaście lat. Zdobione różnymi rytuałami, jak chociażby codziennym buziakiem na dobranoc. Każdej nocy czekała, gdy przyjdę dać tego buziaka, było to dla niej i dla mnie bardzo ważne. Takie nasze małe radości, tajemnice.

Jednak czas nie stał w miejscu. Przyszła chwila, gdy odjeżdżałam do drugiej (pierwszej) mamy. Na studia do Wrocławia. Spoglądałam przez szybę autobusu, widzę Ją, jak stoi, taka niewielka, zapłakana, w moich oczach też łzy... Ten obraz wrył się w moją pamięć na trwałe. Odjeżdżałam, odjeżdżałam tam, gdzie było samotnie, chłodno, obco. Powroty na chwilę zawsze były radosne i smutne zarazem. Jej okrzyk: „Ewusia”, gdy stawałam w drzwiach, do dziś dźwięczy mi w uszach.

Odjechałam na zawsze, bo wkrótce jej zabrakło. Przyjechałam po świetnie zaliczonej pierwszej sesji, do domu, do Dziadków, do mojej Mamuni.

Trzy dni ogromnej radości, trzy dni razem..

„Ewusia, posłuchaj, serce przestaje mi bić”.

„No, co Ty Mamuś, gdyby przestawało, to byś nie żyła...” – nie zdążyłam dopowiedzieć tych słów. Ostatnie Jej spojrzenie...

Odeszła...

Jak napisałam tego dnia:

„Złocisty domek szczęścia runął,

Cóż po skorupach roztrzaskanych,

Ktoś dobry krzesło mi podsunął,

Lecz nikt nie zliczy łez wylanych”

Jeszcze raz spoglądam na fotografię, na drzewo, które, jak niegdyś myślałam, dźwiga w swych ramionach. I rzeczywiście była tym drzewem, które miało mocne korzenie, które pozwalało gałęziom (rodzinie) trwać w jedności i trzymać się razem. Gdy odeszła, gałązki jedna po drugiej odpadły i zaczęły żyć osobno.

A pustka po Niej trwa do dziś.

Widzę Ją ciągle w jednej z jej ulubionych pozycji – przykucnęła na stolku (taka niewysoka), wsparła łokcie na stole, spogląda przed siebie... Czego, czy kogo szuka, patrząc w dal niebieskimi, troszkę wyblakłymi oczami?

Irena Gójska

Ważni dla mnie ludzie

Dokonałam wielu analiz, aby odpowiedzieć sobie samej, kto był dla mnie w przeżytych dziesięcioleciach autorytetem, a kto bardzo ważną postacią? Niełatwa to odpowiedź, bo pod tymi pojęciami kryją się często różne cechy. To też w różnych okresach mojego życia różne wartości decydowały o wyborach. W dzieciństwie oczywiście rodzice, ze wskazaniem na tatę. Byłam ukochaną córeczką, którą rozpieszczał, kojąc traumę po śmierci pierwszorodnego synka i przesadnie dbając o komfort mojego zdrowia.

Innych wyborów dokonywałam w młodości, a szczególnie w okresie pracy zawodowej. Zawsze podstawowymi wartościami autorytetów były: fascynacja intelektem, czyli mądrość, prawość, bezinteresowność i wiarygodność. Po latach doświadczeń nadal te cechy są priorytetami moich wyborów, a więc wspólny mianownik zarówno dla autorytetów, jak i osób ważnych, i ich wpływ na moje myślenie, na moją osobowość.

W 20-letnim stażu zawodowym autorytetem był śp. prof. Bogdan Suchodolski. Prowadziłam jego pedagogiczny eksperyment we Wrocławiu, dotyczący integracji nauczania z wychowaniem w młodszych klasach szkoły podstawowej.

Mentalnie ważnymi autorytetami byli i są papieże: śp. Jan Paweł II i aktualny Franciszek – za mądrość i rozwagę. Ważnymi postaciami były, a nawet są trzy przyjaciółki: DANUSIA (nie żyje od 1978 r.), MARYNIA (mimo aktualnej 350 km odległości) i TERENIA, z którą rozumiemy się bez słów. Cenię je za mądrość i osobistą kulturę.

NAJWAŻNIEJSZĄ jednak dziś (zresztą już od dawna) jest moja ukochana jedynaczka, 55-letnia JOANNA. To nie subiektywne bałwochwalstwo zakochanej matki, a opinia osób, które znają Asię nie z widzenia czy opowiadań, ale z różnych poczynąń. Jest odpowiedzialna, a nawet nadodpowiedzialna, mądra, utalentowana, prawa i empatyczna. Kocham ją bezgranicznie za przyzwoitość, za szacunek do bliźnich, za patriotyzm do swojej ojczyzny, który często przekazuje w swojej pisarskiej twórczości, za życiową mądrość przekazywaną swojej córce, a mojej wnuczce Zuzannie, za jej pozycję zawodową i okazywany jej szacunek, za stwarzany mi komfort codzienności pod każdym względem. Twierdzi, że zwraca płon, który zasiałam ziarnami w jej wychowanie, szczególnie kiedy byliśmy skazane tylko na siebie po tragicznej śmierci jej ojca, a mojego męża. Jestem dumną i szczęśliwą matką. To ONA jest dziś wzorem przyzwoitości pokolenia, od którego często zależy komfort, lub jego brak, starszego pokolenia. Do łez wzrusza mnie swoją troską o moją codzienność, mimo że mieszka za granicą, a szczególnie kiedy okazyjnie od lat recytuje mi wiersz Tadeusza Kubiaka pt. „Matka”, który, kończąc swoje rozważania, pozwalałam sobie zamieścić.

*Wstajesz wcześniej ze słońca wschodem
i jak słońce nad domem świecisz
i jak słońce, które ogrodem idzie
krzątasz się pośród
dzieci.*

*Twój to promień święci nad kuchnią
to nad chlebem, nad szklanką mleka,
Nawet czasem kiedy mi smutno,
gdy Cię ujrzę, to się uśmiecham.
Kiedy idę do szkoły rano,
ty mnie żegnasz czuła i dobra.
Ty mnie głaszczesz swą spracowaną ręką,
kiedy wracam na
obiad.*

Ja wiem, Mamo, wiem, ile troski,

*w każdy dzień, chwilę włożyć trzeba –
ile pracy, aby z gałązki
wielkie, piękne wyrosły
drzewa.*

*Ale kiedy będę już duża,
kiedy będę miała silne dłonie,
to ja ciebie tak, jak krzew róży
od burz i od wichrów osłonię.
A dziś – popatrz – zasypia już miasto,
więc pocałuj mnie na dobranoc.
Z pocałunkiem twym jak z dobrą gwiazdą
na powiekach chcę zasnąć, MAMO.*

■ Anna Goik

Autorytet zależy od wieku

Wybór autorytetu to wybór uznania i poważania pewnych osób oraz instytucji. A ten jest zależny od wieku człowieka. Będąc na studiach miałam wielu wybitnych wykładowców. Ponieważ dysponowali ogromną wiedzę z danej dziedziny, to cieszyli się ogólnym poważaniem i wielkim uznaniem. I tak cieszył się nim na Akademii Medycznej profesor Tadeusz Marciniak. Cieszył się nim profesor Bros, który przeprowadzał operacje na otwartym sercu w 1959 r. i przy których, dzięki asystentom, bywałam obecna. Cieszył się nim profesor Sembrat itd. No, ale to było! Dlatego piszę, że wybór autorytetu zależy od wieku. Dla dziecka mogą to być bohaterowie z bajek. Dla młodzieży ich idole. Ale dla dorosłych ten wybór już jest trudniejszy, bo stawiamy więcej wymagań swoim autorytetom. Zaś dla osób takich jak ja, czyli starszych, autorytetami są ludzie, którzy wzbudzają respekt, szacunek, bądź posiadają jakąś fachową wiedzę. Często więc są nimi rodzice i dziadkowie. A bywa też, że i instytucje, jak np. Akademia Medyczna, Politechnika, Uniwersytet. Nigdy jednak nie starałam się do nikogo upodobnić ani kogoś naśladować lub wzorować się na innych. Nie zmienia to wcale faktu, że pewne osoby poważałam i miałam dla nich wielki szacunek, jednak w swoim życiu nie miałam żadnego autorytetu.

Alicja Teresa Pawlik

„Grzech” szlachetności

Autorytety pojawiają się w życiu i znikają przez „wyrośnięcie” z nich lub czasem, niestety, przez nieprzyjemną weryfikację w zderzeniu z jakimiś wydarzeniami lub ujawnionymi faktami. Miałam szczęście spotkać wiele autorytetów w życiu i kilka z nich pozostało ze mną do dzisiaj.

Długo, bardzo długo, moim jedynym autorytetem była Mama; właściwie nie powinnam pisać „była”, bo nadal jest (ma już 91 lat), choć w zupełnie innym wymiarze – w miarę upływu czasu, w miarę mego dorastania Jej autorytet w moich oczach ulegał pomniejszeniu na rzecz nowych odkrywanych, spotykanych autorytetów. Zanim jednak to nastąpiło, Mama była niewzruszalnym autorytetem we wszystkim.

Mama знаła odpowiedź na każde nasze pytanie (moje i mojego rodzeństwa), potrafiła wyjaśnić znaczenie obcych słów, zanim pojawił się w naszym domu słownik wyrazów obcych; знаła prawie całą mitologię grecką i rzymską. Swoją postawą, swoim działaniem i słowem przekazywała nam swoją miłość i do ludzi i świata. Do dzisiaj otaczają Ją ludzie starzy i młodzi, w tym byli odbiorcy Jej korepetycji, których udzielała jeszcze do niedawna i za które brała jakieś śmieszne „grosze”, bo stale ktoś był w trudnej sytuacji materialnej... W naszym domu rodzinnym ciągle był ktoś przygarnięty przez Mamę, ktoś, kto potrzebował pomocy, nie miał chwilowo gdzie mieszkać z rozmaitych powodów albo był nie-domagający i nie miał nikogo do opieki, czy był sierotą z sąsiedztwa. Żeby ulżyć rodzinie, zaproponowała swojej starszej siostrze, by kuzyni mieszkali u nas. I dzięki mojej Mamie ukończyli szkołę. Do dzisiaj wspominają to z wdzięcznością i darzą Ją wielką miłością, o którą ciocia, ich matka, była nawet zazdrosna...

Trzeba nadmienić, że nie byliśmy zamożną rodziną, a wręcz czasem niedomagaliśmy finansowo, ale nasza Mama uznawała, że ktoś ma w tej chwili gorzej i zawsze jest się czym podzielić. Buntowaliśmy się z rodzeństwem wielokrotnie przeciw temu nieustającemu altruizmowi, bo zabierał nam uwagę Mamę, musieliśmy dzielić się swoim skromnym dziecięcym dobytkiem, a nawet rzadko otrzymywanymi smakołykami dostępnymi w tamtych czasach.

W domu naszym przebywały również znalezione, skrzywdzone zwierzęta: jakieś poranione jeże, koty, przybłąkany pies, ptaki z połamanyimi skrzydłami i wszystkie te, którym stało się jakieś nieszczęście lub koniecznie „chciały do nas”...

Mama przekazała nam przytulanie do serca skrzywdzonych stworzeń, pomoc w nieszczęściu i zdolność do empatii, choć muszę wspomnieć, że zdarzały

się, niestety, przykłady zawiedzenia kredytu zaufania, jakim obdarza do dzisiaj ludzi już przy ich poznaniu, co nie przeszkodziło Jej każdorazowo w tych przypadkach usprawiedliwiać winnego, wierząc w niezamierzone zło tej osoby.

Pomału w moje życie wkraczały, zmieniając się bądź uzupełniając, autorytety będące bohaterami książek, które w niezliczonych ilościach dosłownie połykałam. Pamiętam panią bibliotekarkę w szkole podstawowej, która bardzo się śmiała, gdy na jej pytanie jaką książkę chcę tym razem pożyczyć, odpowiedziałam zupełnie serio: grubą.

Mężni, odważni, szlachetni bohaterowie z „Od Apeninów do Andów” („Serce” Amicisa), Nemeczek z „Chłopców z Placu Broni” przez słodkiego, prawego, super ułożonego Cedryka z „Małego Lorda” do pełnych patriotyzmu ‘Kolumbów rocznik 20’ oraz mnóstwo innych postaci pozwalało mi wzorować się na nich, utożsamiać się z nimi i wchodzić w tamte, w mojej ocenie, wspaniałe wartości, w tamten ich świat.

Z wiekiem wkraczał krytycyzm, odkrywanie innych autorytetów i budowanie własnych ocen i opinii.

W moim dorosłym, zawodowym życiu autorytetem stał się prof. Leszek Balcerowicz, wicepremier i minister finansów, który przeprowadzał Polskę przez ciężki, niewdzięczny czas transformacji. Opanował hiperinflację z poziomu 685,8% w 2001 r., która groziła naszemu krajowi zapaścią. Robił to w sposób wyważony, konsekwentny, mając u podstaw działania tzw. Plan Balcerowicza, zbudowany na ogromnej profesjonalnej wiedzy. Konsekwencja w przeprowadzaniu reformy finansów kraju, bez baczenia na niepopularność, a nawet wrogość, z którą się spotykał, są naprawdę imponujące i nie do przecenienia. Zastosowany przez Niego sposób przeprowadzenia transformacji próbowano naśladować w innych krajach byłego bloku wschodniego, ale z różnym skutkiem.

Prof. Balcerowicz jest znany i doceniany w świecie, jest laureatem wielu prestiżowych nagród, w tym najcenniejszej, bo został Kawalerem Orła Białego, najwyższego państwowego odznaczenia w naszym kraju.

Innym moim autorytetem pozostaje Papież Franciszek wybrany na papieża w 2013 r. Faktycznie nazywa się Jorge Mario Bergoglio. Sam fakt, że przyjął imię po św. Franciszku z Asyżu, patronie biednych i nędzarzy, bardzo do mnie przemówiło, czułam, że będzie to imponująca osobowość i jak do tej pory się nie zawiodłam.

Urodził się w Buenos Aires w 1936 r. w rodzinie włoskich imigrantów. Jest bardzo wykształconym człowiekiem, po obronie dyplomu z chemii, już będąc w zakonie jezuitów, kształcił się m.in. w USA, studiując filozofię, literaturę i psychologię. Arcybiskupem diecezji Buenos Aires został w 1992 r. Prowadził cały czas bardzo skromny tryb życia-Papież Franciszek zachęca hierarchów Kościoła do rezygnacji z życia w przepychu, do rezygnacji z dóbr doczesnych. Sam zrezy-

gnował z mieszkania w rezydencji, w Pałacu Apostolskim i zajął jednopokojowe mieszkanie w Domu Św. Marty. Zrezygnował z luksusowych samochodów na rzecz skromnego auta i spacerów, a zamiast drogocennych szat nosi przerobione szaty po swoim poprzedniku.

Franciszek ma nowoczesne poglądy, akcentuje, że Kościół winien być wspólnotą wszystkich wiernych. Papież ma też konto na Twitterze w językach angielskim i polskim.

Reasumując, z tych wielu autorytetów w moim długim życiu czerpałam wzorce zachowań i postępowania, siłę i wsparcie w wielu trudnych chwilach życia.

Dzisiaj patrzę na moją Mamę, która mimo niedogodności i ograniczeń związanych z wiekiem nadal trwa przy swoich wartościach i nie ustaje w miłości do ludzi i świata, zawsze gotowa nieść pomoc, rezygnując ze swoich skromniutkich potrzeb, które nigdy nie były dla niej priorytetem.

Mama pozostaje dla mnie niedoścignionym autorytetem w sposobie pozytywnego uznania, nie boję się tego słowa – miłości innych ludzi, i tego można Jej pozazdrościć; siły i wiary w to, co robi i do czego jest przekonana. Jestem dumna z mojej Mamy.

Maria Marchwicka

Moje autorytety

Słowo autorytet brzmi bardzo surowo i poważnie. Wolę inne – drogowskaz życiowy. Moim drogowskazem jest moja ukochana mama, która stworzyła dom ciepły, wspólny, otaczała nas miłością. Nasz dom był otwarty, bracia ciągle przyprowadzali jakiegoś głodnego studenta, który dostawał obiad. Oczywiście przez moje życie przewijało się wiele autorytetów, w szkole powszechnej pani nauczycielka, w liceum dyrektor. Następnie Lech Wałęsa, byłam nim zauroczona, ale ten autorytet szybko zniknął z piedestału. A moja mama ciągle była dla mnie wielkim drogowskazem – jak żyć przyzwoicie, czyli tak, aby w życiu nikt przeze mnie nie płakał.

Oczywiście, że autorytety się ciągle zmieniają... Następnym autorytetem jest dla mnie nasz Papież Jan Paweł II. Mam prawie wszystkie jego książki i przemówienia, gdy tylko zobaczę jakąś nowość, od razu kupuję. Zdjęcie naszego Papieża Wielkiego Polaka zawsze noszę w portfelu i czuję, że otacza mnie niewidzialną opieką.

Mama też wciąż jest przy mnie. To od niej czerpałam energię, gdy miałam problemy np. w pracy zawodowej. Wystarczyło, że przyszedłam do rodzinnego

domu z kłopotem i nie mówiąc nic, bo nie chciałam Mamy, chorej na serce denerwować – wychodziłam uspokojona. Pamiętam, gdy w trakcie pracy zawodowej dostałam pewną propozycję, która miała zostać obficie wynagrodzona. W domu zaczęłam analizować i doszłam do wniosku, że to zwykły przekręt. Mamy mojej już wtedy nie było – odeszła. Zastanawiałam się jak postąpić. Propozycja była bardzo intratna finansowo, ale jednocześnie była zwykłym oszustwem. Myślami wybiegłam do domu rodzinnego, w którym mama przekazywała nam, dzieciom, ważne wartości. Po namyśle odpowiedź moja brzmiała: nie, nie przyjmę tej propozycji. Poniosłam za to karę, ale nie przejęłam się tym, gdyż to ja zwyciężyłam, mogłam spokojnie spać i mieć czyste sumienie, że postąpiłam uczciwie. Dlatego jeszcze raz powtarzam, najważniejszym autorytetem dla mnie była i jest moja mama.

* * *

 *Magda Wieteska*

„Mój niezapomniany Sylwester”

– teksty słuchaczy warsztatów dziennikarsko-literackich

„Mój niezapomniany Sylwester” – z takim zadaniem mierzyli się zimową porą uczestnicy warsztatów dziennikarsko-literackich. Zadanie trudne czy łatwe? Na pewno zmuszające do sięgnięcia pamięcią wstecz, „odkurzenia” wspomnień, na początku w formie opowiadania na zajęciach, a potem już pracy z tekstem w domu. Bal na tysiąc par, bal z sylwestrowymi kreacjami w roli głównej, bal nieco zamglony i to wcale nie z powodu alkoholu... Ale też Sylwester w górach, skupiony wokół ratowniczej akcji...

Zapraszam Państwa do lektury sylwestrowych tekstów słuchaczy. I zachęcam jednocześnie do spisywania wspomnień, bo to zajęcie nie tylko twórcze, ale też miłe, zarówno dla kronikarzy, jak i ich czytelników.

Irena Kawczyńska

Tragedia, nie idę na bal!

Wspomniałam moje Sylwestry sprzed lat i te ostatnie, wszystkie w mojej pamięci zostawiły ślad niezapomnianych, radosnych chwil. Te wcześniejsze z szalonymi zabawami – najpiękniejsze, bowiem to był szczęśliwy czas młodości.

Nawet straszne dni zimy stulecia na przełomie roku 1978/79, teraz w opowiadaniach jawią się nie tak groźnie, jak to rzeczywiście było, ponieważ w pamięci zachowujemy wybiórczo tylko pozytywne anegdoty i przygody związane z wydarzeniami, umniejszając ich grozę.

Z tego mniej więcej okresu przypominam sobie sylwestrowy wyjazd do Świeradowa Zdroju. Pojechalśmy zorganizowaną zgraną paczką na kilka dni po świętach, ulokowaliśmy się w pokojach gościnnych przynależnych naszemu resortowi i powoli zaczęliśmy przygotowywać się do balu, czyli rozpakowywać stroje na tę szczególną noc.

Nagle zgroza, tragedia – moja bluzka przygotowana specjalnie na tę okazję została w domu. We Wrocławiu! W reszcie bagażu znajdowały się jedynie grube ubrania na narty. A były to czasy, kiedy w sklepach nie było ubrań, ot tak sobie czekających na klienta. Gdy chciałyśmy wyglądać ładnie i modnie, szyłyśmy same, robiłyśmy na drutach bluzki i swetry. Po prostu trzeba było nieźle kombinować, by fajnie wyglądać. Zresztą Świeradów wówczas to była mała miejscowość z pozamykanymi sklepikami. My pamiętamy czasy, gdy nie było galerii, teraz trudno to sobie wyobrazić.

Ale wracając do pamiętnego Sylwestra. Oczywiście płacz, nerwy. Mąż pocieszał, jak umiał, ja chciałam natychmiast wracać. Histeria. A że byliśmy całą gromadką, w kilku pokojach sprawa stała się publiczna.

Zbiegły się koleżanki.

– Pokaż, co tam masz jeszcze w bagażu, o, wesoła pizama, nie, to nie to.

– Kto ma jakąś bluzkę zapasową, fajną koszulkę nocną? – rozbiegły się przeglądając rzeczy.

– Co tam jeszcze masz? Hmm sweter, a może by tak odpruć rękawy? Ech, nie, za gruby...

Jedna z nich zaalarmowana rwetesem przybiegła w halce. Czarnej halce. Błyszczącej. Z przodu nieźła koronka. Okazała się być szczególnym nabytkiem z zagranicznej paczki. Koleżanka, architekt ze wspaniałym zmysłem do projektowania m.in. tych naszych spódnic z farbowanej tetry, mówi: – Mierz tę halkę. Spódnice masz czarną, pasowałoby...

– No jak to? Widać, że to halka.

– Oj, tam widać. Biustonosz masz czarny?

Ano tak, bo moda akurat taka była.

Burza mózgów, ja, spłakana stoję w tej nieszczęsnej halce bez wiary, że odważę się w niej być na wielkim balu w lokalu.

A koleżanka myśli. Wybiega, wraca z czarną skarpetką z wełny. Niemal zdziera ze mnie halkę, znika z nią na jakiś czas.

Co się okazało – spruła czarną skarpetkę, jakimś cudownym sposobem opłótła cienkie ramiączka koszulki tak, że wyglądały oryginalnie jak oka łańcuszka.

O! Halka przestała być tym samym, stała się ciekawym ciuszkiem.

Dodam, że sprytnie zszyliśmy z nią biustonosz, żeby nie wystawał i nagle okazało się, że mam niepowtarzalną kreację, ciut skąpą, ale jaką oryginalną! Na szczęście, na wejście miałam chustę do zakrycia gołych ramion. Złota chyba była, kupiona na placu Wolności, gdzie był znany targ różności.

A potem w czasie zabawy i szalonej muzyki zapomniałam o wszystkim i bawiliśmy się cudownie. Niezapomniany bal.

Sylwestrowa halka przeszła do historii i anegdotek wspominanych raz po raz, jak wiele innych wesołych wydarzeń związanych z pracą, wyjazdami, ślubami tej naszej zaprzyjaźnionej paczki.

Teraz odkurzyłam to wspomnienie sprzed niemal 40 laty z sentymentem i niewiarą, że odważyłam się na taką przygodę.

Zresztą problemy z sylwestrową kreacją mamy wszystkie od zawsze.

Szykując się nawet teraz na przyjęcia noworoczne nucimy nieraz pod nosem słowa piosenki „Ja nie mam co na siebie włożyć”, bowiem zdarza się, że ulubiona sukienka, jaką planujemy włożyć na tą okazję, niestety skurczyła się nieco, wisząc w szafie. Złośliwe są niektóre rzeczy martwe.

A my takie to już jesteśmy niezależnie od lat, jakie akurat mamy.

Beata Chłap

Mój najkrótszy Sylwester

Jest rok 1969, zbliża się Sylwester. Od tygodnia wszystkie domowe obowiązki zrzucałam na Mamę i szyję. Wymarzyłam sobie seksowną suknię w stylu cygańskim i długie loki. Szyję, pruję, czasem klnę. Wreszcie próba generalna i aplauz rodziny.

31 grudnia – wracam z pracy wcześniej (zwalniano wówczas kobiety o godz. 12.) i próbuję odrobinę odpocząć na leżącym pod kocem. Nie mogę jednak zasnąć, jest mi dziwnie gorąco. Ukradkiem mierzę temperaturę – 38,6. Nici z balu? O nie!

Aspiryna i pod koc. Trochę kręci mi się w głowie, ale nic to. Toaleta, loki, makijaż i błysk w oku męża („mam atrakcyjną żonę”). Nie wie, że błyszczące oczy i rumieniec to gorączka.

Bal zaczyna się o 21. Gmach NOT przy ul. Świerczewskiego, dziś Piłsudskiego. Stoliki w ogromnym pięknym holu, orkiestra. Dołączamy do grupy przyjaciół. Pierwszy walc z mężem. Nawet dobrze mi się tańczy. Zawsze lubiłam tańczyć. Niestety, dalej jest coraz gorzej. Kolejne tango, kręci mi się w głowie. Odruchowo przytulam się do partnera, żeby nie stracić równowagi i... widzę zaskoczone, ale kokieteryjne spojrzenie, które łatwo odczytać. – Czy to jest ta chłodna, niedostępna kobieta, którą znam? – pyta z uśmiechem. – Ależ ty masz promienne oczy, nie patrz tak na mnie...

Orkiestra przestaje grać, wracamy do stolika. Gorąca kawa, kieliszek czegoś mocniejszego, chwila odpoczynku. Lepiej, ale już nie tańczę.

Wybija północ, szampan, życzenia. Dopiero teraz przyznaję się do gorączki. Dostaję solidną burę za lekkomyślność i rozkaz „natychmiast do domu”.

Następny dzień. Lekarz, antybiotyki, zapalenie płuc.

Ale na Sylwestrze byłam.

Aleksandra Wrzos

Tango

Rok 1959. To napis pod zdjęciami, na których tańczę z gromadką uśmiechniętych dziewczynek na niezidentyfikowanej scenie. Jesteśmy ubrane w stroje, przypominające ludowe, z bliżej nieokreślonego regionu kraju. W wiankach, z długimi, powiewającymi wstążkami. Na jednym zdjęciu kręcimy z zapalonym rękoma młynki. Na drugim, całkiem dziarsko wywijamy hołubce. Widać radość na naszych twarzach, pomieszaną z dziecięcą nieśmiałością. Pierwszy występ??

Jest taniec. W pamięci zaś czarna dziura.

Ponad trzy dekady później nie ma zdjęć. Jest natomiast wyraźne wspomnienie. Także mocno związane z tańcem. Sylwester w zamku, w Wojnowicach. Dwadzieścia pięć kilometrów od Wrocławia. Przełom roku 1991 i 1992. Udaję się tam ze świeżo poślubionym mężem, na zaproszenie wieloletniego opiekuna renesansowego zamku na wodzie, Franka Oborskiego. Naszego bliskiego znajomego.

Już z daleka zamek wygląda bajkowo. Cały rozświetlony, wyłania się z mroku otaczającego go rozległego parku. Podjeżdżając bliżej, widzimy nie tylko światła we wszystkich komnatkach zamku, ale też liczne, różnokolorowe lampiony roz-

wieszzone na drzewach wokół budowli. Efekt nierealności potęgują refleksy migoczące w wodzie fosy, okalającej zamek.

Już od progu wita nas głośnie, rytmiczna muzyka na żywo. To prawdziwy zespół muzyczny, który wytrwale będzie nam towarzyszyć do końca zabawy. Do tańca przeznaczone były dwie obszerne sale zamkowe. W pozostałych, mniejszych, rozstawiono stoliki dla gości. My, wraz z towarzyszącymi nam znajomymi, lądujemy w urokliwej niszy, skąd rozpościera się przez pobliskie okienko widok na odbijające się w wodzie drgające światła.

Dyskretnie obserwuję przybyłe panie. Wielka gala. Długie suknie, szpilki, błyszczące kolie, dekolty, wymyślne fryzury, wyraziste makijaże. Czuję się dobrze w swoich czerniach. Długiej, aksamitnej spódnicy i koronkowej, luźnej, powiewającej bluzce, z wysoką stójką. Urody dodają mi oryginalne, trochę etniczne, srebrne kolczyki, poruszające się wraz ze mną. No i makijaż. Ale delikatny.

Nasze towarzystwo dzieli się od razu na dyskutantów i tańczących. Przewodnictwo w grupie pierwszej obejmuje mój świeżo poślubiony, koncentrując się na poważnych, pogłębianych tematach.

Ja czekam na muzykę. Jest!!

„Dmuchawce, latawce, wiatr”, „Kocham cię jak Irlandię”, „Co mi Panie dasz”, „Szkłana pogoda”. Świetny jest ten solista, przemyka mi myśl. Tworzy własne, niepodrabiane wersje pierwowzorów. Ktoś porywa mnie na parkiet. Chyba najbliższy współpracownik męża. Tańczę nieprzerwanie do północy. Przychodzi obowiązkowa przerwa. Strzelające fajerwerki przed zamkiem, a w zamku strzelające korki szampanów „Sowieckoję Igristoje”.

Po północy słyszę pierwsze takty jakiegoś ognistego tanga. Siłą porywam świeżo poślubionego na parkiet. Bo co? Do tanga trzeba dwojga? Chyba jednak bardziej do życia, gdyby zmuszono mnie dokonywać wyboru między tangiem a trwaniem razem. Ale o tym przekonuję się dużo później.

Przy dźwiękach następnej melodii małżonek z wyraźną ulgą wycofuje się na z góry upatrzone pozycje, a ja dalej tańczę z kolejnymi sylwestrowymi amantami bądź w kręgu ze wszystkimi chętnymi współbiesiadnikami. Koło piątej nad ranem muzycy są już wyraźnie osłabieni. Ale na parkiecie nadal kręcą się w rytm muzyki nieliczne grupki osób. Wśród nich ja.

Tańczę tak, jakbym nigdy przedtem nie tańczyła, poza epizodem uwiecznionym na zdjęciach z 1959 roku. I jakbym nigdy potem nie miała tego robić.

Po latach okazuje się, że rzeczywiście swój limit przetańczonych w życiu godzin prawie całkowicie wyczerpałam w tę właśnie sylwestrową noc.

Czarną, aksamitną spódnicę i czarną, koronkową bluzkę sprezentowałam niedawno synowej, widząc jej inklinacje do ponurych, ciemnych, heavymetalowych klimatów.

Jak dotąd nie wystroiła się w ten zestaw. Może wydała go jakiejs koleszance? Często tak robi, gdy próbuję ją na siłę uszczęśliwić. Szczególnie rzeczami sprzed prawie trzydziestu lat.

Ewa Konigsman

Sylwester z atropiną

Z kilku powodów bardzo długo i starannie przygotowałam się do Sylwestra, na który udało się mojemu mężowi zdobyć bilety. Bale w Klubie Oficerskim, w owym czasie, uchodziły za najbardziej prestiżowe w mieście, w którym wtedy mieszkałam. Zaproszenie kupowało się po znajomości i na kilka miesięcy wcześniej. Nic więc dziwnego, że byłam ogromnie szczęśliwa z tego faktu. Postanowiłam olśnić nie tylko mojego męża, ale całe nasze ośmioosobowe towarzystwo oraz innych znajomych.

Nową kreację i wysokie szpilki dopełnił makijaż pod uważnym i krytycznym okiem męża. Ponoć wszystko było ok. Aby uzupełnić całość, zamarzyłam jeszcze o specjalnym podkreśleniu pięknych oczu, ale już bez wiedzy męża. Z praktyki wiedziałam, że atropina rozszerza źrenice, więc przed samym wyjściem wkropiłam ją sobie do oczu.

Wskutek mojego zabiegu po pewnym czasie na sali balowej prawie nic nie widziałam. Oczywiście przy stoliku nikt nie domyślał się mojej męczarni, w tańcu też nie było bardzo źle. Katusze przechodziłam za to przy składaniu życzeń przez bliskich mojego męża, których niezbyt dobrze znałam, więc po głosie nie mogłam ich rozpoznać. Jednak robiłam, co było w mojej mocy i jakoś przetrwałam najgorsze. Atropina przestała działać grubo po północy. Na moje nieszczęście nikt nie zauważył moich pięknych oczu z wielkimi źrenicami i całe poświęcenie poszło na marne.

Dodać pragnę, że wówczas byłam półtora roku mężatką, a mężowi przyznałam się do zabiegu podkreślenia oczu dopiero przed następnym Sylwestrem. Miał niezły ubaw, zresztą nie tylko on.

Z perspektywy wielu minionych lat, przy okazji wspomnień sylwestrowych, ogarnia mnie dziwne uczucie żalu i nostalgii za tym, co bezpowrotnie minęło.

Maria Marchwicka

Niech żyje bal!

Politechnika Wrocławska organizowała bal sylwestrowy dla swoich pracowników i osób towarzyszących. Mąż był pracownikiem Politechniki, otrzymał zaproszenie. Bardzo się ucieszyłam, byłam w swoim żywiole, zaczynając przygotowania. Fryzjer zamówiony, kosmetyczka też. Suknię szyła krawcowa, ponieważ byłam bardzo szczupła i nic nie mogłam kupić w sklepach.

Bal sylwestrowy rozpoczął się w Gmachu Głównym Politechniki. Oczywiście pełna gala: stroje wieczorowe – panie – długie suknie, panowie – czarne garnitury, stoliki ustawione w kilku salach, wodzirej, bawiłam się szampańsko.

Bal skończył się o piątej rano. Udaliśmy się w stronę szatni, by odebrać płaszcze i buty zimowe. Płaszcze były, moje buty też, ale już butów męża – nie. Panie szatniarki szukały ich i nie znalazły. Buty zginęły i mąż musiał niestety wracać w lakierkach.

Mimo tego przykrego zdarzenia wróciliśmy do domu bardzo zadowoleni. Bal był wspaniały, niech żyje bal!

Irena Gójska

Sylwester z Diorem

To było bardzo dawno, ponad pół wieku temu... Mielśmy z mężem zaproszenie na bal sylwestrowy do Teatru Polskiego. Rozpieszczana nadopiekuńczością tatusia, dostałam od niego w wigilijnym prezencie pod choinkę zasobną w tak zwaną „kasiorę” kopertę z przeznaczeniem na zakup pięknej sukienki wieczorowej. Było to niełatwe, gdyż w sklepach odzieżowych trudno było znaleźć coś oryginalnego. Zawsze lubiłam rzeczy niepowtarzalne. Jednak „dla chcącego nic trudnego”. Ciekawe rzeczy, w większości z Zachodu, można było nabyć w komisach bądź w Peweksach. Zaczęłam wędrowkę po komisach i oto w komisie przy ulicy (jak dobrze pamiętam) Ruskiej wypatrzyłam dzieło marki Dior – długą sukienkę-tiul łączony z gipiurą, z gołymi plecami i szerokim dołem przyozdobionym perłowymi, delikatnymi cekinami. Szał! Do tego kloszowe wdzianko z delikatnego, sztucznego futerka. Mój rozmiar! Ale cena bająska, znacznie wyższa niż wigilijny prezent. Telefon do męża i transakcja została sfinalizowana. Nic dziwnego, że na balu wzrok pań skupiał się na mojej kreacji.

Jedną z balowych atrakcji po północy było obdarowywanie w czasie tańca kotylionowym serduszkami panią w najciekawszej kreacji. Oczywiście najwięcej serduszek zebrała moja sukienka. Była to wielka radość, która trwała krótko, bo do następnej serii tańców... Zaproszona do tańca, wstając z krzesła, nie zauważyłam przemieszczającego się za mną kelnera z tacą pełną napojów. Taca wylądowała na moich gołych plecach, niszcząc barwnie ciało i sukienkę. Szczęście, że były to zimne napoje... I tu moja radość się skończyła. Mimo przeprosin kelnera byłam zmuszona opuścić bal. Sukienka lepiej zniosła ten kelnerski incydent, bo po chemicznej odnowie nadal była piękna i służyła jeszcze wiele lat takim okazjom. Ja emocjonalnie byłam sfrustrowana. Od tamtego czasu jestem bardziej ostrożna i uważna w tego typu sytuacjach. Wszystkie następne bale sylwestrowe, dzięki mojemu doświadczeniu, zawsze były już miłe i bezkolizyjne. Przykre, prawdziwe i pouczające doświadczenie.

Lukasz Kaleciński

Mój dramatyczny Sylwester z tragedią w tle

Sylwestry zawsze bardzo lubiłem spędzać w górach. Wiele ich było w moim życiu. Jednym z takich Sylwestrów, który utkwiał mi w pamięci, był ten z 1964 roku na 1965. Byłem wtedy świeżo upieczonym inżynierem na stażu i od jego rozpoczęcia nie minął jeszcze miesiąc. Na urlop więc nie mogłem liczyć i przygotowywałem się na spędzenie Świąt i Sylwestra na miejscu, czyli w Zakładach Gumowych w Dębicy, gdzie jako stypendysta ten staż odbywałem. Któregoś dnia zdziwiłem się bardzo, gdy mój szef po powrocie z narady w dyrekcji i przekazał mi świetną wiadomość. Otóż moi koledzy z częstochowskiego speleoklubu zwrócili się do dyrekcji moich zakładów z prośbą o udzielenie mi urlopu w celu wzięcia udziału w obozie szkoleniowym instruktorów speleologii. Dyrektor Zakładów miał słabość do sportowców i zgodę podpisał. Oczywiście radość moja była tym większa, że nie liczyłem na spełnienie wcześniejszych obietnic kolegów.

A tu 10 dni urlopu okolicznościowego w celach sportowych, a więc urlop płatny! Rozpocząłem więc przygotowania.

Na Święta Bożego Narodzenia pojechałem do domu, żeby skompletować sprzęt i Święta spędzić z rodziną. W drugi dzień Świąt, wraz z kolegami grotołazami, wsiadłem do pociągu i po całonocnej jeździe rano byliśmy w Zakopanem. Potem autobus do Kir i krótki marsz do naszej „bazy”, która mieściła się u sąsiadki Zofii Ch. Oprócz naszej częstochowskiej grupy byli tam już koledzy z Wrocławia i Katowic.

Po krótkim odpoczynku poszliśmy na rekonesans do schroniska na Ornaku, spotkaliśmy tam jeszcze kolegów z Warszawy i Krakowa. Spotkania były oczywiście bardzo miłe, umawialiśmy się na wspólną penetrację tatrzańskich jaskiń z podziałem kto, i do jakiej jaskini pójdzie. Nasza grupa umówiła się z grupą wrocławską na spędzenie Sylwestra w jaskini Czarnej, położonej w masywie Organów w Dolinie Kościeliskiej. Do Sylwestra było jeszcze kilka dni, więc wcześniej wchodziliśmy jeszcze do jaskiń: Mroźnej, Wysokiej i Zimnej. A w Sylwestra po przygotowaniu sprzętu postanowiliśmy, że do Czarnej wejdziemy po obiedzie i zostaniemy tam na całą noc. Obiad zjedliśmy w takim ni to schronisku ni to baczowce „U Pitonia”, popularnym wśród turystów i grotolazów, dziś już nieistniejącym po pożarze w latach siedemdziesiątych.

Gdy kończyliśmy obiad, do salki wszedł znany nam ratownik GOPR-u Darek F. Potężne chłopisko, prawie 2 metry wzrostu, silny jak tur. Minę miał zafrasowaną i zwrócił się do nas: „Chłopaki ratujcie – jestem sam na dyżurze, reszta ratowników pojechała do Chochołowskiej, tam zeszła lawina, podobno kogoś przysypało. Oni wszyscy sondują lawinisko, a ja przed chwilą dostałem meldunek, że w Miętusiej ktoś z naukowej grupy z Warszawy złamał nogę i trzeba go wytransportować. Sam nie dam rady – pomóżcie”.

Oczywiście bez dyskusji zmieniliśmy plany i zdecydowaliśmy pomagać w akcji ratowniczej. Przed schroniskiem „U Pitonia” czekał tobogan z niezbędnym sprzętem, który Darek zabrał z Ornaku, i ruszyliśmy do jaskini Miętusiej. Droga była dość ciężka, tym bardziej że zaczął padać śnieg. Latem ta droga zabierałaby nie więcej niż dwie godziny, ale zimą, z toboganem i padającym śniegu, szliśmy bite pięć po wznoszącej się w $\frac{3}{4}$ w górę, zasypywanej śniegiem, ścieżce. Najtrudniej było w lesie Wantule, gdzie droga już zupełnie ginęła nam z oczu i traciliśmy czas na jej odnajdywanie. Około godziny 21.00 byliśmy przy otworze wejściowym. W drodze Darek powiedział nam, że wypadek miał miejsce na Trawersie Nad Studnią. Znając topografię jaskini wiedzieliśmy, że to daleko i czeka nas duży wysiłek, tym bardziej, że jaskinia Miętusia jest jaskinią dość ciasną. Szczególnie ciasny jest pierwszy korytarz, jego średnica nie przekracza 80 cm, trzeba więc iść na czworakach lub wręcz się czołgać. W takich warunkach transport poszkodowanego nie będzie łatwy. Tobogan ze sprzętem został przy otworze wejściowym, a my gęsiego, krętym i ciasnym korytarzem, ruszyliśmy możliwie najszybciej, jak potrafiliśmy. Do przejścia mieliśmy grubo ponad kilometr. Tak, kłucząc w ciasnych korytarzach, dotarliśmy do miejsca zwanego Błotnymi Lejkami, gdzie zastaliśmy poszkodowanego, który cierpiał z bólu, a o tym, by mógł poruszać się samodzielnie, nie było mowy. Nogę miał mocno spuchniętą w stawie skokowym i potwornie go bolała. Poszkodowanym okazał się mój dobry znajomy Rysiek K., naukowiec geolog z Uniwersytetu Warszawskiego, którego znałem z letnich wejść wspinaczkowych i z treningów skałkowych. Jego trzech towarzysze byli już

bardzo zmęczeni, zarówno wcześniejszą akcją, która trwała ok. 30 godzin, jak i transportem z miejsca wypadku do Błotnych Lejków. Darek na początek podał Ryškowi leki przeciwbólowe, kanapki, jakie mieliśmy, i gorącą herbatę z termosu, a my przygotowaliśmy sprzęt do transportu. Gdzie było więcej miejsca, nieśliśmy go na zmianę na plecach, zmieniając się co około 30 metrów. A gdzie było za ciasno, kładliśmy go na kocu z kawałkiem dykty i ciągnęliśmy za sobą. W czasie całej akcji nie patrzyliśmy na zegarki, ale transport ten trwał naprawdę długo. Dotarliśmy do Sali Bez Stropu, tam dopiero zrobiło się nieco luźniej i mogliśmy nieść Ryśka na kocu, trzymając koc za brzegi po trzy osoby z każdej strony. Tak nieśliśmy go przez Pochyłą Komorę aż do partii Salek Nietoperzowych i stamtąd do głównego ciasnego korytarza, który tym razem prowadził do wyjścia. Ten odcinek był najtrudniejszy ze względu na swoją ciasnotę i krętość. Zajął nam najwięcej czasu, wymagał częstych odpoczynków. Gdy wyszliśmy z jaskini, zaczynało już lekko świtać. Było wpół do siódmej rano. Po wyjściu Darek umieścił Ryśka na toboganie, a przez krótkofalówkę, którą GOPR kiedyś kupił z wojskowego demobilu, zawiadomił bazę, by przysłała karetkę. Krótco odpoczęliśmy, posililiśmy się kanapkami i herbatą, a gdy się rozwidniło, ruszyliśmy na dół. Ślady, które zostawialiśmy idąc do jaskini, zasypał śnieg i znowu trzeba było szukać ścieżki. A śniegu było dużo, niekiedy powyżej pasa. Tak jakoś przebrnęliśmy przez Wantule, a po wyjściu z lasu zauważyliśmy w śniegu nieco obniżone miejsce, które prowadziło aż w dół w kierunku Doliny Kościeliskiej. Ktoś zawołał – o, chyba ścieżka! Skierowaliśmy się tam i niemiła niespodzianka. To nie ścieżka, a potok przykryty śniegiem, pod którym płynęła woda. Nie zważając już na to szliśmy tym potokiem, moczając buty. Nie było to przyjemne, zważając na mróz. Szło się tam jednak dużo łatwiej niż w głębokim śniegu. Do wylotu Doliny Kościeliskiej dotarliśmy około południa. Karetka już czekała na Ryśka i odwiozła go do szpitala w Zakopanem. Tam okazało się, że nie było złamania, lecz bardzo skomplikowane zwichnięcie stawu skokowego połączone z uszkodzeniem ścięgna Achillesa i stąd ten okropny ból. Po skończonej akcji razem z Darkiem poszliśmy tradycyjnie na piwo do baru Harnaś u wylotu Doliny Kościeliskiej. Tu dowiedzieliśmy się o tragedii, jaka miała miejsce w Dolinie Chochołowskiej. Zginęło tam dwoje ludzi, taternik z Klubu Wysokogórskiego z Łodzi wraz ze swoją narzeczoną, również taterniczką. Znałem ich z widzenia. Mieli pecha, bo lawina która zeszła na nich, była lawiną pyłową. To najniebezpieczniejsza z lawin. Ona nie zabija, ona dusi. Przed nią nie ma praktycznie obrony. Jak ktoś się o niej wyraził „... ona nie straci binokli z nosa, ale zatka płuca i drogi oddechowe i wciśnie się wszędzie...”.

Nie przypuszczałem, że ten Sylwester będzie taki tragiczny. No cóż, w górach giną ludzie, w każdym sezonie traci życie od kilku do kilkunastu ludzi. Tylko dlaczego tak się dzieje? I na to pytanie chyba nikt nie potrafi rozsądnie odpowiedzieć.

* * *

■ *Magda Wieteska*

Fotografie sprzed lat

Zdjęcia cyfrowe z powodzeniem zastąpiły te analogowe. Czasy, gdy starannie wybieraliśmy obiekt i miejsce, żeby nie zmarnować limitowanej kliszy, odeszły w niepamięć. Młode pokolenie nie wie, co to za oszczędność, pstrykając dziś miliony zdjęć, które od razu można obejrzeć na trwałym nośniku.

Ale nam zostały albumy ze zdjęciami. Kiedy to było? Kto jest na tym zdjęciu? Dlaczego właśnie tę fotografię wybrałam? Przed Państwem kolejne teksty powstałe na warsztatach dziennikarsko-literackich, podczas których opowiadaliśmy o wybranych wcześniej zdjęciach z naszych, jeszcze często czarno-białych, albumów.

■ *Anna Goik*

Zdjęcie z ogrodu

Zdjęcie, które opisuję, przedstawia moją grupę studentów, którzy wyszli z gmachu Instytutu Botaniki i z pewnością coś zobaczyli, bo są zadowoleni. A może po prostu nie było zajęć? Albo poszliśmy na wagary? Kiedy to było? Dawno, dawno temu, na II roku biologii. Albo i wcześniej... Stoimy wszyscy w Ogrodzie botanicznym przed gmachem Botaniki. Dziewczyna w białej czapce to ja. Pozostałe osoby to studenci zoologii, biochemii, antropologii i botaniki. Czułam się z nimi bardzo radosna i wesoła. Zastanawiamy się pewnie, dokąd pójść. Wskazując ręką, wybrałam kolegę Bartka jako kierownika naszych pomysłów. Z tego mojego wyboru grupa była zadowolona i uśmiechnięta.

Irena Kawczyńska

Fotografia

Mam przed sobą zdjęcie, jest czarno-białe, a więc sprzed lat. Noszę je ze sobą wraz z dokumentami, choć nieczęsto oglądam. Właśnie nadarzyła się okazja do wyjęcia i wspomnień.

Kiedy to było – takich dat nie zapomina się, to 13 sierpnia 1972 rok, piątek zresztą. Nieprzypadkowo. Długo wybierana data, żeby było zabawniej, żeby rodzina komentowała.

Ślub w Urzędzie Stanu Cywilnego – skupieni w tym momencie, uchwyconym przez fotografa, z obawą, czy uda się włożyć obrączki bez problemu. To jedyna poważna chwila, bowiem cała impreza była świetną zabawą, dzięki obecności tak wielu kolegów z pracy mojej i męża. To była niesamowita niespodzianka, nie sądziliśmy, że przyjdą wszyscy koledzy, a nawet nasi szefowie i dyrektorzy. Nas to rozbawiło, a rodzice wpadli w panikę.

Ślub – na zdjęciu ja, mój za parę minut legalny mąż i... świadek. Też zabawna historia.

Jak się czułam? Wszystko co najważniejsze przeżyłam, przeżyliśmy oboje od rana, czyli obawa, jak to będzie, czy się nie pomylimy, mówiąc ślubne regułki i „takie tam”.

Wcale nie myślałam, że to najważniejsza chwila, że na zawsze, że staję się kimś innym. Mężatką. Nie wiem, czy inni młodzi ludzie tak górnolotnie myślą. Z rozmów wynika, że niekoniecznie hi, hi, hi. Dla mnie i wiem, że dla męża też, to było coś podobnego do fascynującej przygody z jakimś nieoczekiwanym zakończeniem. Dzień wcześniej kombinowaliśmy, żeby zrobić figiel oglądany nieraz na filmach i uciec z Urzędu motorem gdzieś w góry, machając im, tak zaskoczonym, na do widzenia. Bo mieliśmy motocykl.

Ech, takie gadanie ze śmiechem, od którego bolał brzuch, ale to dla zabicia tremy. Rozum wrócił, noc już była nerwowa, z myślami, jak to będzie.

Nie motorem, a kukuruźnikiem przelecieliśmy się w tym dniu wieczorem nad Wrocławiem, oglądając z góry miejsce, gdzie będziemy mieszkali. To niespodzianka od Taty, załatwił nam i świadkom taki lot. Potem wiele razy przypominaliśmy, że górnolotnie rozpoczęliśmy naszą wspólną wędrówkę przez życie.

A plany, marzenia? Cały czas mi towarzyszyły i te realne, i mrzonki trudne do spełnienia. Wszystkie wesołe, pogodne, bo małżeństwo, tak jak i życie, traktowałam w tym czasie na wesoło. Zero problemów, młodzi byliśmy.

Był czas oglądania ślubnego albumu wiele lat po ślubie, za każdym razem coś sobie przypominaliśmy, każde z nas zapamiętało inny obrazek sytuacji, za jakiś

czas znowu nostalgiczny powrót do tego wydarzenia i młodości. Oboje zapamiętaliśmy ten dzień jako wesołą przygodę, jedną z wielu w naszym życiu.

Refleksje przyszły również teraz, wraz z wyjęciem tej fotografii i wspomnieniami, jakie nasunęła. Ależ byliśmy szczęśliwi, piękni i młodzi. A niepoważni! Dziwię się teraz i nawet nie dowierzam, że takie szaleństwa były nam w głowach. Ech, cudny czas.

W domu znowu wyjęłam jakieś przypadkowe zdjęcie sprzed lat i również pomyślałam o tej sytuacji na nim. To miłe zajęcie.

Aleksandra Wrzos

Siostra

Jest rok 1951, może 1952. Lato. Mam trzy lub cztery lata. Stoję na tle fragmentu domu rodzinnego, z uchwyconą boczną ścianą porośniętą winoroślą. Aha, i jeszcze coś – mam na imię Ola.

Mój brat bliźniak, Krzyś, znowu gdzieś się zapodział, gdy tymczasem mnie zmuszają do pozowania do zdjęcia. Nie sprawia mi to żadnej, ale to żadnej przyjemności. Moja naburmuszona buzia jest tego dowodem. Cała zresztą jestem w pufach. Bufiaste rękawki przy jasnej bluzce, bombiasta spódniczka udziergana przez mamę. Dobrze, że chociaż jest obok mnie Helenka. Jej główka smętnie wygląda zza masywnej ścianki drewnianego wózka dla lalek. Myślę, że i na nią źle wpływa roztaczana przeze mnie aura. Dodatkowo martwi mnie brak Krzysia. Gdzie on zniknął? Wiem, że gdy jest sam, wszystkiego się boi. Auta na ulicy, obcego psa, nieznajomych ludzi. Tylko przy mnie czuje się bezpiecznie.

Ciekawe, czy tak będzie zawsze?? Ja i on, on i ja??

* * *

Maja Garczyńska

Alternatywne zakończenie „Lalki”

Jednym z zadań na warsztatach dziennikarsko-literackich było napisanie innego niż prawdziwe zakończenia naszej ulubionej książki.

Rozdział dziewiętnasty

„Pan Rzecki istotnie niedomagał, według własnej opinii z powodu braku zajęć, według Szumana z powodu sercowej choroby, która rozwinęła się w nim i szła dość szybko pod wpływem jakich zmartwień”.

Zajęć miał niewiele, a zmartwień całą głowę. Martwił się ogromnie o Wokulskiego. Jakże to, wyjechać tak nagle, bez słowa i nie dawać znaku życia, i jednej litery nie napisać? Jeszcze większy niepokój wzbudzały informacje, jakie przynosił Ochocki, który zawsze wpadał jak po ogień albo Szuman, który odwiedzał regularnie swojego pacjenta. Żeby się trochę uspokoić, Rzecki chodził od okna do drzwi i powtarzał: „No, Stach, dzięki Bogu, zdrów, wróci może już jutro, no, może za tydzień”.

Stach nie wracał już miesiąc. Ignacy jako stary subiekt chodził do sklepu, ale rzadko, tylko w sobotę i to wieczorem, żeby zmienić witrynę. Za dnia nie chciał widzieć tych porządków, pożał się Boże, które wprowadził Szlanbaum. Bolało go bardzo, że Wokulski zostawił sklep temu Żydowi, a nie jemu.

W niedzielę wpadł, jak burza Ochocki i od drzwi krzyczy: – Czy ma pan jakieś wiadomości o Wokulskim?

– Coś pan taki poirytowany?– dziwi się Rzecki

– Mam interes z Wokulskim, co, u diabła, on sobie myśli, ile będę czekał? – powiedział i jak szybko wpadł, tak szybko zniknął.

Jeszcze bardziej – choć czyż można jeszcze bardziej – Rzeckiego poirytowały wieści, jakie przyniósł doktor: – Toż to wariat, kochany panie, wariat. Czy zdrowy człowiek znika bez wieści i zostawia albo rozdaje swój majątek? Czy pan wiesz, że panu zapisał 25 tysięcy rubli, Ochockiemu 140 tysięcy, Stawskiej 20 tysięcy, no to jeszcze rozumiem, ale w banku leży 70 i u Szumana 120. Czy pan z tego coś rozumie? Nie bankrut, a znika i podobno płacze się po okolicy jak mara. Widziano go w Dąbrowie jak pociski z dynamitu kupował i po ruinach zamku w Zasławiu krążył.

Rzecki oczywiście nic nie rozumiał, ale zdumiony powtarzał: – Czego to ludzie już nie wymyślą? Przecież Stach, kochany Stach nie zostawiłby mnie bez słowa. Choć na myśl naszły słowa chyba Ochockiego – mówił, że Izabela, która przyjęła oświadczyzny starego marszałka, to z młodym inżynierem chodzi do ruin wspominać Wokulskiego. Skutek tego był taki, że marszałek zerwał zaręczyny i wyjechał od Łęckich, a inżynier, bez pożegnania, przestał spotykać się z Izabelą. Panna została na lodzie, co doprowadziło starego ojca do apopleksji, a Izabela postanowiła iść do klasztoru.

To akurat było prawdą, ale Wokulski upatrywał w tych okolicznościach szansę dla siebie, a nie zmartwienie. Liczył na to, że załamana Izabela, pozostawiona w poczuciu winy, może potrzebować jakiegoś wsparcia i inaczej spojrzeć na jego zainteresowanie. Postanowił działać.

Zapowiedział się u ciotki Łęckiej, gdzie Izabela przebywała po śmierci ojca. Jakież było zdziwienie, kiedy ciotka oświadczyła, że Bella będzie wielce rada z jego odwiedzin. Jeszcze bardziej się zdziwił się, kiedy zobaczył Izabelę wchodzącą do salonu.

Boże, jaka ona piękna! Dech mu zaparło. Spodziewał się, że będzie w żałobie, smutna, może nawet zapłakana, mizerna. A ona weszła uśmiechnięta, wyczesana, cała pachnąca. Czyż można gniewać się na taką kobietę? – pomyślał.

Zapomniał Stach o wszystkich żalach i urazach, niczego nie pragnął poza przyzwoleniem na uwielbienie. Nawet to przyzwolenie dostrzegł, przecież ona przyjmuje mnie jak zalotnika, przecież to dla mnie ta urocza toaleta – już niewiele myśląc padł na kolana.

W głowie mu szumiało, postawił na jedną kartę, albo ze mnie zadrwi, jak onegdaj, albo dostąpi bezmiaru szczęścia. Opłaciło się – został przyjęty!

Szczęśliwy zapomniał o Bożym świecie. Nic nie jest warte poza spełnioną miłością do Izabeli. Co tam pieniądze, niech się ludzie cieszą i też będą szczęśliwi jak ja. Niech Stawska cieszy się Marczewskim, niech ułożą interes z Rzeckim, a ja z Ochockim jeszcze zrobimy fortunę. Tak myślał, jak wybiegł od Łęckich. Tyle czuł w sobie siły i energii, że mógł stawić czoła całemu światu! Poczuł się jak zmartwychwstały, jakby się na nowo narodził.

No, trzeba wrócić do żywych, dość tego błędzenia – pomyślał.

Najpierw – stary poczciwy przyjaciel. Pognał co sił w nogach do Rzeckiego.

– Witaj stary przyjacielu! – nie czekając na zaproszenie zawołał od drzwi.

Ignacy omal nie osunął się na podłogę, dobrze, że trzymał się klamki.

– Stach, Stach, kochany Stach, jesteś! – resztką sił wziął w ramiona i trzymał Wokulskiego, jakby się bał, że znów zniknie. – A mówili, żeś się wysadził w ruinach – powoli Rzecki dochodził do siebie. – Ja nie wierzyłem, wiedziałem, że nie opuścisz mnie bez słowa. Ale co tam, siadaj i mów, radosny jesteś!

– Miałem taki zamiar położyć kres mojej niedoli – zaczął oswobodzony Stach, siadając na krześle. – Ale przypomniałem Ochockiego, jak opowiadał, że zło odwróciło się od niego, kiedy spalił znienawidzone książki. Ja też wysadziłem w powietrze znienawidzone ruiny, które były świadkiem mojego szczęścia i porażki. I widzisz, teraz jestem szczęśliwy – Izabela mnie przyjęła, wyjdzie za mnie!

Rzecki nie uśmiechnął się, tylko pomyślał „oby twoje szczęście nie było ułudną chwilą”.

– Co z tobą, stary przyjacielu, marnie wyglądasz, opowiadaj, Ochockiego widziałeś?

– A tak, tak, pytał o ciebie parę razy.

– To dobrze, to dobrze. Jeszcze będę bogaty, ty też poczujesz, że żyjesz. Zadbam o ciebie, nie możesz zmarnować swojego doświadczenia i pasji. Jako stary subiekt będziesz miał swój sklep. Wejdiesz w spółkę z Marczewskim i panią Heleną, zrobicie konkurencję Szlanbaumowi. O pieniądze się nie martw, mam ich tyle, że na wszystko starczy. Muszę podzielić się swoim szczęściem. Już, stary przyjacielu, będzie tylko dobrze.

Teraz muszę do Ochockiego, interes czeka, zajdę po drodze do Szumana, żeby postawił ciebie na nogi. Musisz wrócić do sił, będziesz jeszcze tańczył na moim weselu. Za tydzień jedziemy z Izabelą do Paryża. Po powrocie już minie żałoba po ojcu, to będzie wesele, takie, jakiego jeszcze nikt nie widział.

Wybiegł jak po szaleju.

Co te baby robią z człowiekiem, uśmiechnął się Ignacy.

Och, mój pocziwy Stach ciesz się jak dziecko, nie znałem go takiego. Dobrze, mnie wystarczy jego szczęście, zaraz siły wrócą, nie trzeba mi Szumana.

Maria Marchwicka

Polacy czytają

Powstała obiegowa opinia, nie wiem dlaczego, że Polacy nie czytają. Ja osobiście nie zgadzam się z nią, gdyż w życiu codziennym widzę coś innego. Korzystam z komunikacji miejskiej, z autobusów i tramwajów, i obserwuję pasażerów. Stwierdzam, że bardzo dużo osób czyta książki, są to ludzie w różnym wieku, natomiast coraz mniej jest rozmów komórkowych. Inny przykład – należę do biblioteki osiedlowej i widzę czytelników, którzy pożyczają nie jedną książkę, tylko 5 (taki jest limit) i czasem stoją w kolejce po nie. Kolejny przykład na obecność słowa pisanego w naszym życiu, to impreza zainicjowana przez Prezydenta Polski „Cała Polska czyta”.

We Wrocławiu odbywa się ona we wrześniu w Ogrodzie Botanicznym, organizatorem jest grono nauczycielskie, zawsze bierze w niej udział prezydent Wrocławia z żoną.

W moim domu rodzinnym zawsze było tak, że z okazji różnych uroczystości rodzinnych my, dzieci, dostawałyśmy prezenty, wśród których była książka. I tak rodzice, a szczególnie mama, zaszczerpiła mi miłość do czytania. W swoim dorosłym życiu czytałam mojej córce bajki na dobranoc, modne wówczas książeczki z serii „Poczytaj mi, mamó”.

Z okazji różnych uroczystości rodzinnych darujemy sobie książki. Na imieniny-od córki dostałam trzy książki, co dla mnie jest trochę niebezpieczne, bo mam „ciąg książkowy”, polegający na tym, że czytam i czytam, wszystko jest nieważne, dopóki nie skończę książki. Do dzisiaj wspominam książki mojego dzieciństwa – *Anię z Zielonego Wzgórza*, *Katarynkę*, *Wspomnienia niebieskiego mundurka*. Książka, do której wracam po latach, to właśnie *Katarynka*.

Beata Chłap

Wymarzony dom

Piękny jesienny dzień. Renata jedzie „siedemnastką” na spotkanie ze Zbyszkiem. Umówili się na oglądanie domu wystawionego na sprzedaż. Od lat planują zakup domu z ogrodem, ale dopiero teraz są na to gotowi. Zbyszek już czeka. Mijają duże osiedle, dalej są nieduże domy w ogrodach.

– Ten na prawo może być nasz – mówi Renata.

Podchodzą bliżej, oglądają z zewnątrz. Trzeba będzie przeprowadzić remont.

Zbyszek wylicza: dach, ocieplenie, no i ogródek zaniedbany. Remont będzie sporo kosztował, ale za to niska cena.

Pukają do drzwi, otwiera im starsza, siwiuteńka pani z laską.

– Bardzo proszę, wejdźcie państwo, może herbata?

Siadają. Właścicielka, wyraźnie spragniona towarzystwa, zaczyna opowiadać.

– Bardzo mi żal tego domu, ale po śmierci męża nie jestem w stanie go utrzymać. Jestem sama, dzieci mieszkają w Olsztynie. Proponują mi pokój w swoim domu, ale nie chcę ich obciążać. Młodzi powinni mieszkać sami. A ja, nie wiem, czy państwo wiecie? Są domy dla samotnych starszych ludzi, w których można wynająć pokój z zapewnioną opieką pielęgniarstwa, w razie potrzeby także lekarską, i stołówką na miejscu. Będę czuć się bezpiecznie i będę miała towarzystwo.

Trochę to kosztuje, ale sprzedaż domu podratuje kasę, a dzieci także deklarują pomoc. Mam tylko kłopot z Rysiem.

– Z Rysiem?

– Tak, to mój kot. Dotrzymuje mi towarzystwa. Nie mogę go jednak zabrać.

– My też mamy kotkę. Możemy go przygarnąć.

– Kamień spadł mi z serca. Ale ja się rozgadałam, a państwo pewnie chcą obejrzeć dom.

Pierwsze piętro – sypialnia, łazienka, garderoba; parter – kuchnia, jadalnia, salonik. Piękne stylowe meble. Renata jest zachwycona. Zbyszek już planuje remont. Umawiają się z gospodynią na formalne załatwienie sprawy. Proponują równocześnie zakup umeblowania. Starsza pani jest wyraźnie ucieszona. Remont prowadzi głównie Renata. Wykorzystuje swoje doświadczenie zawodowe – pracowała w firmie zajmującej się renowacją mieszkań. Zbyszek dołącza po powrocie z pracy. Trzy miesiące ciężkiej pracy i potwornego bałaganu.

Wreszcie koniec. Dom marzeń gotów. Jeszcze ogród. Drzewa – świerki, magnolie, ozdobne krzewy nie wymagają pracy, ale kwiaty. Renata chce mieć ich mnóstwo. Sieje, sadi, piele, podlewa.

Towarzyszy jej Mila, srebrno-szara kotka. Schowany w krzakach przygląda się Ryś. Nie zaakceptował przybyszy, choć do miseczki z karmą przychodzi. Po pierwszej bójce, w której spadały obrazy i potłukły się wazon, koty zawarły rozejm – dom jest Mili, ogród Rysia.

Zbliża się jesień. Zbyszek kończy pracę. Emerytura i... zaczynają się schody. Zbyszek wypada z codziennego rytmu, nie może znaleźć sobie miejsca. Wszystko jest nie tak... Zaczyna wtrącać się do wszystkiego, rządzić. Renata zawsze samodzielna, nie daje się. Atmosfera, że siekierę można powiesić.

Masz swój dom marzeń, mruczy do siebie. Mąż jak chmura gradowa, koty na siebie syczą. Nie wytrzymam! Trzeba wyjść z domu. Może zaproponuję kino? Dobra komedia rozładowała napięcie, nerwy przestały skakać. Wracają. Wchodzą do pokoju i własnym oczom nie wierzą. Z kanapy patrzą na nich dwie pary zielonych oczu. Koty zgodnie siedzą obok siebie.

Koty się dogadały. A my?

Magda Wieteska

Recenzje filmów

Warsztaty dziennikarskie w ostatnich latach poszerzyły zakres działania, stąd drugi człon nazwy – literackie. Nadal jednak w ramach pisania realizujemy gatunki dziennikarskie. Jednym z nich jest recenzja, która powstaje, gdy chcemy podzielić się wrażeniami po lekturze książki, obejrzeniu filmu czy spektaklu. Wspólne oglądanie tego samego dzieła jest doświadczeniem bardzo ciekawym – bo ta sama treść (fabuła), a często jakże inny odbiór dzieła! Zawsze mówię, że to zupełnie normalne – bo ilu ludzi, tyle poglądów, przekonań, doznań. To także bardzo interesujący punkt wyjścia do dyskusji, które w naszej grupie bywają nawet burzliwe. I znów to dla mnie powód do zadowolenia. Bo rozmowy, również wtedy gdy mamy odmienne na konkretny temat zdanie, są twórcze, kreatywne i rozwijające. Dla uczestników zajęć, dla mnie.

W cyklu „Recenzje” pojawiły się zatem recenzje obejrzanych w ostatnim czasie kinowych hitów: trzeciej części kultowego filmu „Kogel-mogel” (dwie recenzje tego samego filmu, ale dwie odmienne we wrażeniach), „Dwóch papieży”, „Bożego ciała”.

Ewa Konigsman

Inny film, bo inna rzeczywistość

„Miszmasz, czyli kogel-mogel 3” jest trzecią częścią komedii obyczajowej pod tym samym tytułem. Opinie na jego temat są podzielone – od bardzo negatywnych do umiarkowanie pozytywnych. W mojej ocenie film jest dobry. Niefortunne jest porównywanie go do wcześniejszych, ponieważ po 30 latach mamy inną rzeczywistość, która diametralnie zmienia wszystko.

Twórcy filmu, Kordian Piwowarski i Ilona Łepkowska, do kilku ról zaangażowali młodych aktorów, którzy do akcji wnieśli coś nowego i świeżego. I tak Aleksandra Hamkało jako Agnieszka Wolańska, Nikodem Rozbicki – Marcin Wolski, Joanna Jarmołowicz – policjantka Iwona, Wojciech Solarz – policjant

Tadeusz i kilku innych, których nawet epizodyczny udział zasługuje na pochwałę.

Losy bohaterów z poprzednich części stanowią doskonałe tło miszmaszu i nie są przesadnie wyeksponowane. Zarówno Grażyna Błęcka-Kolska, jak i Ewa Kasprzyk, Zdzisław Wardejn, Katarzyna Łaniewska doskonale i po nowemu wcieliili się w grane postacie. Brawurowy popis małżeństwa Goździków (Małgorzata Rożniatowska i Paweł Nowicz) wzbudzał na sali salwy śmiechu. Na szczególne podkreślenie zasługuje trochę młodsze filmowe małżeństwo – państwo Wolańscy, Katarzyna Skrzynecka jako dumna żona Piotrusia Wolańskiego (w tej roli świetny Maciej Zakościelny). Myślę, że para ta zaskarbiła sobie sympatię wielu widzów. Trudno wymienić całą obsadę, ale moim zdaniem wszystkim należą się brawa, a słabsze momenty ratowała świetna muzyka – i tu ukłony dla Marcina Macuka oraz Sebastiana Krajewskiego.

Myślę, że dla wielu widzów ważne jest też to, że w filmie nie ma wulgaryzmów i wyuzdanych scen, toteż zachęcam do obejrzenia ostatniego „Kogla-mogla”.

Irena Kawczyńska

Nieudane puzzle

Na ekrany wszedł ostatnio film „Miszmasz, czyli kogel-mogel 3”, komedia, która jest kontynuacją poprzednich dwóch, nakręconych w latach 1988 i 1989. Reżyserem tego filmu jest Kordian Piwowarski, natomiast scenariusz wszystkich części napisała Ilona Łepkowska. Dla przypomnienia – poprzednie części to: „Kogel-mogel” oraz „Galimatias, czyli kogel-mogel II”. Film nr 3 ma nawiązywać treścią, osobami i miejscem akcji do poprzednich, które zyskały miano kultowych, więc niektórzy widzowie oglądający jedynie ten mogą być nieco zagubieni w temacie.

Akcja rozgrywa się 30 lat później, bohaterowie zmienili się, a przede wszystkim zmieniła się rzeczywistość. Wieś i miasto – miejsca fabuły filmu nie różnią się tak mocno. Główna bohaterka Kasia (w tej roli Grażyna Błęcka-Kolska) mieszka wraz z matką we wsi Brzózki. Film rozpoczyna się powrotem jej syna, 30-letniego Marcina (Nikodem Rozbicki), po wielu latach spędzonych u ojca w Holandii. Jednocześnie poznajemy dalsze losy rodziny Wolańskich: docenta Mariana, jego ekscentrycznej żony Barbary i ich synka Piotrusia (rola Macieja Zakościelnego), dziś już prawie 40-letniego mężczyzny. Tu następuje moment zabawny, bowiem Piotruś ma żonę. To warto zobaczyć.

Rodzina Wolańskich ma również córkę, którą mizernie gra Aleksandra Hamkało.

Obsada filmu to znani i uznani aktorzy starszego oraz młodszego pokolenia, czyli Zdzisław Wardejn, Ewa Kasprzyk, świetna Katarzyna Łaniewska, Katarzyna Skrzynecka, Anna Mucha, Mikołaj Roznerski i inni.

Tak świetne nazwiska, uznani zawodowo aktorzy, nie sprawdzili się w tym filmie. Postacie przez nich grane nie były ani wyraziste, ani zabawne. Może tylko Katarzyna Skrzynecka w roli żony Piotrusia to wyrazisty akcent i doskonała gra. Wręcz irytujące były sceny dewastacji auta i ogrodu przez dwójkę mieszkańców wsi, sceny „ni przypiął, ni przylatał” do fabuły. Karykaturalne.

Scenarzystka Ilona Łepkowska w przeszłości pisała o wiele lepsze opowieści filmowe. Tym razem nie zaskoczy widza, powstał film nieciekawym, poskładany z kawałków jak puzzle, a już sceny końcowe z koncertem Zenona Martyniuka dopełniły poczucia, że oglądamy marne widowisko.

Może trzeba byłoby obejrzeć wszystkie części po kolei, by inaczej spojrzeć na tę? Polecam takie rozwiązanie, bo może się okazać, iż ktoś znajdzie w tej części wartości, które po latach nazwie kultowymi? Ja jednak w to wątpię.

Aleksandra Wrzos

Człowiek znikąd

Z recenzenckiego obowiązku wybrałam się na film pt. „Boże ciało” po raz drugi. Na przedpołudniowy seans w kinie knh. Młody chłopak sprzedający bilet uprzedził mnie, że na tym właśnie seansie pojawi się studwudziestoosobowa grupa licealistów. Lekko zamarłam.

Mały rozgardiasz dało się słyszeć tylko w czasie wyświetlania reklam. Jakies chichoty, błyski ekraników telefonów. A potem, już w pierwszych minutach projekcji filmu, zapadła cisza jak makiem zasiał. I tak do sceny finałowej. Młodzi, wrażliwi ludzie, ku mojemu zachwytowi, w skupieniu chłonęli słowa i obrazy.

Myszę, że to najlepsza rekomendacja tego dzieła.

„Boże ciało” to polski dramat obyczajowy z 2019 roku. Reżyserem filmu jest Jan Komasa, 38-letni twórca wcześniejszych, równie poruszających dzieł, jak „Sala samobójców” czy „Miasto 44”. Autor scenariusza „Bożego ciała” to dziesięć lat młodszy i debiutujący w tej roli Mateusz Pacewicz. Wcześniej, bo w 2014 roku, opublikował on w „Dużym Formacie” reportaż pt. „Kamil, który księdza udawał”, by w później powstałej książce rozwinąć ten temat. W scenariuszu wyko-

rzyszał on jedynie główny wątek z tych publikacji, obudowując go fikcyjnymi wydarzeniami.

Główną rolę w filmie – Daniela, który udawał księdza, zagrał mało znany 28-letni aktor Bartosz Bielenia. Napisano o nim, że urodził się po to, aby zagrać tę rolę. I jest w tym dużo racji. Charyzmatyczny, o uduchowionej twarzy, z przenikliwym spojrzeniem wyrazistych, jasnoniebieskich oczu, zagrał tę rolę fenomenalnie.

Nieprzypadkowo wspominam tutaj o wieku głównych twórców filmu, bo rzadko zdarza się, żeby tak młodzi ludzie stworzyli dzieło tak dojrzałe.

I na koniec parę słów o drugoplanowych aktorach. Łukasz Simlat w roli księdza Tomasza, Zdzisław Wardejn jako proboszcz, Aleksandra Konieczna jako kościelna, nieznana szerzej Eliza Rycembel – córka kościelnej – wypadli bardzo przekonująco w swoich rolach.

Jestem księdzem

Przeszłości Daniela możemy się tylko domyslać. Nie wiadomo skąd jest, czy ma jakąś rodzinę i dlaczego znalazł się tutaj. W poprawczaku. Cięży na nim sądowy wyrok i karą jest właśnie to odosobnienie. Takich jak on jest tutaj wielu. Młodych mężczyzn (chłopców?) z przeszłością. Z marnymi widokami na przyszłość. Wykluczonych już na życiowym starcie. Po wyjściu na wolność tylko niektórym uda się wyjść na prostą.

Może Danielowi? Bo jako jeden z nielicznych przechodzi w tym miejscu duchową przemianę. Gorliwie służy do mszy, odprawianych w zakładzie przez księdza Tomasza i już wtedy czuje coraz głębszą więź z Bogiem. Uświadamia sobie, że chciałby zostać księdzem. Życzliwy mu kapelan więzienny odbiera Danielowi złudzenia. Nawet gdyby zdał maturę, nikt nie przyjmie do seminarium człowieka z wyrokiem. Niedługo potem kierownictwo zakładu poprawczego daje Danielowi szansę. To zwolnienie warunkowe i skierowanie go do pracy w stolarni położonej w niewielkiej, bieszczadzkiej wsi. Po dotarciu na miejsce i odnalezieniu stolarni kieruje swoje kroki do miejscowego kościoła. Spotyka tam młodą dziewczynę, córkę kościelnej, której na pytanie kim jest, odpowiada: jestem księdzem. Miejscowy proboszcz traktuje nowoprzybyłego jak boską opatrność. Musi on bowiem wyjechać w celu podratowania zdrowia. Daniel zostaje sam w parafii. Z wiernymi, kościelną i Bogiem.

Początkowo sposób prowadzenia mszy i kazań wzoruje na tych prowadzonych przez księdza Tomasza w poprawczaku. One już wtedy były nieszablonowe. W miarę upływu czasu sprawianie posługi przez Daniela staje się jeszcze bardziej niekonwencjonalne, jakże inne od rutyny starego i zmęczonego proboszcza. Po pierwszym szoku parafianie oswajają się z nową formą przekazu prawd wiary.

Emocjonalnością, prostymi, trafiającymi do serc kazaniami.

W obliczu Boga Daniel czuje, że jest sobą i jest z Nim. O ogromnej traumie, trawiącej mieszkańców wsi dowie się niebawem. Rok temu, w wypadku samochodowym zginęło sześcioro młodych ludzi. Pozostały cierpiące rodziny. Sprawcą i kolejną ofiarą wypadku jest współmieszkaniec wioski. Wdowa po nim zostaje odtrącona i znienawidzona przez pokrzywdzonych. To nic, że powtarzają oni jak mantrę za starym proboszczem, „Bóg tak chciał”. Gdyby jednak nie sprawca, nic by się przecież nie stało! – myślą.

Jakże dobrze pamiętamy emocje, towarzyszące tragedii smoleńskiej. Rozpacz wymieszana z chęcią zemsty na wymaginowanych sprawcach. Jakby ona miała przywrócić życie ofiarom.

Czy Danielowi uda się wyciszyć wewnętrzne wzburzenie skonfliktowanych mieszkańców wsi?

Sami się o tym przekonajcie.

Przesłanie

Ten film nie pozostawi nikogo obojętnym. Nie podważa on wiary w Boga, co najwyżej pokazuje kryzys hierarchicznego kapłaństwa. To film o poszukiwaniu sensu życia i o poszukiwaniu własnej tożsamości, co tak pięknie uosabia Daniel.

To film o potrzebie duchowości w życiu każdego człowieka. To film o samotności i braku wsparcia wykluczonych. To film o polskich demonach, gnębiących ludzi i tych z prowincji i tych z dużych miast. To film o sztuce przebaczenia.

Film przekonuje swoją siłą uniwersalnego przekazu. Emocjonalnością i prawdą.

Bardzo, bardzo chciałabym, aby docenili go oscarowi jurorzy, bo o taką statuetkę powalczy niedługo.

Maria Halinowska-Hensel

Lekcja tańca w Watykanie

Film „Dwóch papieży” wzbudza zainteresowanie nawet tam, gdzie sekularyzacja uszczupliła rzesze wiernych. Któż bowiem nie chciałby zajrzeć za kulisy instytucji, której hermetyczność, znaczenie i wpływy są pożywką dla wyobraźni i nieustannym tematem dla mediów?

Pomysł znanego scenarzysty i autora Anthony’ego McCartena na film o spotkaniu dwóch obecnie żyjących głów Kościoła jest niewątpliwie bardzo odważny.

Mieszanka faktów historycznych (już na początku filmu pada informacja o ich ukazaniu) i zdarzeń zmyślonych jest fascynującym, ale i niesłychanie delikatnym środkiem narracji.

Film zaczyna się chwilą śmierci papieża Jana Pawła II (którego pontyfikat zrekapitulowano jednym zdaniem, zdradzającym poglądy twórców) i konklawe, zakończonym wyborem Benedykta na głowę Kościoła. Tu dochodzi do pierwszego spotkania dwóch bohaterów, w prozaicznym momencie mycia rąk w watykańskiej toalecie.

Ich drugie spotkanie, z inicjatywy Benedykta, w 2012 w Castel Gandolfo, w czasie którego kardynał Bergoglio prosi o zgodę na rezygnację z urzędu kardynalskiego, daje już pole do popisu odtwórcom głównych ról. Zarówno Anthony Hopkins jak i Jonathan Pryce, wcielający się w postać kardynała Bergoglio, przykuwają uwagę widza śledzącego ich pojedynek słowny. Podziwiamy ich znakomitą grę aktorską.

Wymiana poglądów tych dwóch osobowości jest odzwierciedleniem zderzenia dwóch światów: świata tradycji i postępu, konserwatyizmu i potrzeby zmian, przekonania o istocie Boga niewzruszonego i Boga w ruchu. Gdyby jeszcze brazylijski reżyser Fernando Merelles nie chciał w tej jednej rozmowie przypisać kardynałowi Buenos Aires zarzucenia Benedykta wszystkimi problemami Kościoła z medialnych nagłówków: stosunku do homoseksualizmu, kapłaństwa kobiet i komunii dla rozwodników, łatwiej byłoby nam uwierzyć w zbieżność akcji z rzeczywistością. Równie trudno sobie wyobrazić wypowiedź kardynała wobec głowy Kościoła: „Nie mogę być sprzedawcą produktu, w który nie wierzę”.

W tym pojedynku światopoglądowym zdecydowanie przegrany jest Benedykt: nie dość że nie mamy szansy na dostrzeżenie nawet śladu jego osławionego intelektu, wysłuchuje perorowania Jorge Bergoglio jak uczeń chwalący swego guru: „Nie siłą, nie intelektem, trzeba przewodzić ludziom jak ty”. I stąd już niedaleko do wyznaczenia kardynała na swego następcę. Benedykt, bezsilny wobec maszyny politycznej Watykanu, skandali korupcyjnych i seksualnego wykorzystywania, zamierza ustąpić z funkcji głowy Kościoła. Trudno jednak uwierzyć, że konserwatywny Benedykt jest tak zdecydowany w wyborze progresywnego Bergoglio na tron stolicy Piotrowej. Tym samym musiałby popierać rewolucyjne zmiany w Kościele. Że tak nie jest, dowodzi książka niedawno wydana przez niego wspólnie z kard. Robertem Sarah, która jest obroną celibatu i apelem do Franciszka, by nie zgodził się na wyświęcanie żonatych mężczyzn. W filmie natomiast słyszymy Benedykta twierdzącego, że Franciszek przemawia głosem Boga.

Przeciwstawienie Benedyktowi zjadającemu nudne bawarskie knedle, oglądającemu „Komisarza Rexa” i wygrywającemu przedwojenne przeboje Sarah Leander, Franciszka, który lubi pizzę, pije wino i nuci „Dancing Queen” oraz jest fanem Beatlesów, ma z pewnością obrazować kontrast pomiędzy tradycjo-

nalizmem i skostnieniem a świeżością i progresją, ale nawet jeśli nie rozmija się z prawdą, jest hollywoodzkie i cokolwiek banalne.

Trzecie spotkanie papieża w Kaplicy Sykstyńskiej nacechowane jest powagą. Jesteśmy tu świadkami ich swoistej spowiedzi generalnej. Franciszek opowiada o okolicznościach swojej decyzji wstąpienia do klasztoru. Poznajemy mroczne lata dyktatury wojskowej w Argentynie i ugodową postawę Bergoglio, któremu zarzuca się zdradę. Narracja filmu skłania nas do zrozumienia jego ugodowej postawy i natychmiastowego rozgrzeszenia.

Natomiast w chwili, gdy Benedykt wyznaje swoje grzechy, widzimy tylko wyraz twarzy wstrząśniętego Franciszka na wspomnienie afery Maciela, założyciela Legionistów Chrystusa. Następnie głos zostaje kompletnie wyciszony. Nie dano nam szansy na uchylenie choćby rąbka tajemnicy, poznania zachowań papieża w związku z tą sprawą. Wiemy, jak to pobudza wyobraźnię. Zostaje nam za to w pamięci zdanie Benedykta o dymie kładącym się z jego świec modlitewnych, jak u ofiary Kaina, i dwukrotne nazwanie go nazistą przez przypadkowe osoby z ludu. To tak jakbyśmy przed sądem wysłuchali wyjaśnień jednego oskarżonego, a tylko zarzutów wobec drugiego.

Oczywiście twórcy mają prawo ukazać swoje sympatie i preferencje, ale mogliby uczynić to w bardziej wyrafinowany sposób i stworzyć dzieło ekscytujące jako zmaganie nowego ze starym i pojedynek dwóch diametralnie różnych osobowości. Niestety przy kompletnym braku wyważenia wyszedł im film banalny, choć bardzo przyjemny. Abstrahując od moich poglądów i upodobań, nie lubię, gdy ktoś przedstawia mi świat czarno-biały, rzeczywistość traktuje wybiórczo i mówi, co mam myśleć.

Tendencyjność filmu naraziła go na ataki obu stron: jedni zarzucają mu brak uwzględnienia afer molestowania seksualnego w Kościele, inni nazywają nawet „lewicową agitką”.

Ale ten brak równowagi w przedstawieniu i ocenie obu bohaterów jest wyraźnie zamierzony i ma nam ukazać, że stare musi ulec nowemu, podporządkować się mu, a w ostatecznym rozrachunku ustąpić, i to nawet w tak tradycyjnej instytucji, jaką jest Kościół. Metaforyczna scena tańczących tango, gdzie Franciszek jest, naturalnie, prowadzącym, nie pozostawia nam co do tego żadnych wątpliwości.

Elegancko skomponowane obrazy zarówno w pomieszczeniach Watykanu, jak i szereg zdjęć z lotu ptaka są mistrzowskie. Film, zrobiony w lekkiej konwencji, bawi i utrzymuje w napięciu, na pewno też dzięki doskonałej grze aktorskiej. A końcowa komediowa scena oglądających wspólnie mecz swoich drużyn Niemca i Argentyńczyka jest niesłychanie optymistyczna: oto przeciwnictwa dają się pokonać, możliwy jest kompromis, a nawet przyjaźń między ludźmi o tak odmiennych osobowościach i doświadczeniach.

KSIĄŻKI

Maria Marchwicka

Katarynka – książka mojego dzieciństwa

Katarynka jest nowelą napisaną przez Aleksandra Głowackiego, znanego pod pseudonimem literackim Bolesław Prus – przyjętym od herbu, którym pieczętowała się jego rodzina. Pisarz wcześniej stracił rodziców, wychowywała go babka i ciotka, a potem trafił pod opiekę dorosłego brata Leona. Edukacja Prusa też była problematyczna, gdyż skończył tylko Liceum w Lublinie. Zapisał się do Szkoły Głównej w Warszawie i do Instytutu Rolno-Leśnego w Puławach, ale obu uczelni nie ukończył. Szukał jakiegoś zajęcia, które dałoby mu utrzymanie i przypadkiem zaczął pisać. Poczuł w sobie talent literacki i publicystyczny.

Katarynka była moją ulubioną nowelą w dzieciństwie, ale nie tylko wtedy, bo wracałam do niej kilkakrotnie w późniejszym życiu. Pamiętam, że gdy pierwszy raz ją przeczytałam, bardzo wzruszył mnie los małej, niewidomej dziewczynki. Często rozmyślałam, dlaczego lekarze nie mogą jej pomóc. Czytając o jej losach, po cichu płakałam, współczułam jej kalectwu, a jednocześnie wstydziłam się swoich łez...

Akcja noweli toczy się w latach siedemdziesiątych XIX w. Tematem jest obraz codziennego życia dwojga ludzi z warszawskiej kamienicy, tj. mecenasa Tomasza i niewidomej dziewczynki. Dziewczynka mieszkała z matką i jej współniczką, które zajmowały się szyciem i wyrabianiem pończoch na maszynie. Były bardzo biedne, mieszkały w oficynie. Dziewczynka całymi dniami „patrzyła” w okno i ciągle pytała matkę, kiedy odzyska wzrok. Matka pocieszała, że niedługo. Czas płynął, a dziewczynka nadal była niewidoma.

Pan Tomasz, człowiek zamożny, otoczył się pięknymi dziełami sztuki, kupował drogie obrazy. Chodził na koncerty, do teatru, bywał na spotkaniach towarzyskich, miał dużo przyjaciół i, jak sądził, nic mu do szczęścia nie brakowało. Miał tylko jedną wadę – nienawidził kataryniarzy i katarynek, gdyż muzyka ta wzbudzała w nim złe emocje. Aż do pewnego momentu...

Pewnego dnia na podwórku pojawił się kataryniarz i zaczął grać, jak mawiał pan Tomasz, swoją „obrzydliwą” muzykę. Mecenas otworzył okno i już chciał skarcić ulicznego grajka, gdy nagle – olśnienie – usłyszał dziecięcy głos. Mała, niewidoma dziewczynka tańczyła po pokoju, klaszcząc w ręce. Taniec był dla niej jedynym źródłem radości i szczęścia. I tak katarynka połączyła losy starego

kawalera i dziecka. W jaki sposób? Ci, którzy znają tę wzruszającą nowelę, na pewno pamiętają. Innych zachęcam do przeczytania.

Prus eksponuje w *Katarynce* problem dotkniętego kalectwem dziecka, jego uczenie się życia w ciemności za pomocą dotyku, słuchu i węchu. Ukazuje też inny świat – na pozór szczęśliwy, w bogactwie i bez zmartwień, ale pozbawiony większego celu. Świat mecenasa Tomasza zmienia się jednak po spotkaniu z dziewczynką. Budzi się w nim nowy, lepszy, a może nawet szczęśliwszy, już nie samotny człowiek.

Katarynka była moją ulubioną lekturą. Uważam, że Bolesław Prus napisał ją nie tylko dla dzieci, bo to ponadczasowa pozycja. Problemy w niej poruszane odnoszą się również do naszych czasów, do pomocy drugiemu człowiekowi, problemów z samotnością, bezsilnością w pokonywaniu życiowych trudności. Mogę powiedzieć, że pisarz był prekursorem tych wszystkich spraw, z którymi zmagają się też dzisiejsze społeczeństwa.

Jest to piękna, wzruszająca nowela, którą można czytać w każdym wieku. Ja, z perspektywy czasu, mam dziś zupełnie inne spojrzenie na problemy zawarte w książce, bardziej dojrzałe.

Co ciekawe, w noweli brakuje zakończenia i pisarz zostawia je czytelnikom. W moim zakończeniu dziewczynka, dzięki ofiarności pana Tomasza i lekarzom, odzyskuje wzrok i może wreszcie zobaczyć upragnione słońce.

Alicja Teresa Pawlik

Opiekunka. Życie z Nancy. Podróż w świat Alzheimera

To nie jest zwyczajna książka.

Zakończyłam czytanie, lecz ciągle wracam myślami do niej... To poruszająca, prawdziwa historia opisana przez Andreę Gillies, brytyjską pisarkę i publicystkę, która otrzymała za nią nagrodę Wellcome Trust i nagrodę im. Georga Orwella, a także była nominowana do nagrody książkowej Brytyjskiego Towarzystwa Medycznego w 2010 r.

Opiekunka. Życie z Nancy. Podróż w świat Alzheimera to realistyczny opis kilku lat wspólnego życia z teściową podczas jej choroby Alzheimera. To opis życia Andrei Gillies, jej męża i ich trójki dzieci po przeprowadzce wraz z teściami do dużego domu w Szkocji.

Emocje towarzyszące opiece nad chorą, poszukiwanie sposobów radzenia sobie w sytuacjach wręcz drastycznych, wynikających z pogłębiających się zabu-

rzeń behawioralnych chorej, są opisane z ujmującą szczerością i wciągają czytelnika w ten pełen cierpienia świat choroby.

Wystawiane na ciągle próby człowieczeństwo opiekunki (i jej rodziny), nieustanne zmaganie się ze sobą, rzutują na życie i relacje wszystkich członków rodziny.

Język powieści i sposób prowadzenia narracji powodują, że czytelnik głęboko wczuwa się w położenie opisywanej rodziny. Cierpienie opiekunów i oczywiście samej chorej, którą ta potworna choroba powoli zmieniała w inną, OBCĄ osobę, stają się niemal udziałem czytającego. W trakcie lektury zastanawiamy się, jaka jest granica wytrzymałości ludzkiej, stawiamy sobie pytanie o to, czy sami byśmy podołali takiej sytuacji...

To mocna, rzetelna książka, wyposażająca dodatkowo czytelnika w wiedzę o zachodzących zmianach w mózgu w wyniku choroby Alzheimera. Jest to wiedza podana w sposób zrozumiały, bez medycznego zadęcia.

Polecam tę książkę nie tylko tym, którzy już się zetknęli lub stykają się z osobami z chorobą Alzheimera, lecz również ludziom, którzy chcą wiedzieć więcej o sobie.

WYSTĘP

Magda Wieteska

„Carpe diem czy karpie bijem?” – wrażenia z występu

Z wielką przyjemnością obejrzałam 10 lutego premierowe przedstawienie Kabaretu UTWjacy pt. „Carpe diem czy karpie bijem?”. Był to świetny aktorsko, brawurowo zagrany występ, który, zgodnie z założeniem, wzbudził w widzach dużo śmiechu i uśmiechu. Moje wrażenia potwierdziły także wpisy słuchaczy na Facebooku UTW. Jagoda Jenczelewska: „To chwila wspólnej radości. Bo przecież życie nie po to jest, by je przespać. Życie jest pięknym spotkaniem Ciebie, Ciebie, Ciebie... Dzisiejsze spotkanie to duużo porcja terapii śmiechem. Dzięki za to wszystkim, którzy to stworzyli”. Teresa Dźwigałowska: „Terapia wspaniała, ubył mi zmarszczek, będę trochę dłużej żyć! Na dworze padał deszcz, było zimno, a w środku 40 lat i gęba gotowa do uśmiechu”. Irena Kawczyńska: „A mnie przybyło tych śmiechowych”, Ewa Konigsman: „Od kilku lat na wigilię „karpia nie bijem”, toteż kabaretowe przesłanie było strzałem w dziesiątkę. Konferansjer w dynamiczny sposób poprowadził wspaniały zespół przez cały, trudny pro-

gram, dostarczając nam, widzom, wiele radości, zabawy i śmiechu. Zasłużone brawa i gratulacje”.

Nie wiedząc, czy mam się śmiać, czy zapisywać dowcipne dialogi i fraszki Jana Zacharskiego, zdecydowałam się na pierwszą opcję. Gratuluję wszystkim Kabareciarzom i Jurkowi Sosnowskiemu – szefowi UTWjaków! I dziękuję za wydane mi po występie zaświadczenie, że m.in. znam się na żartach. Nigdy nie byłam do końca pewna, a teraz mam to na piśmie!

A słowa Jana Zacharskiego niech nam towarzyszą zawsze i wszędzie:

*Carpe diem to rzymska maksyma,
I tej maksymy niech każdy się trzyma,
Ona zaleca, by korzystać z dnia,
I przy tej maksymie niechaj każdy trwa.
Lecz sprawa wcale nie jest oczywista,
Nie każdy z niej bowiem dzisiaj korzysta,
Inne zasady rzeczywistość kryje,
Nie carpe diem, ale karpie bijem,
Lecz nie czujemy się wcale radośni,
Że karpia bijem wyłącznie w przenośni,
Że bezpośredniej nie dozna niedoli,
Bo nasza postawa i tak go zaboli.
Z rzeczywistością nasz bliźni się szarpie,
Nie z dnia korzysta, ale bije karpie,
Gdy niespodziewanie cios na niego spadnie,
O atakującym nie świadczy zbyt ładnie,
Uroków życia jest on pozbawiony,
Poznał życie od brutalnej strony.
Ten wiersz niech do was będzie apelem,
Niech bicie karpia nie jest waszym celem,
Bo niezbyt godna taka jest zabawa,
A bicie karpia to jest zła postawa.
Ja swej perswazji w tym miejscu użyję,
Nie karpie bijem, ale carpe diem,
Więc nie bij karpia, lecz korzystaj z dnia,
A piękna chwila niechaj zawsze trwa.
Że carpe diem ma radosny styl,
Ten program będzie jedną z takich chwil...*

Jan Zacharski

**Fraszki Jana Zacharskiego zaprezentowane
w przedstawieniu kabaretu UTWjacy
pt. *Carpe diem czy karpie bijem* 10.02.2020 r.**

Niech trwa

Ulotna chwila jest ci przyjazna,
Pozwoli trochę szczęścia zaznać,
To z losem wygrana gra,
Chwila jest piękna, niech trwa.

Chwila dla ciebie

Kiedy w życiowej jesteś potrzebie,
Ta chwila jest wyłącznie dla ciebie,
Wygranej szansy to jest ostoja,
Korzystaj z chwili, jest tylko twoja.

Nie stracić

Już starożytni mędrcy mówili,
Żebyś nie stracił swej radosnej chwili,
Żeby dla ciebie była szczęśliwa,
Bo ona przecież tak szybko upływa.

Bez poprawki

To dla człowieka jest problem duży,
Że żadna chwila już się nie powtórzy,
Jest to przejawem jej wysokiej stawki,
Gdy ją utracisz, nie będzie poprawki.

Chwila pogody

Ja dokonałem cennego odkrycia,
Cenne są chwile jesieni życia,
Ocalone chwile stanowią dowody,
Że jest to jesień pełna pogody.

Smakuję chwile

Smakuję chwile pełen zachwytu,
Pragnę ocalić je od niebytu,
Ocalić chwile bowiem potrafię
Jak osobistą cenną fotografię.

Ocalić

Życie się składa z milionów chwil,
A każda niepowtarzalny ma styl,
A zanim znikną w czasie oddali,
Niektóre mi się uda ocalić.

Pięć minut

Korzystaj z dnia, ta mądrość nie minie,
Mimo że powiedziano ją po łacinie,
Więc się dostosuj do tego terminu,
Żebyś nie stracił swoich pięciu minut.

Chwila radości

Ona jest ulotna jak skrzydła motyla,
Tylko krótką chwilę żyje każda chwila,
Ale rozkoszuj się nią bez pośpiechu,
Jest pełna radości, ciepła i uśmiechu.

Ocalić przed niepamięcią

Kiedy się cieszysz udanym życiem,
To każda chwila jest cennym odkryciem,
I często łączy się z udaną chęcią,
By ją ocalić przed niepamięcią.

Kibicować chwili

W każdej najkrótszej chwili
Bądźmy dla siebie mili,
I kibicujmy jej dobrym skutkom,
Ona niestety żyje zbyt krótko.

Korzystaj z dnia

Sięgnijmy do rzymskiego tła,
Słuchaczu, korzystaj z dnia,
Niepomyślne chwile przeżyjmy kijem,
Bo pamiętajmy, że carpe diem.

Ewa Alfut

Podglądanie Seniorów, czyli co słyszać w sekcjach i klubach

Część pierwsza

Krasnal Freudek, wygodnie rozparty na kanapie, ze swego miejsca uważnie przygląda się wchodzącym do gmachu Instytutu Psychologii i Pedagogiki Uniwersytetu Wrocławskiego.

Co i rusz otwierają się ciężkie drzwi, niektórym trudno otworzyć tę bramę do wiedzy (no cóż, ma ona swoją wagę).

Freudek szczególnie wnikliwie przygląda się tym starszym, i jeszcze starszym. Ach tak, to przecież słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku, którzy codziennie spieszą na różnorodne zajęcia. Zuchy, myśli. Nie dają się, wciąż młodzi duchem. Tak trzymać.

Freudek jeszcze wygodniej rozsiada się na kanapie, pogrąża w filozoficzno-psychoanalitycznych rozważaniach... A my wchodzimy do środka, kierując się do skrzydła, w którym mieści się Uniwersytet Trzeciego Wieku. W oczy rzuca się ogromna tablica ogłoszeń zgrupowanych tematycznie. Przyciągają wzrok wyraźne, kolorowe tytuły, w czytaniu informacji pomaga duży druk. O przejrzystość i estetykę tablicy dba **Sekcja Organizacyjno-Integracyjna**, na czele której stoi **Janeczka Żywicka**. Nic nie ujdzie jej oku i uchu, czuwa nad grafikami codziennych dyżurów przy stoliku (by nikt nie błędził po omacku i nie pozostał bez informacji, by nikt nie przeszkadzał w odbywających się wykładach i spotkaniach). Koleżanki z sekcji pilnują, aby żadne ważne wydarzenie nie umknęło słuchaczom, rozprawdzają informatory, dbają o porządek, bo przy dużej ilości spraw nietrudno pogrążyć się w chaosie.

Na chwilę jeszcze cofniemy się do korytarza prowadzącego do UTW. Można tam, szczególnie w dni przedświąteczne, ale nie tylko, zobaczyć cuda, cudenka, a także nabyć różne cacuszka. To koleżanki z **Sekcji Rękodzieła**, którą kieruje **Małgorzata Pietraszak**, wystawiają wytwory swoich rąk i pomysłów – bombki, bombeczki, aniołki, mikołajki, karteczki, pisaneczki, stroiki... różności, w zależności od okoliczności. Wszystko cieszy oczy i przyprawia o zawrót głowy, można podziwiać.

Ruszamy dalej. W auli UTW, oprócz wykładów, mają swoje spotkania inne zespoły, sekcje. Ćwicz **chór „Sursum Corda”**, prowadzony przez panią **Beatę Krzenciesę**, a opieką kierowniczą objęty przez **Małgosię Putkowską**. Chór uświetnia swoimi występami różnorodne UTW-owskie uroczystości, ale także koncertuje w różnych miejscach Wrocławia, śpiewając niosąc radość. O, właśnie słyhać ciepłe i mądre słowa piosenki:

*Spotykajmy się, dopóki jeszcze można,
spotykajmy się, dopóki czas nam sprzyja...*

Śpiew i muzyka łagodzą obyczaje, czynią życie przyjemniejszym i piękniejszym, dlatego w naszym UTW można, poza chórem, śpiewając spędzać czas w **Grupie Biesiadnej „Wspomnień Czar”**, prowadzonej przez **Krystynę Nowakowską i Mariannę Ślęzak**, przy muzycznym akompaniamencie **Stanisława Lulkowskiego**. Pozostali słuchacze mogą uczestniczyć w przygotowywanych programach, ponieważ są one prezentowane np. przy okazji świąt większych i mniejszych. Występy to ważna część działania grupy, ale najistotniejsze jest wspólne spędzanie czasu, wspólny śpiew, wyrażanie tego, „co nam w duszy gra”.

Jak już wspomniałam, śpiew i muzyka czynią nasze życie piękniejszym, ale zmarszczki wygładza i serca otwiera szczery uśmiech, a wręcz śmiech „pełną gębą”, o czym przekonuje każdym swoim programem **cabaret „UTW-jacy”**, prowadzony przez **Jurka Sosnowskiego**. Testuje on swoje lekarstwo skutecznie na słuchaczach UTW, bo przecież:

*My Seniorzy, lubimy się bawić, my seniorzy lubimy się śmiać... i zawsze
wielkim się odbija echem sceniczna terapia śmiechem.*

Jeśli natomiast chcemy inaczej doznawać piękna i przy okazji obcować ze słowami „wielkich”, udajmy się do **Teatryku Poezji** prowadzonego przez **Jagodę Jenczelewską**. Pod jej okiem i z jej udziałem członkowie grupy przygotowują programy, podczas których obcujemy z wielką poezją, poznajemy życie poetów poprzez ich twórczość. I jakoś tak ciepłej biją serca, i jakoś tak pięknie wokół...

Jest jeszcze jedno miejsce, jedna grupa, gdzie rozbrzmiewa piosenka i słyhać, jak w powietrzu unosi się duch poezji. To **Zespół Muzyczno – Poetycki „Art”**, z długoletnią prowadzącą **Anią Krukowską**, a obecnie z **Teresą Piturą** na czele. Tutaj także, w miłej atmosferze można spędzić czas, zrobić coś dla siebie, ale i dla innych, bo programy „Artu” prezentowane są słuchaczom UTW i nie tylko.

Unoszeni na skrzydłach epitetów i metafor, rozśpiewani, zmierzamy dalej.

Oj, troszkę trudno wspiąć się na drugie piętro, ale daliśmy radę. Jakież tu gwar, coś się dzieje.

Ach, to przecież poniedziałek, będzie wykład audytoryjny. Ale nie tylko dlatego jest taki tłum. Przy stolikach, przy których pełnią dyżury różne sekcje – kolejki, zamieszanie, rejwach.

Sekcja Kultury, którą przez wiele owocnych lat kierowała **Alicja Klein**, a obecnie czyni to **Ewa Alfut**, zbiera zapisy na różne wydarzenia kulturalne w teatrach, Narodowym Forum Muzyki, operze..., zaprasza na – organizowane w ramach pracy sekcji – spotkania z ciekawymi ludźmi (pisarzami, poetami), informuje w różnorodny sposób o tym, co piszczy w kulturowych kuluarach miasta, gdzie i co jest grane, na co warto się wybrać, co przeczytać, kogo posłuchać... Jako że nie samym chlebem człowiek żyje, warto skorzystać z tańszych biletów, aby móc wziąć udział w kulturalnym życiu miasta. A jeśli jeszcze bilet sam przyjdzie do nas, dostarczony przez koleżanki z sekcji, to nic, tylko oglądać, słuchać, przeżywać...

Ci, co wolą inny rodzaj sztuki – malarstwo, architekturę, rzeźbę, a także film, mogą zapoznać się z ofertą **Klubu Miłośników Sztuki, także Filmowej**. Prowadzi go **Maja Garczyńska**. Na comiesięcznych zebraniach sekcji mają miejsce ciekawe projekcje, spotkania (niedawno było słodkie, „piernikowe”), organizowane są także wyjścia do muzeów, galerii, kina, na wystawy... Wymieniać można by długo.

Oj, dzieje się u nas, dzieje. Nie sposób wszystkiego ogarnąć. Świat wokół jest tak różnorodny i ciekawy. Warto poznawać najbliższą okolicę i trochę dalszą również.

W grupie zawsze raźniej, a **Sekcja Turystyczna** prowadzona przez **Teresę Szewiołę**, oferuje nam tyle wspaniałych spacerów, wycieczek. Mówi się, że podróż kształca, ale i pozwalają pobyc razem, poznać ciekawe miejsca, mieć kontakt z naturą, zachwycić się światem, często odkryć go na nowo, w myśl słów: *Odkryj oczy szeroko i patrz, jak wspaniały i piękny jest świat...*

Opuszczamy gwarne korytarze, zmierzamy w stronę auli. Tutaj swój dyżur pełni **Sekcja Wzajemnej Pomocy**, kierowana od tego roku przez **Krysię Dumitresku**. Przysiadźmy na chwilę, zmierzmy sobie ciśnienie, porozmawiajmy o organizowanej przez sekcję pomocy np. przy robieniu zakupów. Być może ktoś zechce jako wolontariusz udać się do szpitala, aby czytać bajki chorym dzieciom, ktoś inny może zdecyduje się na stałą pomoc chorej koleżance. A może kogoś wzruszy los bezpańskich zwierząt i postanowi tym nieszczęśnikom pomóc, organizując zbiórkę karmy.

Tyle działań, tyle ciekawych zajęć, tyle tematów do przedyskutowania. Można to zrobić m.in. w **Kręgu Dyskursywnym „Okno”**, założonym przez nieobecną już wśród nas **Anię Sokołowską**. Obecnie tą grupą kieruje **Teresa Kaufman**, kontynuując pracę Ani. A tematy do przedyskutowania bardzo różnorodne, często wręcz tajemnicze: „Podróże w niebo i zaświaty”, „Szamanizm”, „Konie”,

„Eneida”, przygotowany w roku matematyki program „Mistrzowie i uczniowie wrocławskiej szkoły matematycznej”.

Gdzie ucho przyłożyć, tam coś się dzieje. Przepięknie uwiecznia różne wydarzenia **Sekcja Fotograficzna**, prowadzona przez **Alę Zgrzywę**. Zdjęcia wykonywane przez „fotografów” (głównym fotoreporterem jest **Irenka Kawczyńska**) cieszą oko i zatrzymują w kadrze to, co warte zapamiętania, do czego chce się wracać i ludzi, którzy „tak szybko odchodzą”. Pozostaje po nich tylko fotografia.

By ocalić swój ślad na drogach życia, w tym swoją obecność w działaniach UTW, spisuje się wspomnienia, utrwała codzienność, wyraża opinie na temat tego, co nas zachwyciło lub zdenerwowało, poruszyło i zasmuciło... **Na Warsztatach Dziennikarsko-Literackich**, prowadzonych przez dziennikarkę **Magdę Wieteskę**, uczymy się, jak to robić, dzielimy spostrzeżeniami, prezentujemy swoje prace, dyskutujemy. Niektóre z prac są publikowane np. w **Kurierze UTW** (którego redaktorem naczelnym jest **Stasia Warmuz**). Ba, powstają nawet książki...

Czas powoli kończyć spotkanie z Seniorami, z aktywnymi Seniorami. To jeszcze nie koniec relacji z działalności różnych grup w UTW. Następnym razem wyjdziemy poza ramy uczelni, podejrzmy sportowców i tancerzy, posłuchamy językowców i tych, co spotykają się z książką, rozmawiają o zdrowiu...

Studenci „późnej dorosłości” małym grupkami, powoli, często z trudem pokonując kilka schodków, opuszczają uczelnię.

Freudek odprowadza ich życzliwym spojrzeniem, mówi po cichu: „Do zobaczenia wkrótce” i wygodnie mości się na kanapie.

Jan Zacharski

Fraszki

Fraszki Jana Zacharskiego zaprezentowane w przedstawieniu kabaretu UTWja-cy pt. *My – Wy – Oni* w dniu 13.05.2019 r.

Doktor Bogna

Kierowniczą rolę sprawując okrzepła,
Wiecznie zabiegana, empatyczna, ciepła,
Z psychologicznej wiedzy wynika
I jej teoria i jej praktyka,
Nie asertywność bywa jej grzechem,
Więc niedostatki pokrywa uśmiechem.

Redaktor Kuriera

Świat informacji przed nami otwiera
Nasza Stanisława, redaktor Kuriera,
Wszechstronną wiedzą uwagę przykuła,
Urokliwa mądrała i wieczna gaduła,
Przed jej wszechwiedzą ucieczki nie ma,
Ona wie wszystko na każdy temat.

Łączenie pokoleń

Łączenie pokoleń to sposób sprawdzony,
I trzeba przyznać, działa w obie strony,
Bo nie należy różnic trzymać na uwieży,
Lecz odmiennych pokoleń pielęgnować więzi,
Bo o energię i fantazję chodzi,
Młodzi są starzy, a starzy są młodzi.

Iza i Ola

Jaka jest seniorów dola i niedola,
To wiedzą najlepiej Iza oraz Ola,
Słyną z urody, uśmiechu, młodości,
Osiągnęły etap późnej dorosłości,
Usprawniają pracę, unikają sporów,
Choć młode, prezentują dojrzałość seniorów.

Wizualny narrator

Irenka do pracy jest zawsze skora,
I wizualnego roli narratora,
I zawsze szalejącym reporterem będzie,
Ze słowem i obrazem znajdziecie ją wszędzie,
Jest wszechobecna i w tym jest jej siła,
Z otwartej lodówki też by wyskoczyła.

Sekcja kultury

Świat Alicji ma jasne kontury,
Oswaja seniorów z dorobkiem kultury,
Jest jej propozycji cała panorama,
I ciągle się rozmnaża jej bogata gama,
Kulturalnych poczynań wiele się zdarzyło,
Na czele jest muzyka – to jej wielka miłość.

Kultura fizyczna

Kultura fizyczna – cenna zawierucha,
Gimnastyka ciała, gimnastyka ducha,
Rajdy i wyczyny, kręgle oraz bule,
Emeryt starości nie czuje w ogóle,
Jest sposób na starość, odpowiem ci z góry,
Tak, to uprawianie fizycznej kultury.

Sekcja turystyczna

Obiecujący był sekcji początek,
Niemał każdy w kraju poznano zakątek,
By krajoznawstwa twórczą pojąć rolę,
Wywączano nawet lawendowe pole,
Turysta senior to cenna kreacja,
Pozostają wspomnienia i dokumentacja.

Sekcja fotograficzna

Fotograficy mają swoje racje,
Gdy artystyczne cenią inspiracje,
Smutne, niebanalne, czy wzięte z przyrody,
Do satysfakcji stwarzają powody,
Po „Święcie dyni” pewnie im się trafi
Święto pietruszki w cyklu fotografii..

Sekcja rękodzieła

Jednostronne oceny mają żywot krótki,
Że rękodzieło to ręczne robótki,
Bo to jest w pełni artystyczna praca,
Która ich twórcę uczy i wzbogaca,
Bo jest nasza uczelnia świątynią nauki,
Rękodzieło podnosi zaś do rangi sztuki.

Fraszki Jana Zacharskiego zaprezentowane w programie koncertu zespołów UTW na uroczystości zakończenia roku akademickiego 2018/2019 w dniu 20.05.2019 r.

Chór „Sursum corda”

Choć „W górę serca” dostarcza radości,
Pną się w górę głosy i umiejętności,
Pani Beatka stawiałaby dwóje,

Krzyczy, napomina i dyscyplinuje,
A że nikt nie wątpi w jej chęci szczere,
Dobłą Jurek i Andrzej tworzą atmosferę.

Jagoda

Dewizą Jagody bez wątpienia będzie,
Że poezja jest zawsze i jest ona wszędzie,
A jej rola jest cenna, ważka i doniosła,
W Teatryku Poezji jej rangę podniosła,
Festiwal Nauki uzyskał jej względy,
W poezji znalazła naukowe trendy.

Wspomnień czar

Grupa Biesiadna to jest cenny dar,
Bo propaguje dawnych wspomnień czar,
Bo przecież bez wspomnień by się nie obeszło
I małych ojczyzn, co odeszły w przeszłość.
Ona na kanwie biesiadnego wątku
Pragnie rozśpiewać wszystkich bez wyjątku
I sprostać wspólnej biesiadnej potrzebie,
By każdy śpiewem mógł wyrazić siebie.

Zespół ART

Nie trzeba wcale wielkiego mokołu,
By dostrzec wartość takiego zespołu,
Żaden malkontent na niego nie burczy,
On jest artystyczny, radosny i twórczy,
Nasza Ania zespołu stanowi ozdobę,
Chciałaby mieć próby przez calutką dobę.

Kabaret

Jest takie powiedzenie stare,
Że nasze życie to jest kabaret,
Jesteśmy ilustracją wzoru,
Że można studiować poczucie humoru,
To się szerokim odbija echem,
Bo stosujemy terapię śmiechem.

Urszula Mierzejewska

Słuchaczka UTW UW r. od 1.10.1990 r.

30 lat minęło... i co dalej?

Był rok 1990, rozpoczynający przemiany polityczne w naszym kraju. Ale rok ten był również bardzo znamienny dla mojego życia osobistego. W wieku 61 lat wyszłam po raz drugi za mąż, ślub odbył się w Katedrze Oliwskiej, oraz zapisałam się do naszego UTW przy ul. Stawowej, o którym usłyszałam w Radiu Wrocław. Mimo wielu dodatkowych obowiązków (codzienna opieka nad – wówczas 93-letnim i od 8 lat samotnie mieszkającym po śmierci Matki – Ojcem), bardzo pragnęłam uczestniczyć w wykładach na UTW, by pogłębić i rozszerzyć swoją wiedzę. Ojciec był sprawny umysłowo do końca swoich dni w 96. roku życia, żywo interesował się wydarzeniami na świecie, pisał dzienniki, prowadził korespondencję, a przede wszystkim był pogodnym optymistą. Z mojej decyzji uczestniczenia w wykładach UTW był zadowolony, gdyż nieraz dyskutowaliśmy na temat wykładów, jakich wysłuchałam. Ten jego punkt widzenia utwierdził mnie w mojej decyzji, ale też świeżo poślubiony małżonek, wtedy jeszcze mieszkaniec Gdańska, nie miał nic przeciwko moim planom. Wtedy miałam już pierwszą, 6-letnią wnuczkę, więc właściwie na brak zajęć nie miałam prawa narzekać, ale pociąg do nauki towarzyszył mi zawsze i wtedy także zwyciężył.

Nadmieniam, że urodziłam się we Wrocławiu w 1929 r. i tu przeżyłam oblężenie Wrocławia od stycznia do 6 maja 1945 r. i jego zniszczenie w 70 procentach. Do stycznia miało miejsce tylko jedno bombardowanie, które uszkodziło nieznacznie kilku domów. 3,5-miesięczne oblężenie wojsk radzieckich dokonało prawie całkowitego unicestwienia naszego pięknego – blisko 700-tysięcznego miasta.

Powyższy wstęp był konieczny, by czytelnika zapoznać z moją nietypową przeszłością, która stale ode mnie wymagała aktywności i hartu ducha, by pokonać piętrzące się, nieraz przerastające mnie, trudności. Ale wróćmy do 1990 r. Byłam „młodą mężatką” i spotkania z moim mężem (jeszcze mieszkańcem Gdańska) odbywały się mniej więcej co 3–4 tygodnie, albo we Wrocławiu albo w Gdańsku, ze względu na opiekę, jaką sprawowałam nad Ojcem. Był to okres bardzo aktywny; byłam przecież odpowiedzialna za 3 mieszkania, choć mąż potrafił ze wszystkim sobie poradzić.

Notatki, jakie sporządziłam na wykładach UTW, przepisałam w domu do czystych zeszytów, by się wiadomości lepiej utrwaliły. Od samego początku, za namową p. Stefanii Werner, naszej ówczesnej przewodniczącej Samorządu, zorganizowałam grupę konwersacyjną języka niemieckiego dla zainteresowanych

słuchaczy. Miałam zdany egzamin państwowy z wynikiem bardzo dobrym. Początkowo prowadziłyśmy te zajęcia wspólnie z koleżanką p. Marią Ćwiklik. Ja osobiście prowadziłam zajęcia z języka niemieckiego ponad 20 lat. Ponieważ byłam członkiem Polskiego Stowarzyszenia Języka Niemieckiego, korzystając z aktualnych programów, i byłam na bieżąco ze wszystkimi zmianami językowymi, a tym samym i moi słuchacze.

Dla urozmaicenia zajęć, wypożyczałam w Dolnośląskiej Bibliotece w Rynku, niemieckojęzyczne filmy fabularne, które wniosły właściwy klimat tego języka do naszej auli, gdzie się odbywały zajęcia.

Rok 1992 znów był rokiem bardzo absorbującym – śmierć mojego Ojca, narodziny mojego trzeciego wnuka i choroba nowotworowa mego męża, który wtedy przeniósł się na stałe do Wrocławia. W sumie przeszedł 4 operacje, dzięki którym, jeszcze w dobrej kondycji, żył 5 lat, do 1997 r. Straciłam wtedy cudownego człowieka, ukochanego przyjaciela, do dziś niezapomniany dar losu.

Ale życie idzie dalej i wiek XXI przyniósł całkiem nowe wyzwania również dla naszego UTW. W 2005 r. przystąpiliśmy do EFOS (Europejska Federacja Starszych Studiujących), w której wraz z p. dr Walentyną Wnuk byłyśmy – ja jako tłumacz – jedynymi przedstawicielkami z Polski. Łącznie uczestniczyłam w 11 zjazdach, które dwa razy w roku odbywały się w krajach należących do EFOS. Wiązało się to dla mnie z bardzo obszerną pracą tłumaczenia pisemnych materiałów ze zjazdów oraz prowadzenia korespondencji z krajami związanymi z EFOS.

Zorganizowałam też na potrzeby EFOS tygodniowy kurs instruktazowy dla moich słuchaczy języka niemieckiego w Modrej na Słowacji. Przepiękny krajobraz i wieczorne śpiewanie biesiadnych melodii ludowych z wielu europejskich krajów – pod gołym niebem – pozostawiło u naszych uczestników niezapomniane wrażenia. Znalazł się też czas na zwiedzanie słowackich zabytków.

Niestety, 3-miesięczna poważna choroba położyła kres mojej aktywności w EFOS, działalności jako lektorki, ale czasami jeszcze wykonuję tłumaczenia, publikuję w naszym „Kurierze”, a 2 razy w tygodniu chodzę na Scrabble i to mi musi wystarczyć.

Reasumując moją 30-letnią działalność w UTW UW r mogę powiedzieć, że mimo rodzinnych zmartwień i kłopotów uważam ten etap mojego życia jako bardzo owocny, twórczy i wzbogacający oraz rozwijający moje zdolności i predyspozycje. Za to chciałabym złożyć podziękowanie naszemu UTW.

DO KIEROWNICTWA

Gdyby wykłady odbywały się na parterze lub gdyby budynek dysponował windą, o którą od kilku lat prosimy (przy adaptacji UTW na Dawida ustalono, że placówka będzie dostępna dla niepełnosprawnych!!!) nie musiałabym, i inni słu-

chacze, rezygnować z poniedziałkowych wykładów w nadchodzącym roku akademickim 2019/2020!

Mam zerwane ścięgna (marzec 2019 r. RM) w obu barkach od wciągania się rękami po poręczach na 2. piętro do auli na Dawida!

Maria Marchwicka

Ciekawość świata

Wywiad z Teresą Słabińską

Teresa Słabińska urodziła się w Krakowie, ukończyła studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Tytuł doktora nauk humanistycznych uzyskała na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Przez wiele lat pracowała jako pedagog. Otrzymała Srebrny Krzyż Zasługi za działalność pedagogiczną i medal za działalność w Związku Inwalidów Wojennych. Od 2006 roku jest słuchaczką UTW w UW.

Maria Marchwicka: Jak wspominasz swoje dzieciństwo i dom rodzinny?

Teresa Słabińska: Urodziłam się po wojnie, w związku z czym ominęły mnie trudne przejścia wojenne. Jako jedynaczka miałam radosne dzieciństwo, chociaż brakowało mi rodzeństwa w okresie dojrzewania.

M.M.: Jak przebiegała Twoja edukacja? Czy na wybór zawodu mieli wpływ rodzice, czy była to samodzielna decyzja?

T.S.: Miałam wolny wybór, zafascynowała mnie lektura o Judymie, wybrałam zawód nauczyciela jako swojego rodzaju wyzwanie. Jednak profesja ta nie była mi obca, ponieważ moja mama była nauczycielką.

M.M.: Jak potoczyła się Twoja kariera zawodowa?

T.S.: Przez szereg lat uczyłam w szkole podstawowej, następnie w liceum ogólnokształcącym. Ukończyłam 3-letnie studia doktoranckie na Uniwersytecie Jagiellońskim i obroniłam pracę doktorską. W związku z zamążpójściem przeprowadziłam się z Krakowa do Wrocławia. Po śmierci męża dostałam się na UTW.

M.M.: Co Cię skłoniło do wstąpienia na Uniwersytet Trzeciego Wieku?

T.S.: Bogaty program UTW pozwolił mi realizować pasje życiowe.

M.M.: Proszę rozwinąć ten temat.

T.S.: Ponieważ UTW umożliwia pracę społeczną, zaangażowałam się w działalność dla mieszkańców domu opieki. Związałam się również z Zespołem Poetyckim Karman. Zostałam też najpierw członkiem Sekcji Organizacyj-

no-Integracyjnej, a następnie jej wiceprzewodniczącą. Na spotkaniach sekcji turystycznej występowałam z wieloma prelekcjami o moich podróżach po świecie. Zrealizowałam swoje marzenie młodości, zostając aktywnym członkiem sekcji żeglarskiej. Brałam udział w zajęciach języka rosyjskiego prowadzonych przez Inesę Wereszczaginę. Po jej śmierci przejęłam prowadzenie lektoratu j. rosyjskiego. Za swoją działalność zostałam odznaczona Srebrną, a następnie Złotą Odznaką.

M.M.: Kiedy zaczęłaś działać społecznie – połąkłaś bakcyła społecznicy? W młodości czy w życiu dojrzałym?

T.S.: W życiu dojrzałym, a szczególnie po przejściu na emeryturę.

M.M.: Twoje zainteresowania to...?

T.S.: Kocham książki, szczególnie literaturę klasyczną związaną z moim wykształceniem (Lermontow, Puszkina, Tołstoj, Dostojewski). Lem przybliżył mi fantastykę, Agatha Christie kryminały, a Arkady Fiedler podróże. Od wczesnej młodości marzyłam właśnie o podróżach, które od lat udaje mi się realizować. Opowiadam o nich na UTW i w bibliotekach Wrocławia. Z wielką przyjemnością słucham opery i operetki. Interesuję się również muzyką klasyczną. Ukończyłam podstawową szkołę muzyczną w klasie fortepianu.

M.M.: Czy masz niezrealizowane marzenia, pasje ?

T.S.: Chciałabym polecieć w kosmos, pojechać Orient Expressem, popłynąć katamaranem na Karaiby, przeczytać jeszcze wiele ciekawych książek, być widzem chociaż jednego przedstawienia w Metropolitan Opera.

M.M.: Każdy z nas ma podobno jakiś słaby punkt, jaki jest Twój?

T.S.: Mam ich kilka, ale ich nie zdradzę.

M.M.: Czy jest w życiu coś, co bardzo cenisz?

T.S.: Ogromnie cenię prawdziwą i bezinteresowną przyjaźń.

M.M.: **Twoje plany na przyszłość?**

T.S.: Jest wiele ciekawych miejsc na świecie, które chciałabym odwiedzić. Chciałabym też pogłębić znajomość języka angielskiego i tai-chi.

M.M.: Dziękuję Ci za bardzo ciekawy wywiad i życzę dalszych sukcesów w działalności UTW.

Teresa Dźwigałowska

Stół. Opowiadania o stole

1. Stół zgody, nadziei, wróżby...

To już tradycja Uniwersytetu Trzeciego Wieku – Andrzej, członek Zarządu i Przewodniczący Sekcji Kultury Fizycznej – organizuje wycieczkę na „Andrzejki”.

Kto był, na pewno nie odmówi sobie tej imprezy. Nie ma chyba lepszej integracji, jak wspólny wyjazd z noclegiem i zabawą.

– Jesteśmy we Wrocławiu, jedziemy do Głucholaz – zaczyna mówić Mietek, historyk z wykształcenia, członek Zarządu, a na każdej wycieczce pilot i przewodnik. Doskonały przewodnik po Dolnym Śląsku, fakty historyczne zabarwia opowieściami, legendami o każdym mijanym miasteczku, osadzie. Opowieści te przerywa nagle odgłos gitary i znany głos – to Jurek śpiewa piosenkę, a może to już hymn „Spotykajmy się, kochajmy się, dopóki...”. Wszyscy zaczynają śpiewać, atmosfera przybiera barwy przyjaźni, radości.

Andrzej po występie Jurka i chóru wycieczkowiczów przedstawił plan wycieczki.

– Jedziemy do Głucholaz, ale zobaczymy trochę Rzymu, w drodze powrotnej – trochę Krakowa. Dlaczego wybrałem Głucholazy? Bo to miasto Orderu Uśmiechu. Nasza grupa na te dwa dni to nie Uniwersytet Trzeciego Wieku, a Uniwersyteckie Towarzystwo Wesołych. Zgadźcie się na tę nazwę? Wszyscy przyjęli propozycję gromkimi brawami.

Dojechaliśmy do Nysy, Mietek oddał mikrofon przewodnikowi. – Nysa jest najstarszym miastem na Śląsku, jego dewizą jest Rzym, proponuję jechać zobaczyć i samemu odpowiedzieć dlaczego.

Moją dewizą będzie koleżanka, ma problemy z poruszaniem się, chore kolano itd. Ksiądz przewodnik, który oprowadzał grupę po Skarbcu Bazyliki prosił, aby zrezygnowała, bo nie ma windy. Odpowiedziała: „Chcę zobaczyć, bo na drugi rok jeszcze bardziej będzie mi trudno”. Dała radę, poszła, zobaczyła. Czy to nie jest dewiza?

W autobusie zapanowała cisza, znikł entuzjazm, radość. Wszyscy zmęczeni całodziennym zwiedzaniem, zaczęły się jakieś słowa krytyki, coś się nie podobało, a szczególnie podczas podziału pokojów, grupa nawet nie zauważyła, że autobus wjechał na piękny dziedziniec pałacowy.

W tym pałacu odbędzie się „Bal Andrzejkowy”. Jaki to będzie bal, skoro prawie wszyscy są nadąsani, smutni? Moje przypuszczenia okazały się płonne. Po zjedzeniu obiadu i krótkim wypoczynku wszyscy pojawili się w pałacu na BAL. Panie rozjaśniły uśmiechy szminką, różem zmarznięte policzki, zamazały cienie pod oczami, ubrały się w najładniejsze kreacje. Panowie ogoleni, skropieni wodą kolońską, ubrani w pachnące koszule. Pełna gala. Na sali długie STOŁY, takie rodzinne, pięknie nakryte, na nich różne jedło, napoje, desery. Sala przystrojona kolorowymi balonikami. Jest pięknie, atmosfera uroczysta, serdeczna. Przy stole wymiana uśmiechów i komplementów, słysząc „pięknie wyglądasz, w tym kolorze jest ci dobrze, o, jaka piękna fryzura!”.

Jedna z koleżanek mówi: „Tak się »wkurzyłam«, myślałam, że nie przyjdę, ale poprosił, zapomniałam. Popatrz, jaki smutny, chyba mu powiem, że go lubię i wszystko zrobię, aby ten bal się udał”.

Przypomniała mi się scena z „Wesela” Wyspiańskiego i pomyślałam: gdyby nie było tego STOŁU, czy mielibyśmy okazję usiąść koło siebie, zapomnieć co było? Taka kolacja przy stole bardzo zbliża, wyzwala pozytywne emocje. Czy to magia STOŁU?

Nie ma kapeli górali, ale słysząc śpiew Jurka, jedyne, niezastąpione, szczerego, śpiewa piosenki, które wszyscy znają, te z młodości, z kolonii, z obozów, te biesiadne, śpiewane przy grillu z przyjaciółmi. Pomagamy mu, ale nikt nie ma odwagi „usiąść koło Jankiela”... zamarzył mi się „Pan Tadeusz”.

Pojawia się nasza kochana wróżka Danusia. Wygląda olśniewająco, przystrojona w długą spódnicę i kolorową chustę, na szyi korale i ten władczy głos: „Ja wam powrózę, wszystkie moje przepowiednie się sprawdzą, wróżka prawdę ci powie”. Były karty, było szczęście za 1 grosz, były gałązki wiśni, które mają zakwitnąć na Boże Narodzenie, było lanie wosku i figury z wosku przedstawiające co nas czeka, co nas spotka, co się zdarzy. Trzeba mieć dużo fantazji, aby z tego wosku coś odczytać. Taką fantazją chyba nas Bozia obdarzyła, śmialiśmy się dużo. Wróżka powiedziała, że marzenie się spełni, jeśli zostanie wypowiedziane głośno.

„Marzę, aby w 2020 roku wyjść za mąż, powiedz wróżko, czy to się spełni?”. Wosk wskazał, że do ślubu pojedzie limuzyną, bo koni i karety trudno było się dopatrzyć, a jeszcze trudniej obrączki w tym kawałku wosku. Wylosowała gałązkę wiśni. Jak zakwitnie na Boże Narodzenie, to na pewno oświadczy się do Matki Boskiej Gromnicznej. Spotkałam ją po świętach i z daleka krzyczała „zakwitła, zakwitła!”. Ale jest takie powiedzenie: „jak nie oświadczy się do Matki Boskiej Gromnicznej, to pocałuj mnie w tyłek śliczny”. Odmówię... I co? Czekamy. Najważniejsze to fajnie się bawić i z siebie się śmiać. Były tańce, wspólne śpiewy i „Wiśniewska” w wykonaniu Danusi.

Gdyby nie STÓŁ, czy byłaby ta przyjaźń, komplementy, szczere rozmowy przy grzańcu, zgoda, miłość, akceptacja, wzajemne wspieranie i tyle radości?

Następnego dnia od samego rana Wandzia od Gimnastyki Mózgu dla poprawienia kondycji i podniesienia pozytywnej energii zorganizowała poranną gimnastykę.

Wesoły autobus wyruszył rano do Paczkowa, zwiedziliśmy miasto, stare mury grodu, bazylikę. Pożegnaliśmy przewodnika i mikrofon znów otrzymał Mietek. Wandzia, żona Mietka, skorzystała z okazji dostępu do mikrofonu, opowiedziała zabawną historię, epizodzik z ich relacji małżeńskich. W skrócie zacytuje: Mietek, kiedy się zorientował, że nie ma kto wykupić miejsca na cmentarzu, gdzie leżą stare ciocie, w uzgodnieniu z żoną postanowił to miejsce wykupić. Odczekał stosowną chwilę, a w dniu swych imienin oświadczył: „Wandziu, to miejsce kupiłem na twoje imię i nazwisko. Dlaczego? Bo chciałem, abyś coś miała na własność”.

W takim nastroju Uniwersyteckie Towarzystwo Uśmiechu dotarło do Brzegu. Jest zamek, jest muzeum, ale gdzie ten Kraków? Dziedziniec, krużganki, przecieram oczy. To przecież w stylu Wawelu w Krakowie. Brzeg jest piękny, jest co zwiedzać, a przecież tak blisko Wrocławia. Zachęcam.

Tak przeżyliśmy w ciągu dwóch dni i jednej nocy piękną przygodę, umocniliśmy przyjaźnię, czekamy na spełnienie wróżb i marzeń, a tylko dlatego, że siedliśmy przy jednym stole.

STÓŁ łączy?

2. Stół rodzinny, troski, szacunku...

Po wykładzie audytoryjnym Teatrzyk Poezji kierowany przez Jagodę Jenczelewską wystąpił z przedstawieniem wigilijnym „Grudniowa Cudna Noc”. Na scenie pojawiły się aniołki, całe w bieli, poruszały się tak lekko, jakby zamiast nóg miały tylko skrzydełka. Popłynęła piękna muzyka, którą wykonała na fortepianie akompaniаторka pani Wanda Merwińska. Były wzruszające recytacje i śpiewy anielskie, przez moment scena, muzyka, śpiew i te śliczne aniołki sprawiły, że poczułam się jak w Betlejem, oczekując przyjścia na świat małego Jezusa.

Jagoda jak zwykle wzmocniła, a może umocniła emocje i przeżycie narodzin obecnością dzieci ze szkoły podstawowej. One działają rozbijając, ich występy zawsze wyzwalały uczucia miłości rodzicielskiej, babcinej, one nie grają, one są takie prawdziwe, szczere, kochane. Bardzo piękna, wzruszająca była scena, gdy aniołki przyprowadziły i posadziły przy stole najdostojniejszych (słowa Jagody) Irenkę i Władka. Taki był STÓŁ, przy którym siedzieli seniorzy, a aniołki otaczały je opieką.

STÓŁ to symbol rodziny, służy nie tylko do zjedzenia posiłków, ale do rodzinnych spotkań, rozmów, wzajemnego szacunku. To nie tylko moje wrażenia, bo na Facebooku 17 lutego 2020 r. Ewa Alfut napisała: „Po zakończonej próbie nowego programu miło usiąść w serdecznym gronie, przy kawie i smacznym torcie, pożartować, powspominać, porozmawiać o planach na ferie. Wszystko to miało miejsce podczas spotkania członków Teatryku Poezji, z naszą zawsze ciepło i serdecznie uśmiechniętą szefową Jagodą Jenczelewską na czele. W miłym gronie szybko minął czas. Jagódko, dziękujemy”.

A sama Jagoda pytana o to, czy bardzo przeżywa takie przedstawienie, odpowiedziała: „Oczywiście, cały zespół bardzo przeżywa każde spotkanie z publicznością. Jestem ze wszystkich bardzo dumna i jednocześnie szczęśliwa, że możemy wspólnie pracować, tworzyć”.

3. Stół wsparcia, pocieszenia, pomocy

Przy każdej okazji, jak np. rozpoczęcie czy zakończenie roku akademickiego, święta lub jakiegokolwiek innej słyszę od Kierownika, Przewodniczącego Uniwersytetu Trzeciego Wieku: „Mamy poważne kłopoty lokalowe, nie mamy pomieszczeń na prowadzenie wykładów, na spotkania, prezentację sekcji itd...”. I aby się spotkać towarzysko, ot tak, po koleżeńsku nie ma takiej możliwości, a my, w większości samotni, mamy potrzebę usiąść przy stole, wypić kawę, herbatę, powspominać, ponarzekać, pochwalić. Spotkania w kawiarni czy restauracji nie zawsze spełniają oczekiwania, jest głośno, ruch innych gości i ograniczenia czasu, pieniędzy. Jeśli nie zamawiasz, to nie blokuj miejsca.

Zbliża się okres Świąt Bożego Narodzenia, zakończenie roku, ten okres nazywam „opłatkiem”. Sekcja Wzajemnej Pomocy, prowadzona przez Przewodniczącą Krystynę, miała więc problem ze zorganizowaniem kameralnego spotkania. Z propozycją wyszła Ela, która jako radna na swoim osiedlu ma możliwości udostępnić lokal. Słuchaczki tej sekcji zaproponowały natomiast, że każda coś przyniesie na poczęstunek, jakąś potrawę wigilijną, ciasto, co kto może, aby wspólnie przygotować kolację wigilijną. Postanowiły zaprosić wszystkie koleżanki z sekcji, które już nie mogą chodzić na zajęcia, Kierownika, Zarząd, Przewodniczące innych sekcji.

Inicjatywa, że każda przyniesie coś na ucztę wigilijną, przerosła oczekiwania. STÓŁ pięknie ustrójony uginał się od potraw, był barszcz, ryba, uszka, pierogi, kutia, makowe specjały, różnego rodzaju sałatki, ciasto, a nawet kompot z suszonych owoców.

Atmosfera rodzinna, dzielenie się opłatkiem, życzenia, w większości zdrowia, zdrowia, bo chyba co chcieliśmy osiągnąć to już za nami, teraz tylko zdrowia, aby popatrzeć na swoje plony i aby jak najdłużej zdrowie pozwalało spotykać się

z przyjaciółmi. Były łzy wzruszenia, wspomnienia i, oczywiście, wzajemne komplementy w stylu „pięknie wyglądasz, czas dla ciebie stanął, a te siwe włosy to ci do twarzy, a jaka figurka, jak u modelki, masz piękną suknię...”. Myślę, że każdej z nas potrzebne takie słowa, mimo naszych lat jesteśmy kobietkami i chcemy się czuć wyjątkowe, chociaż dla koleżanek...

Wspólne śpiewanie kolęd było dopełnieniem cudownej uczty wigilijnej przy stole. Jakoś uszło uwadze, że w tym dniu miała imieniny Łucja, wieloletnia słuchaczka.

„Sto lat, sto lat, ale w dobrym zdrowiu” odśpiewała grupa uczestniczek wieczery.

Łucja była bardzo wzruszona, te łzy były łzami szczęścia, dziewczyny (bo tak siebie nazywamy) też ocierały podmalowane policzki. To było piękne spotkanie przy stole, gdyby nie STÓŁ, nie byłoby tak przyjaźnie, ciepło, serdecznie...

Wyszłam radosna, szczęśliwa, ale za chwilę mój czar prysł, zobaczyłam tłumy ludzi, zwykłych, szarych, kobiety z dziećmi, z wózkami, starszych ludzi z laskami, naliczyłam z 50 osób albo i więcej. Co oni tu robią? Tu jest punkt pomocy społecznej, w tym miejscu otrzymują żywność, odzież, przyjeżdżają darczyńcy i dzielą między potrzebujących chleb, konserwy, po prostu żywność. Wróciłam i pytam Elę, radną tego osiedla, a naszą słuchaczkę: „To zawsze tak jest czy tylko przed świętami?”. Ela odpowiedziała twierdząco. Pokazała mi również lodówki, do których można wstawić żywność w słoiczkach lub pojemnikach (może za dużo się kupiło albo ugotowało, a może tak z serca?), a inni, potrzebujący, przychodzą i biorą, podobnie jest z odzieżą, butami. Są szafy, wieszaki, półki.

Dla mnie to, co zobaczyłam, było niesamowite, głupio się przyznać, ale naprawdę nie wiedziałam, że wśród nas w Polsce jest tylu ludzi potrzebujących i tylu ludzi z gorącymi sercami, starających się im pomóc. Do tych ludzi należy Ela, Krysia i wszyscy z Sekcji Wzajemnej Pomocy.

Dla mnie to nie tylko była uczta wigilijna, ale to, co zobaczyłam po niej, również lekcję miłosierdzia i bezinteresownej pomocy.

Wspomnienia o Słuchaczach, którzy odeszli

We wrześniu 2019 roku odszedł na drugą stronę Łukasz Kaleciński, w lutym 2020 – Łucja Dydyna. Słuchacze UTW, współautorzy książki „Mój przyjaciel smartfon”. Zostawili po sobie mnóstwo wspomnień, zdjęć... Pamiętamy o Nich, wspominając wspólnie spędzony czas.



Magda Wieteska

Śpieszmy się rozmawiać

Kiedyś jedna z moich profesorek powiedziała, że nie ma dobrego momentu na odejście bliskiej osoby. Wtedy nie chodziło o odejście ostateczne, ale rozstanie z chłopakiem. Rozciągam słowa mojej nauczycielki na problem odejścia na zawsze. Nie ma znaczenia, czy zupełnie nieoczekiwanego jak Łukasza Kalecińskiego, który zginął w wypadku w górach, czy – po części spodziewanego – w wyniku ciężkiej choroby, z jaką dzielnie i długo walczyła Łucja Dydyna – bo straty wywołane Ich, już stałą, nieobecnością tak samo bolą.

Oboje – i Lusia, i Łukasz – chodzili na warsztaty dziennikarskie od pierwszych zajęć. Nieśmiała i cicha Lusia zawsze była pogodna nawet, gdy ciężko chorowała. I nawet w tych momentach, z domu, wysyłała do mnie e-maile z prośbą o przesłanie „zadań domowych”. Chciała być na bieżąco z tematami naszych warsztatów. Skrupulatnie pisała teksty, zawsze prosząc mnie o opinie. Jej życzliwość, troskę i uśmiech będę pamiętać zawsze.

Łukasz nie był nieśmiały. Jego obecność na warsztatach zawsze wywoływała nasz uśmiech, bo – po pierwsze – jak z rękawa sypał anegdotami i dowcipami, a po drugie, jak przyznał kiedyś w rozmowie w radiu, był naszym „rodzynkiem” – jedynym „stałym” mężczyzną w naszej babskiej grupie. I ten pan Bazyli – charakterystyczna postać, która zawsze przewijała się w Łukasza tekstach, czyniąc je jedynymi w swoim rodzaju...

Oboje mieli pasje, które z zaangażowaniem realizowali. Lucynka – fotografowanie, zwłaszcza natury, odwiedziły w ulubionym wrocławskim ZOO, spacer, wycieczki, tańce. Łukasz – przede wszystkim ukochane góry (był taternikiem, grotołazem), żużel, kręgle. Na kręgle mieliśmy pójść razem, namawiał mnie, abym dołączyła do UTW-owskiej grupy. Sumitowałam się wtedy, że nie jestem słuchaczką, a tylko instruktorką zajęć, powiedział: „Idziesz ze mną, Madziu i niczym się nie martw”. Pomyślałam wtedy, że mamy jeszcze czas, że może w przyszłym roku akademickim... Ale nie zdążyłam już pójść z Łukaszem na kręgle.

Chciałabym z Nimi jeszcze porozmawiać. Zapytać Lusię o receptę na zawsze dobry nastrój, posłuchać opowieści Łukasza. Tymczasem mogę już tylko przeglądać albumy ze zdjęciami, na których są, czytać Ich teksty powstałe na warsztatach.

„Śpieszmy się kochać ludzi...”. I śpieszmy się z nimi rozmawiać.

■ ■ ■ ■ ■

Beata Chłap

Pamiętamy!

„Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”. Jak bardzo prawdziwe są te słowa ks. Jana Twardowskiego, teraz kiedy odeszło w krótkim czasie dwoje wspólnych ludzi, przyjaciół, kolegów.

Lusia – ciepła, dzielna, pogodna, realizująca swoje różnorodne pasje, mimo ciężkiej choroby, ale z wiarą, że ją pokona. Niestety, tak się nie stało.

Łukasz – znany wszystkim z poczucia humoru i działalności w różnych dziedzinach, pasji do wędrówek, która, paradoksalnie, stała się przyczyną jego odejścia.

Obojga bardzo nam brakuje, ale dobra energia, którą emanowali, pozostała, a pamięć o nich niech sprawi, że będą nadal z nami w ciepłych wspomnieniach.

■ ■ ■ ■ ■

Ewa Alfut

Nie umiera ten, który żyje w naszych sercach

Są ludzie, których od razu się lubi. Są ludzie, od których emanuje ciepło i życzliwość.

Kiedy odejdą, choć życie toczy się dalej, ciągle ich brak i jakoś tak sercu niewesoło i ciężko.

Takimi właśnie byli Lusia Dydyna i Łukasz Kaleciński.

Łukasza poznałam na zajęciach Klubu Miłośników Języka Rosyjskiego.

Był dyżurnym, odkrywał przed nami (oczywiście po rosyjsku) tajemnice dnia (konkretnie śród, bo wtedy był rosyjski), opowiadał, co się wydarzyło, o której godzinie wstaje i zasypia słońce, kto obchodzi imieniny... Swoją elokwentną wypowiedź zawsze puentował jakimś dowcipem. I takim Go zapamiętałam (także ze wspólnych wycieczek): nieco pochylona sylwetka, ręce założone do tyłu, uśmiech na twarzy i żart na każdą okazję.

Lusię widziałam tylko raz, kiedy dołączyłam do grupy dziennikarsko-literackiej. Jednak poznałam wcześniej, poprzez ciepłe komentarze na Facebooku, piękne zdjęcia przyrody, pełne miłości do świata i życia.

Zapamiętałam uśmiechnięte, niebieskie oczy, pełne ciepła, życzliwości, dobroci...

Niechaj Lusia i Łukasz spacerują szczęśliwie po niebiańskich połoninach.

■ ■ ■ ■ ■

Irena Kawczyńska

„Ircia, jest dobrze”

Gdy pojawia się wspomnienie Lusi, pod powiekami widzę Jej obraz. Przewijają się różne – Lusia sprzed lat, Lusia pół roku temu. Niestety, przeważa Jej obraz, gdy już mocno chorowała. Lusia to dla mnie koleżanka z UTW i jednocześnie bliska znajoma, bowiem obie, mając wspólne pasje, spotykałyśmy się bardzo często w naszym Ogrodzie Botanicznym, w parkach Wrocławia oraz na pogaduchach przy kawie. Zawsze była pogodna mimo wielu problemów (opieka nad wiekową, chorą mamą, a potem walka z własną chorobą). Na zapytanie „co u ciebie” zawsze mówiła „Ircia, jest dobrze” i pełna optymizmu dzielnie pokonywała trudności. Jak było naprawdę?

W naszych wspomnieniach Lusia, czy to na wycieczkach, czy na zajęciach, albo na spotkaniach Sekcji, do których należała, to osobka radosna, pełna energii, zaangażowana we wszystko głęboko. Z pasją brała też udział w marszach z kijkami nordic walking w jednym z wrocławskich klubów. Szukała zajęć aktywnych, zwłaszcza w otwartej przestrzeni, uwielbiała nasze plenery z Sekcji Fotograficznej. Kochała wyprawy do ZOO, gdzie mając wielu znajomych, śledziła narodziny nowych zwierzątek, nim my dowiadaliśmy się o tym z mediów. Ileż razy z podziwem zazdrościłam jej tej energii, a zwłaszcza pogody ducha!

Hobby – przyroda i fotografia sprzyjały naszym spotkaniom.

Ostatnie odbyło się późną jesienią w Ogrodzie Botanicznym. Zrobiliśmy wtedy mnóstwo zdjęć. A dodam przy okazji, że Lusia również rejestrowała fotograficznie wszystkie ważne wydarzenia w naszym UTW i zamieszczała je jako kronikę na fb.

Na wspomnianym spotkaniu powstało mnóstwo zdjęć, w domu robiła odbitki na drukarce.

Teraz w jej szufladach zostały aparaty oraz fotografie, które krążą również w przestrzeni internetowej, a Lusia jest już tylko w naszej pamięci. Na długo pozostanie, bo niektórych osób się nie zapomina.

We wspomnieniach raz jawi mi się z początków naszej znajomości jako dość duża babeczka z werwą tańcząca zajęciach z Klanzy lub dziarsko maszerująca na wycieczce w górach, innym razem, jak np. na ostatnim jesiennym spotkaniu, gdy żegnając się zwyczajowo uściśnęłam ją – jako krucha, szczupłutka, znikająca Lusia. Ale jak zawsze uśmiechnięta swoim uroczym, spokojnym uśmiechem na wymizerowanej buzi.

Ten uśmiech zapamiętam i słowa, które często od Niej słyszałam: „Jest dobrze”.

■ ■ ■ ■ ■

Aleksandra Wrzos

Lusia i Łukasz. Dwoje różnych ludzi.

Ona wycofana, małomówna. On zakręcony, witalny, pozytywnie gadatliwy. Połączyła ich śmierć.

My zostaliśmy z pytaniami. Dlaczego teraz? Dlaczego tak?

Nie zdążyłam się do nich zbliżyć. Bardzo tego żałuję.

■ ■ ■ ■ ■

Irena Kawczyńska

Gawędziarz i dżentelmen, jakich już mało

Łukasz to kolega z Warsztatów Dziennikarsko-Literackich i kumpel z wycieczek turystycznych. Gdy o nim myślę, widzę tę charakterystyczną pochyloną sylwetkę.

Dżentelmen – wiele razy jeździliśmy tramwajem tą samą trasą i zawsze obserwowałam, jak szybko reagował na wchodzącą do wagonu starszą osobę, proponując miejsce. Siwa głowa, wspomniana sylwetka starszego pana, więc zaczynało się krygowanie. Ale był nieustępliwy i z żartami, nieraz kawałami – jak to On, przebywaliśmy dalszą trasę, wesoło rozmawiając z pobliskimi pasażerami.

Nieraz zastanawiam się, czy wspomniany przez niego pan Bazyli to nie on sam.

Coś w tym jest. Lecz już nam tego nie zdradzi.

W związku z tym, że Łukasz uczestniczył niemal we wszystkich wycieczkach, wydarzeniach seniorskich i naszych w UTW, mam niezliczoną ilość jego zdjęć. Boli, gdy na nie natrafiam. W pamięci i na tych fotkach jest zawsze łobuzersko uśmiechnięty.

Przypominam sobie nasze rozmowy, właśnie w tramwaju, jak również w UTW, gdy rozprawiał o aktualnościach dnia codziennego czy np. o mijanej budowie nowego obiektu. Lubiłam słuchać Jego barwnych, niekrótkich relacji i spostrzeżeń. Aż szkoda było wysiadać, gdy był już mój przystanek. Chyba każdy przyzna, że można go nazwać gawędziarzem, jakich już mało.

Takim wciąż Go pamiętam.

■ ■ ■ ■ ■

Ewa Konigsman

„Nie wszystek umrę”

„Na Uniwersytecie Trzeciego Wieku objawiła się w 2008 r. blondynka, średniego wzrostu, o miłym uśmiechu, uważnym spojrzeniu, z charakterystycznym brzmieniem głosu. Ładna. Profesjonalna aktorka estradowa” – tak Ania Zado-recka w „Kurierze” 21/2012 wspomina Zdzisławę Dyszkiewicz tuż po jej śmierci, która nastąpiła 18 stycznia 2012 r.

W marcu 2010 r. z inicjatywy Zdzisławy (w skrócie Sława) grupa słuchaczy UTW utworzyła nowy kabaret, którego nazwa powstała od drugiego członu imienia założycielki. Po dodaniu litery U, przyjęto nazwę Kabaret U-Sławy.

W krótkim czasie zespół wystawił cztery przedstawienia, do których w całości reżyserię i choreografię przygotowała Sława: „Kochajmy się”, „Melodie Warszawy”, „Góralski pokłon”, „Pamiętajcie o ogrodach”. Wszystkie przedstawienia zebrały pochlebne opinie widzów, chociaż Sława wystąpiła tylko w dwóch pierwszych, bowiem choroba wykluczyła dalsze występy. Po śmierci Sławy Kabaret istniał jeszcze 5 lat, dając, pod kierownictwem Sabiny Pałki, sporo występów w różnych placówkach. Niestety, luki po Sławie nikt nie zastąpił.

We wspomnianym Kurierze 21/2012 jest też niezwykle interesujący artykuł o Kręgu Dyskursywnym Okno. Jak wiadomo, Klub powstał z inicjatywy dr Anny Sokołowskiej. Niezwykle ambitnym programem wysoko podniosła poprzeczkę pozostałym zespołom artystycznym na UTW. Dr Anna Sokołowska – niezwykle osobowość, człowiek, którego każdy szanował i kochał. Jej nagła śmierć była szokiem. Toteż słowa uznania należą się grupie Kręgu za kontynuację i dalszą działalność zespołu. Niewątpliwie jest to hołd dla uczczenia Jej pamięci i potwierdzający nieśmiertelną sentencję Horacego – „NON OMNIS MORIAR” („Nie wszystek umrę”).

Tę myśl kierujemy również do wszystkich naszych koleżanek i kolegów z UTW, którzy są po drugiej stronie życia. Pamiętajmy o nich nie tylko 1 i 2 listopada – mam na myśli wzruszające wspomnienia o tragicznie zmarłym Łukaszu Kalecińskim. Na jednych z zajęć warsztatów dziennikarsko-literackich, prowadząca je mgr Magda Wieteska w niezwykle sposób, prezentując licznie zebranym przyjaciółom Łukasza, przybliżyła nieznane fakty z jego życia. Na kolejnym spotkaniu również wspominaliśmy Lucynę Dydyń, która po długim leczeniu przegrała walkę z ciężką chorobą. Na ekranie Lusia jest miła, uśmiechnięta i jak zawsze emanuje życzliwością. Przy tej okazji udzielił się nam „wspomnieniowy” nastrój. Wróciliśmy pamięcią do swoich bliskich zmarłych. Poruszono, nie dające się w żaden sposób wyjaśnić zjawisko przeczucia przed śmiercią bliskiej osoby. Często są to niezwykle wymowne sygnały, a my nie potrafimy ich zinterpretować. Również często odwiedzają nas w snach – wówczas aktualne są słowa ks. Jana Twardowskiego: „Można odejść na zawsze, ale stale być blisko”.

Jerzy Sosnowski

Sprawozdanie Samorządu UTW UWR z działalności w roku akademickim 2018/2019

43. rok akademicki rozpoczął się 8 października 2018 r. pod kierownictwem dr Bogny Bartosz i, wybranym na kadencję 2017–2021, Zarządem UTW w składzie: Przewodniczący – Jerzy Sosnowski, Wiceprzewodniczące – Teresa Hyżak i Renata Babac Stencel, Sekretarz – Bronisława Strzelecka, Skarbnik – Grażyna Kubik, Członkowie: Halina Cebula, Mieczysław Dąbrowski, Andrzej Wołoszyn i Janina Żywicka. W ciągu roku Zarząd odbył 16 posiedzeń, na których podjęto 7 uchwał w ważnych sprawach dotyczących słuchaczy UTW i funkcjonowania Samorządu. W większości posiedzeń uczestniczyła Kierownik UTW dr Bogna Bartosz oraz Przewodnicząca Komisji Rewizyjnej Kol. Alicja Pawlik. Rok akademicki 2018/2019 rozpoczął się w roku obchodów 100. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. Szczególnie widoczne było to w tematyce wydarzeń zaprezentowanych w ramach XXI DFN.

Z dużym zadowoleniem przyjęliśmy informację, że opracowany pod kierunkiem dr Bogny Bartosz projekt „Uniwersytet Seniorom – nowatorskie podejście w edukacji osób dorosłych”, w konkursie „3 Misja Uczelni”, ogłoszonym przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, uzyskał I miejsce w skali kraju. Gratulacje! ale też oczekiwanie na efekty prac w ramach projektu, które będą służyć naszemu UTW i innym środowiskom prowadzącym edukację osób starszych. Każdy nowy rok to czas zbierania doświadczeń, wsłuchiwania się w oczekiwania słuchaczy i, na miarę sił i możliwości, wcielania ich w życie. Nowe cykle wykładowe, seminaria i warsztaty wzbogaciły i tak już bardzo szeroką ofertę edukacyjną. Zadaniem samorządu jest wspieranie Kierownika UTW, pracowników, wykładowców i seminarzystów w realizacji naszej oferty. Jako samorząd skoncentrowaliśmy się więc na działaniach związanych z tworzeniem wspólnotowości i uruchamianiu aktywności fizycznej, społecznej i ekspresji artystycznej. Tak sformułowane cele adresowane były do 769 osób, które spełniły formalne warunki, by być słuchaczami UTW, w tym 58 osób, rozpoczynających swoją edukacyjną przygodę na I roku. Funkcję opiekuna I roku pełniła Kol. Renata Babac-Stencel. W formule naszego UTW mamy możliwość studiowania po

ukończeniu 60. roku do... końca życia. Tak duża liczba słuchaczy to satysfakcja i duma, ale jednocześnie bardzo duży obowiązek i wyzwanie w organizacji zajęć programowych: wykładów, seminariów, warsztatów. Funkcjonowanie UTW z tak bogatą ofertą możliwe było dzięki wsparciu i realnej pomocy ze strony władz naszej uczelni, szczególnie naszego opiekuna Prorektora ds. nauczania prof. dr hab. Ryszarda Cacha. Na stworzenie warunków do edukacji i rozwoju oraz wcielania w życie założeń programowych złożyła się praca wielu osób, począwszy od Kierownika UTW poprzez wykładowców, prowadzących seminaria, warsztaty, lektoraty w ramach umów, jak również słuchaczy-wolontariuszy prowadzących wykłady i zajęcia, pracowników administracyjnych oraz osób działających w strukturach samorządu, prowadzących sekcje, zespoły i kluby. Coraz większa liczba słuchaczy angażuje się, w ramach wolontariatu, w prowadzenie wykładów, lektoratów, gimnastyk czy warsztatów komputerowych. W naszej działalności otrzymywaliśmy wsparcie i pomoc Rady Naukowej na czele z współtwórczynią UTW w obecnej formule – dr Walentyną Wnuk. Jesteśmy dumni z tego, że jesteśmy częścią Uniwersytetu Wrocławskiego, ale też Uniwersytet Wrocławski może być dumny z wkładu UTW UWr w kształtowanie aktywności poznawczej, fizycznej, kreatywności studentów – seniorów, otwartości na badania naukowe nad osobami w wieku późnej dorosłości, w otwieraniu się na środowiska senioralne Wrocławia i Dolnego Śląska oraz tworzenie platformy współpracy i międzypokoleniowej wymiany doświadczeń. Jako dowód powyższego stwierdzenia, w bardzo skrótowym zarysie przedstawiamy ważniejsze dokonania samorządu w minionym roku akademickim.

W UTW działało 12 sekcji, w pracach których uczestniczyło ponad 150 osób. Praktycznie niewyobrażalna jest organizacja codziennego życia, sprawne przeprowadzenie imprez i wydarzeń, bez udziału Sekcji Organizacyjno-Integracyjnej kierowanej od wielu lat przez Kol. Janinę Żywicką. W trakcie kilkuset godzin dyżurów służyła informacjami, pomocą i radami słuchaczom i gościom. Członkowie sekcji szczególny wkład pracy wnieśli w udział słuchaczy w obchodach Dni Seniora, organizację inauguracji i Zakończenia Roku Akademickiego, Spotkania Oplatkowego w Narodowym Forum Muzyki, obsługę cotygodniowych wykładów audytoryjnych, koncertów i spotkań okolicznościowych, rozprowadzaniu wejściówek na imprezy zewnętrzne.

Sekcja Kultury, kierowana przez Koleżanki Alicję Klein i Ewę Alfut, zapewniła i rozprowadziła wśród słuchaczy ponad 2000 biletów i wejściówek, w tym kilkaset bezpłatnych, na spektakle, koncerty i inne wydarzenia. Na podkreślenie zasługuje bardzo dobra współpraca z NFM, dzięki której ponad 350 słuchaczy UTW uczestniczyło w spotkaniu świąteczno – noworocznym, połączonym z koncertem bożonarodzeniowym „Bach i Vivaldi”, w wykonaniu orkiestry barokowej NFM i solistów. Pięknym akcentem wpływającym na integrację na-

szych słuchaczy był koncert Chóru UTW Sursum Corda, dzielenie się opłatkiem i wspólne śpiewanie kolęd z przygotowanych na tę okazję śpiewników.

Również wysoko należy ocenić współpracę z Akademią Muzyczną, Teatrem Polskim, Teatrem Muzycznym „Capitol”, Impartem, Synagogą pod Białym Bo-cianem, Teatrem Pantomimy, Teatrem „Pieśń Kozła” oraz PWST. 7 słuchaczy UTW, uczestników warsztatów teatralnych w Teatrze Polskim, wystąpiło 28.11 na scenie Teatru Kameralnego w mini spektaklu „Fredralia” wg Aleksandra Fredry. 12 osób brało czynny udział w warsztatach teatralnych, prowadzonych przez Panią Beatę Rakowską, aktorkę Teatru Współczesnego, w Muzeum Pana Tadeusza. Dużym zainteresowaniem cieszyły się 2 spotkania z poetką Katarzyną Georgiui.

Nie tylko miłośników muzyki operowej zachwyciły 3 prezentacje kol. Leszka Grudzińskiego: „Z operą na ty”, „Giuseppe Verdi życie i twórczość” i „Koktajl wokalny”. Niezwykłym prezentem z okazji Dnia Kobiet był koncert arii operowych pt. „Kobiety kobietom”, w wykonaniu znakomitej śpiewaczki operowej Kariny Skrzyszewskiej. Osiągnięcia i wymierne efekty w krzewieniu szeroko pojętej kultury wśród naszych słuchaczy i współpracujących z nami środowisk senioralnych i młodzieżowych docenione zostały przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Nasz UTW otrzymał 3 września 2019 r. Odznakę Honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Podziękowanie dla wszystkich, dzięki którym tak wysoko oceniono naszą działalność w tym zakresie.

Sekcja Muzyczno-Taneczna – kierowana przez Kol. Marię Parkitną – prowadziła w Klubie Pod Kolumnami naukę tańców standardowych i latyno-amerykańskich, organizowała wyjścia na imprezy muzyczne i wieczorki taneczne.

Sekcja „Przygoda z książką” – prowadzona przez Kol. Stefanę Gorgoń – ściśle współpracowała z Biblioteką Publiczną nr 57 oraz Biblioteką nr 14 na Dworcu Głównym, umożliwiając słuchaczom UTW dostęp do nowości na rynku księgarskim.

Sekcja Rękodzieła – kierowana przez Kol. Małgorzatę Pietraszek – zorganizowała 3 wystawy swoich prac w gmachu UW. W „Aktywnej Małej Szkole” w Pracach Odrzańskich zorganizowano „Warsztaty Międzypokoleniowe” oraz uczestniczono w uroczystościach Dnia Babci i Dziadka. Okolicznościowe kartki i wyroby rękodzielnicze przekazywane były do dyspozycji Kierownik UTW, Zarządu i Sekcji Wzajemnej Pomocy.

Członkinie Sekcji Wzajemnej Pomocy – kierowanej przez Kol. Elżbietę Pawlik – w ramach dyżurów przed wykładami poniedziałkowymi mierzyli ciśnienie, zbierali leki oraz dobrowolne datki na schronisko dla bezdomnych zwierząt. Odwiedzano osoby potrzebujące pomocy w domach prywatnych i DPS niosąc stosowną pomoc. Kontynuowano współpracę z Domem Opieki Społecznej przy ul. Grunwaldzkiej oraz nawiązano eksperymentalnie współpracę z przedszkolem nr 50, gdzie nasze słuchaczki m.in. czytały dzieciom bajki.

Nasze życie utewowskie było podglądane i rejestrowane przez Sekcję Fotograficzną, kierowaną przez Kol. Alicję Zgrzywę. Praca sekcji to również doskonalenie umiejętności i warsztatu fotograficznego w formie zajęć plenerowych, udział w wernisażach, wystawach, prezentowanie swoich prac na plakatach w siedzibie UTW.

O nasz zdrowy tryb życia, prawidłowe odżywianie, radzenie sobie z chorobami i dolegliwościami poprzez wykłady, spotkania oraz 50 konsultacji indywidualnych, dbała Sekcja Medyczna kierowana przez Kol. Annę Gozdowski. Adekwatnie do zakresu działania, od nowego roku sekcja zmienia nazwę na „Zdrowie i ja”.

O kondycję fizyczną słuchaczy dbały sekcje Kultury Fizycznej i Turystyczna. Sekcja Kultury Fizycznej kierowana przez Kol. Andrzeja Wołoszyna, zorganizowała dla 100 osób zajęcia ruchowe w ramach gimnastyk ogólnousprawniających, choreoterapii, szkoły pleców, Tai Chi, Nordic Walking, bule oraz w ramach programu Kultura Fizyczna 60+ – Zdrowy i Sprawny Senior. W rajdach, zawodach sportowych i innych formach aktywności (w tym wczasach rehabilitacyjnych), obejmujących 14 wydarzeń, wzięły udział 282 osoby a we wczasach rehabilitacyjnych 54 osoby. W zorganizowanej przez sekcję wycieczce integracyjno-andrzejkowej wzięło udział 30 osób.

Kilkunastoosobowa grupa regularnie grała w kręgle w ramach Klubu Miłośników Gry w Kręgle kierowanego przez Kol. Aleksandrę Chwastek. Uczestnicy zajęć reprezentowali z sukcesami nasz UTW w 4 zawodach. Klub w trakcie roku rozszerzył swoją działalność o grę w bule. Reprezentujący nas w rajdach i zawodach wystąpili w koszulkach z logo UTW.

Nie sposób pominąć dużego wkładu w organizowanie klubu i form aktywności fizycznej kol. Łukasza Kalecińskiego, którego, niestety, we wrześniu br. pożegnaliśmy na zawsze.

Sekcja Turystyczna, kierowana przez Kol. Teresę Szewiołę, zorganizowała 21 wycieczek krajowych i zagranicznych (we współpracy z BP Szkoltur, Polonia i Stena Line) dla 530 słuchaczy UTW oraz 196 osób z Klubu Podróżnika przy WCS. W 10 spacerach po Wrocławiu wzięło udział 280 słuchaczy UTW, a w ramach 7 wycieczek „Wrocław i okolice”, prowadzonych przez PTTK Perpedes, wzięło udział 50 osób. Raz w miesiącu organizowane były pokazy multimedialne z wyjazdów słuchaczy UTW do różnych miejsc na kuli ziemskiej. Zorganizowano również spotkanie z Joanną Lamparską autorką książki „Skarby i sekrety Dolnego Śląska”.

Sekcja Scrabble – prowadzona przez Kol. Elżbietę Sarek – organizowała spotkania dla wszystkich chętnych minimum 4 razy w miesiącu. Doskonalono technikę gry w scrabble w języku angielskim. Na podkreślenie zasługuje prowadzenie zajęć w okresie wakacyjnym.

W ramach Sekcji Brydżowej, kierowanej przez Kol. Zofię Klonowską, słuchacze UTW i sympatycy spotykali się 2 razy w tygodniu, w celu doskonalenia swoich umiejętności, które m.in. zaowocowały udziałem w 2 turniejach brydżowych w Międzyzdrojach i Lesznie.

Pobudzanie intelektu i dawanie upustu dla ekspresji artystycznej to w znacznym stopniu zadanie 5 klubów i 5 zespołów, w pracach których aktywnie uczestniczyło ponad 200 słuchaczy UTW. W 80 prezentacjach i występach wzięło udział około 4000 osób. Część z nich odbyła się poza siedzibą UTW dla osób nie będących słuchaczami.

Bardzo wysokie oceny wśród odbiorców uzyskały spotkania i prezentacje przygotowywane przez Krąg Dyskursywny OKNO, kierowany przez Kol. Annę Sokołowską. Niestety w styczniu br. pożegnaliśmy na zawsze Koleżankę Anię. Kontynuacji podjętych prac i przewodniczenia Kręgowi OKNO podjęła się kol. Teresa Kaufman. Program 8 spotkań poświęcony był m. in. 100-leciu Niepodległości Polski a także pasji, odwadze, sprzeciwianiu; byciu sobą i odpowiedzialności; podróżom w niebo i zaświaty; nawigacji i szamanizmowi. Na podkreślenie zasługuje współpraca międzypokoleniowa m.in. ze studentami studium psychogerontologii oraz ZS nr 1. Spotkania i prezentacje parateatralne spełniły swój podstawowy cel: pobudzenie ciekawości i otwartości na piękno „w działaniu” czyli wydarzenia kulturalne w różnych wymiarach.

Kształtowanie wrażliwości i umożliwianie słuchaczom obcowania ze sztuką stawia sobie jako główne zadanie Klub Miłośników Sztuki również Filmowej, którym kierowała Kol. Maja Garczyńska. Klub zorganizował 10 wyjść dla 162 słuchaczy na wystawy w Muzeum Narodowym, Muzeum Pana Tadeusza, Muzeum Etnograficznym, Muzeum Czterech Kopuł oraz w Pałacu Królewskim. Klub zorganizował dla 50 osób wycieczkę do Galerii Obrazów Starych Mistrzów w Dreźnie. Na comiesięcznych spotkaniach klubu kol. Witold Czarnecki prezentował krótkie filmy o twórczości malarzy. Wiedzę o twórczości filmowej uzupełniały wspólne wyjścia na projekcje w Kinie Nowe Horyzonty. W okresie wakacyjnym 7 Słuchaczy UTW brało udział w projekcie ASP we współpracy z Tokyo University of Art TURN POLAND. Uczestnicy projektu, wspólnie z artystami japońskimi wykonali prace w formie instalacji pt. „Linia życia” i „Bezpieczny dom”, które zaprezentowane zostały na wernisażu w galerii NEON w ASP. 4 słuchaczy UTW w lipcu-sierpniu wzięło udział w programie edukacyjnym – warsztatach malarskich w Ossolineum. Prace miały charakter plenerowy na dziedzińcach Ossolineum i zaprezentowane zostały na wernisażu.

Od semestru letniego rozpoczął swoją działalność Klub Miłośników Kultury Hiszpańskiej, którego prowadzenia podjęła się koleżanka Wanda Koleśniak. Życzymy powodzenia klubowi w dalszej działalności.

Ważne wydarzenia w życiu UTW praktycznie nie mogły się odbyć bez występów Chóru Sursum Corda, którym dyryguje Pani Beata Krzenciessa, a z ramienia samorządu kieruje Kol. Małgorzata Putkowska. Chór wystąpił 14 razy na uroczystościach inauguracji i zakończenia roku akademickiego, w trakcie mszy świętych, na okolicznościowych spotkaniach z okazji świąt i innych. Poza siedzibą UTW wystąpił m.in. w Domach Opieki Społecznej, Niemieckim Zrzeszeniu Kulturalno-Społecznym.

Teatrzyk Poezji, którym kieruje Kol. Jadwiga Jenczelewska, wystąpił z 3 programami: „Czy to bajka, czy nie bajka”, „Anioł w poezji” i „Władysław Broniewski” – powrót po latach”. Współpracująca z Teatrzykiem Poezji kol. Anna Zadorecka zaprezentowała słuchaczom niezwykle przejmujący monodram Juliusza Słowackiego „Ojciec zadżumionych”.

Grupa Biesiadna „Wspomnień czar”, kierowana przez Kol. Krystynę Nowakowską, postawiła sobie za cel aktywny udział i rozśpiewanie widzów – uczestników spotkań z okazji świąt, ważnych rocznic czy poświęconych kresom, ze szczególnym uwzględnieniem Wilna i Lwowa. Występy w 6 domach opieki i schroniskach wносиły radość do tych środowisk i pokazywały jacy są i mogą być seniorzy.

Zespół Muzyczno-Poetycki ART, kierowany przez Kol. Annę Krukowską, zaprezentował w auli UTW 5 programów: „Jasełka”, „Moja Ojczyzna”, „Najpiękniejsza muzyka filmowa”, „Super babcia”, „Będzie się działo”. Zespół koncentruje się na realizacji dwóch celów: artystyczno-wykonawczego i artystyczno-edukacyjnego.

Kabaret UTWjacy, kierowany przez Kol. Jerzego Sosnowskiego, wystawił 2 programy: „ONI” będący trzecią częścią tryptyku kabaretowego i program „MY – WY – ONI” (składankę wcześniej zaprezentowanych programów). Przedstawienia kabaretu realizowane są w formule opartej o techniki terapii śmiechem.

Zespoły Teatrzyku Poezji, ARTu, Grupy Biesiadnej oraz Chóru wystąpiły na uroczystości zakończenia roku akademickiego z koncertem pod wspólnym tytułem „Polskie kwiaty”.

Bardzo ważnym odcinkiem działalności samorządu zajmuje się Zespół Łączenia Pokoleń kierowany przez Kol. Wandę Paszke, który od ponad 10 lat współpracuje ze szkołami podstawowymi: nr 90 i 93. Nasi słuchacze uczestniczą w wielu wydarzeniach tych placówek, uczniowie tych szkół odwiedzają UTW w ramach Święta Wiosny, DNF. Słuchacze zasiadali w jury konkursów, brali udział w zabawach, organizowali warsztaty rękodzieła. Byliśmy bardzo atrakcyjnym miejscem dla praktyk studenckich i badań naukowych m.in. poprzez wypełnianie ankiet.

Funkcjonujące w ramach samorządu zespoły, sekcje i kluby pracują w oparciu o zatwierdzone przez Zarząd plany pracy, korzystają ze środków finanso-

wych w ramach przyjętych budżetów. Działalność samorządu i kierującego jego pracami Zarządu wynikają z regulaminów obowiązujących w UTW. Niezależnie jednak od regulaminów ważne jest wsłuchiwanie się w głosy i potrzeby słuchaczy, a w zakresie zajęć edukacyjnych – współpraca z Kierownikiem UTW i wspieranie w podejmowanych działaniach. Ważne zadanie to – oprócz budowania wspólnoty opartej na wzajemnym szacunku i zrozumieniu – kształtowanie poczucia dumy z bycia słuchaczem UTW w Uniwersytecie Wrocławskim. W maju br. ukazał się nr 29 „Kuriera UTW”, który stanowi swoiste forum wymiany poglądów i informacji o ważniejszych dokonaniach w minionym roku w naszym UTW. Redakcją Kuriera od jego powstania kieruje kol. Stanisława Warmuz. W najnowszym Kurierze szczególną uwagę zwraca rozdział „Słuchacze I roku o jakości życia w późnej dorosłości”. Mamy nadzieję, że na trwałe również będzie wprowadzony rozdział „Warsztaty dziennikarskie”. Pod kierunkiem prowadzącej warsztaty dziennikarskie w UTW Pani Magdy Wieteski powstała bardzo ciekawa grupa, która rozwija swoje pasje i pisze ciekawe teksty, dzieląc się z czytelnikami swoimi przemyśleniami i przeżyciami. Szczególnym, wymiernym efektem pracy całorocznej tej grupy było wydanie w maju br. książki „Mój przyjaciel smartfon”. Książkę pod kierunkiem prowadzącej warsztaty napisali: Beata Chłap, Łucja Dydyna, Irena Kawczyńska, Aleksandra Wrzos, Teresa Dźwiżałowska, Krystyna Błońska, Maria Marchwicka, Maja Garczyńska, Łukasz Kaleciński, Ewa Konigsmann. Autorką oprawy graficznej jest kol. Alicja Ugrewicz, skład książki dokonał kol. Włodzimierz Bieroński. Wszystkie te osoby wykonały prace związane z przygotowaniem i wydaniem książki społecznie. Ale szczególne podziękowania należą się słuchaczowi UTW kol. Januszowi Traczykowi, który sfinansował druk. Czekamy na kolejne wydania „Kuriera” i publikacje, których autorami będą słuchacze UTW.

Dobrze służył tworzeniu liderów w UTW nasz udział w pracach Federacji Uniwersytetów Trzeciego Wieku. Bardzo cenimy sobie zaproszenia z innych UTW na inauguracje lub zakończenia roku akademickiego oraz obchodzone jubileusze. Przedstawiciele samorządu uczestniczyli m.in. w obchodach jubileuszowych UTW w Obornikach Śląskich, w UTW na Papieskim Wydziale Teologicznym oraz w uroczystościach z okazji inauguracji i zakończenia roku akademickiego w UTW we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku.

17 września br. gościliśmy 50-osobową grupę słuchaczy Jaworznickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Dobrze układała się też współpraca z Wrocławskim Centrum Seniora, co – mamy nadzieję – przynosi wymierne korzyści słuchaczom UTW i seniorom Wrocławia. Podobnie, dobrze będzie służyć UTW i szeroko pojętemu środowisku senioralnemu fakt obecności naszych przedstawicieli w jego opiniotwórczych i opiniotwórczych gremiach. Do Dolnośląskiej Społecznej Rady Senioralnej powołani zostali dr Bogna Bartosz i kol. Jerzy Sosnowski.

Kierownik UTW w wyniku wyborów powierzono funkcję Przewodniczącej DSRS. Serdeczne gratulacje! Kol. Elżbieta Sarek wybrana została do Rady Senioralnej przy Prezydencie Wrocławia. Nasze koleżanki: Wanda Ausbiter, Renata Babac-Stencel, Teresa Hyżak, Maria Malczyszyn i Bronisława Strzelecka biorą aktywny udział w pracach Stowarzyszenia Dolnośląscy Seniorzy przy Urzędzie Marszałkowskim. W Obywatelskim Parlamencie Seniorów Kol. Emilia Nowaczyk jest przewodniczącą delegacji dolnośląskiej. Z dniem 1 października br. kol. Teresa Hyżak została naszym delegatem do Obywatelskiego Parlamentu Seniorów. Bardzo ważnym elementem otwarcia UTW na zewnątrz, w tym na kraje europejskie, jest od 2006 roku nasz udział w spotkaniach Europejskiej Federacji Starszych Studiujących. Nasz aktywny udział w spotkaniach EFOS jest możliwy dzięki kol. Annie Gozdowski, która pełni rolę koordynatora z ramienia UTW w UWr ds. współpracy z EFOS. W dniach 24–26 października br. byliśmy organizatorem spotkania we Wrocławiu ponad 20 przedstawicieli UTW z 7 krajów. Spotkaniu temu towarzyszyła debata UTW z terenu Dolnego Śląska organizowana przez nasz UTW z inspiracji i pod nadzorem merytorycznym Przewodniczącej Rady Naukowej dr Walentyny Wnuk. Temat debaty to „Przyszłość Uniwersytetów Trzeciego Wieku na Dolnym Śląsku”.

W minionym roku dobrze układała się współpraca z posłanką do Parlamentu Lidią Geringer de Oedenberg oraz posłami do Sejmu RP Aldoną Młynczak i Sławomirem Piechotą. Na zaproszenie pani europoseł kolejne 3 osoby otrzymały szansę zapoznania się z pracą Parlamentu w Brukseli. Ogółem, w latach 2005–2019, 52 słuchaczy UTW skorzystało z zaproszenia p. europoseł do Brukseli i Strasburga.

W ramach integracji i wyrażenia w skromnej formie podziękowania liderom działającym w ramach samorządu, członkowie zarządu pod kierunkiem Kol. Teresa Hyżak, zorganizowali w maju br. dla 50 osób wycieczkę do Rogalina, Kórnicka i Puszczykowa. Ceniśmy sobie wymierną współpracę z Fundacją „Teraz Życie” kierowaną przez Prezesa Fundacji Pana Ryszarda Krygiera. Dyrekcja „ORPEA Rezydencja Dyrekcyjna” w ramach dobrze układającej się współpracy udostępniła nam swoją siedzibę dla przeprowadzenia niektórych zajęć. Bardzo ceniemy sobie współpracę z mediami, szczególnie z kierowaną przez Redaktor Lindę Matus Gazetą „Senior” gdzie bardzo często zamieszczane są artykuły napisane przez uczestniczki warsztatów dziennikarskich w UTW oraz z Radiem Rodzina, gdzie nasi przedstawiciele zapraszani są do udziału w audycjach w ramach Radiowego Klubu Seniora. Dziękujemy zespołowi, który pod kierunkiem kol. Ireny Kawczyńskiej, kol. Alicji Zgrzywy i kol. Teresy Dźwigałowskiej (prowadzącej kronikę UTW) na bieżąco dokumentował wydarzenia z życia UTW w formie plakatów, zdjęć i artykułów. Dziękujemy Kol. Renacie Imoz za przygotowanie prezentacji multimedialnej z wydarzeń roku 2018/2019.

W przeciwieństwie do uczelni dla młodzieży studiującej, 20 maja br., w sposób jedynie symboliczny zakończyliśmy 43. rok akademicki. Dlaczego symboliczny? Wytworzona atmosfera wspólnotowości i więzi między słuchaczami UTW nie znosi bowiem przerw i pustki w kontaktach i podjętym procesie edukacji i rozwoju w okresie późnej dorosłości. Dlatego nasze zespoły, sekcje i kluby spotykały się i, tak jak w trakcie roku akademickiego, w wakacyjnej formule podtrzymywały aktywność intelektualną, fizyczną, społeczną oraz ekspresję artystyczną poza siedzibą UTW. Dla przykładu – Kol. Elżbieta Sarek na spotkania w ramach cyklu „Język angielski w zabawie” zapraszała na swoją prywatną działkę. W treściach podejmowanych działań dominowała problematyka związana z Dolnośląskim Festiwałem Nauki i Dniami Seniora we Wrocławiu. Kol. Irena Gójska zorganizowała udział kilkudziesięciosobowej reprezentacji UTW w Marszu Kapeluszy.

Byliśmy barwni, radośni i widoczni w kilkusetosobowej reprezentacji seniorów Wrocławia i Dolnego Śląska.

Wydarzeniem o szczególnym wymiarze był udział naszego UTW w prezentacjach w ramach XXII Dolnośląskiego Festiwalu Nauki, gdzie w ramach problematyki związanej z Rokiem Matematyki, Stanisława Moniuszki i Juliusza Słowackiego, sekcje, zespoły i kluby przygotowały 11 imprez, w których łącznie wzięło udział ponad 1300 osób. Imprezy organizowane przez słuchaczy UTW, we współpracy ze studentami, nauczycielami i uczniami, już kolejny raz przyciągnęły bardzo wielu odbiorców, w tym uczniów różnych szkół, szczególnie współpracujących z UTW od wielu lat, oraz pracowników i osoby odwiedzające Muzeum Narodowe, Pawilon Czterech Kopuł i Muzeum Pana Tadeusza.

Różnorodność form (wykłady, warsztaty, prezentacje oraz inscenizacje) dedykowane odbiorcom w różnym wieku (w tym zarówno uczniom jak i seniorom) wpisują się, dzięki atrakcyjnej formie, w autentyczną realizowaną współpracę międzypokoleniową.

Przedstawione prezentacje to:

O Mistrzach i Uczniach Wrocławskiej Szkoły Matematycznej

(międzypokoleniowa inscenizacja parateatralna)

Opowieść o Wrocławskiej Szkole Matematycznej (z okazji Jubileuszowego Roku Matematyki) została przygotowana przez słuchaczki UTW: Teresę Kaufman, Krystynę Kalichowicz i Donatę Miniewską. W spektaklu wzięli udział uczestnicy Kręgu Dyskursywnego OKNO, uczniowie z zaprzyjaźnionych wrocławskich szkół: Technikum nr 1 z Zespołu Szkół nr 1 i Szkoły Podstawowej nr 93 oraz nauczyciele ze Szkoły Podstawowej nr 93.

Bardzo atrakcyjna forma inscenizacji z ciekawymi rozwiązaniami scenografii i kostiumów, wzbogacona elementami muzycznymi i pieśniami, fragmentami utworów literackich i prezentacją na ekranie sylwetek matematyków związanych ze Szkołą Wrocławską. Wydarzenie odbyło się we Wrocławskim Domu Litera-

tury w Klubie PROZA. Inscenizacja przyciągnęła znamienitych gości na czele z przedstawicielami rodzin śp. Profesorów z Wrocławskiej Szkoły Matematycznej. Krótkie fotorelacje z przedstawienia ukazały się w Przeglądzie Uniwersyteckim i na stronie internetowej Szkoły Podstawowej nr 93 im. Tradycji Orła Białego.

Między sztuką a matematyką (koncert, spektakl, animacje ruchowe w wykonaniu młodzieży wrocławskich szkół artystycznych)

Na XXII DFN, dzięki współpracy Państwowej Bursy Szkół Artystycznych we Wrocławiu i Szkoły Animatorów Kultury SKIBA z naszym UTW, przedstawiono międzypokoleniowy spektakl słowno-muzyczny „MIĘDZY SZTUKĄ A MATEMATYKĄ”, który koordynowała słuchaczka UTW Kol. Alicja Matoszko-Klein. W bardzo atrakcyjnej formie zabawy matematyczno-muzycznej, młodzież mieszkająca w PBSA, ucząca się we wrocławskich szkołach artystycznych, słuchacze Studium Animatorów Kultury SKIBA oraz studentka Akademii Muzycznej przedstawili zaproszonym gościom utwory słowno-muzyczne, nawiązujące zarówno do jubileuszu 100-lecia polskiej matematyki jak i trwającego roku Stanisława Moniuszki, związanego z 200-leciem jego urodzin. To było pięknie zorganizowane wydarzenie (koncert, zabawa), wzbogacone zaskakującymi zagadkami i zadaniami muzyczno-matematycznymi.

Od matematyki do malarstwa (pokaz, wykład)

W ramach współpracy Klubu Miłośników Sztuki z Muzeum Narodowym w Pawilonie Czterech Kopuł pani Agata Iżykowska-Uszczyk, kustosz muzeum, wygłosiła wykład-pokaz pt. „Sztuka przeliczania”. W bardzo ciekawy sposób pokazała jak przy kompozycji swoich obrazów malarze XX wieku okresu międzywojennego wykorzystywali wzory geometryczne i matematyczne przeliczenia. Szczególnie to było widoczne w malarstwie Henryka Stażewskiego, Ryszarda Winiawskiego i Leona Chwistka. Inicjatorką i koordynatorką wykładu – pokazu była kol. Maja Garczyńska.

Śladami matematyków wrocławskich (pokaz, film)

Prezentację ciekawostek i wydarzeń o matematyce i wielkich matematykach we Wrocławiu przygotowała i prowadziła Kol. Teresa Szewioła – przewodnicząca Sekcji Turystycznej UTW. W czerwcu odbyła się wycieczka zorganizowana przez Sekcję Turystyczną, którą poprowadził Pan Michał Kwoka – przewodnik miejski. Uczestnikiem wycieczki był również Pan Michał Dębiński, autor zdjęć i filmu prezentowanego z okazji XXII Dolnośląskiego Festiwalu Nauki – Jubileuszowy Rok Matematyki 2019. Na szlaku wycieczki m.in. zapoznano się z ciekawostkami z życia matematyków (Hugo Steinhaus Bronisław Knaster, Stefan Banach, Stanisław Hartman).

Podróże z liczbami (międzypokoleniowy pokaz)

Zaprezentowany został międzypokoleniowy pokaz z udziałem słuchaczek UTW i uczniów Szkoły Podstawowej nr 90 we Wrocławiu, oparty na wybranych

fragmentach filmu dokumentalnego BBC pt. „Historia jedynki”, emitowanego przed laty w TVP 2. Niezwykłe interesujące fragmenty filmu opowiadają o tym jak, co i dlaczego w różnych okresach historycznych i różnych częściach świata ludzie zaczęli liczyć i jak powstawały i rozwijały się liczby. Udział w inscenizacji każdej z czterech słuchaczek i trzech uczennic polegał na przejmowaniu roli lektora tekstu w czasie, kiedy nie był on widoczny na ekranie. Dziesięcioro dzieci, przebranych za cyfry od 0 do 9 i przygotowanych scenicznie przez nauczycielki, zaprezentowało z użyciem kolorowych taśm „taniec liczb”, archaiczne liczydło i tabliczkę mnożenia. Ważnym elementem pokazu była muzyka charakterystyczna dla krajów i epok ukazywanych właśnie na ekranie. Inicjatorką i koordynatorką pokazu była kol. Wanda Paszke.

Matematyka w poezji i piosence (koncert)

To inscenizacja słowno-muzyczna przygotowana z okazji roku matematyki przez Sekcję Kultury oraz chór UTW „Sursum Corda”. W programie zostały wykorzystane fragmenty utworów znanych pisarzy, poetów (m.in. Adama Mickiewicza, Wisławy Szymborskiej, Sofoklesa, Haruki Murakami) oraz „złote myśli” filozofów, pisarzy, mędrców (Immanuela Kanta, Alberta Einsteina...) pokazujące potęgę matematyki a także fakt, że była ona i jest wciąż obecna w naszym życiu, z czego nie zawsze do końca zdajemy sobie sprawę. Program miał także na celu pokazać, że matematyka może być tematem poezji i był wspomnieniem życiowych spotkań z królową nauk. Program przygotowały i prowadziły: kol. Ewa Alfut, kol. Małgorzata Putkowska oraz dyrygentka chóru Pani Beata Krzenciessa.

Geniusz matematyczny – prof. Stefan Banach (wykład, pokaz)

Wykład został przygotowany i wygłoszony przez dr Irenę Klimek-Grzesiak, matematyka i biologa – słuchaczkę UTW. W przygotowaniu pokazu brała udział Sekcja Fotograficzna. Zaprezentowana została historia życia i dokonań naukowych Stefana Banacha. Wykład miał bardzo emocjonalny charakter, prowadząca przygotowując go dotarła do osób z rodziny i związanych z profesorem Banachem.

Władysław Broniewski – powrót po latach (spektakl)

Program przygotowany przez Teatrzyk Poezji pod kierunkiem Kol. Jadwigi Jenczelewskiej. Poezja Władysława Broniewskiego, o dużej wartości estetycznej, jest bardzo ważna w całości dorobku poezji polskiej. Jego wiersze są pisane językiem prostym, dosadnym, świetnie brzmiącym. To obserwator wydarzeń i tragicznych chwil w historii narodu. Cykl wierszy poświęconych córce – to wyraz olbrzymiej miłości a jej śmierć miała wpływ na dalszą twórczość poety.

Powrót po latach jest dowodem na jego wielkość. Warto było uczynić z tematu moment literackiej zadumy. Spektakl „BAR POD ZDECHŁYM PSEM” to opowieść biograficzna o trudnym życiu poety, życiu człowieka zagubionego z powodu choroby alkoholowej.

Rozpacz i nadzieja. Dramaturgia wydarzeń w poemacie Juliusza Słowackiego
pt. Ojciec zadżumionych (spektakl)

Juliusz Słowacki to poeta obdarzony wrażliwą duszą i wielkim talentem literackim. Przedstawiciel polskiego romantyzmu. Kunszt słowa w jego wydaniu to wyższość nie do pokonania. Wszystkie obrazy wynikające z przekazu poematu „Ojciec Zadżumionych” przeistaczają się w niewyobrażalny ból duszy. Przygotowany program ukazał ogromną dramaturgię ojca po stracie całej rodziny a stworzony na scenie obraz pustyni dodał głębi duszy. Monodram przygotowała i zaprezentowała słuchaczka UTW Kol. Anna Zadorecka.

Listy Juliusza Słowackiego do... (spektakl, pokaz)

Słuchacze UTW pod okiem aktorki pani Beaty Rakowskiej rozwijają swoje sceniczne pasje w ramach warsztatów teatralnych prowadzonych w Muzeum Pana Tadeusza. Wnętrze muzeum to świetne miejsce dla uczczenia romantycznego wieszczka Juliusza Słowackiego – w 200. rocznicę jego urodzin i 160. rocznicę śmierci, które przypadają w tym roku. Opracowane przez prowadzącą listy Słowackiego z licznych podróży do matki i przyjaciół, w różnych okresach życia, zaprezentowane zostały przez uczestników warsztatów teatralnych. Spektakl, oprócz wiedzy o relacjach osobistych wieszczka z najbliższymi, przekazał klimat tamtych czasów m.in. poprzez piękne stroje wykonane przez osoby w nim występujące.

Wrocławscy matematycy w karykaturze (wystawa)

Na plakacie zaprezentowano zdjęcia wybitnych postaci wrocławskiego środowiska matematycznego, kontynuatorów wielkich międzynarodowych osiągnięć Lwowskiej Szkoły Matematycznej. Każdą osobę przedstawiono w dwojaki sposób: w wersji oficjalnej i karykaturze, tworzonej przez prof. Leona Jeśmanowicza podczas każdego spotkania matematyków, w którym uczestniczył. Na zdjęciach znajdują się także złote myśli matematyków. Plakat przygotowany został przez członków Sekcji Fotograficznej pod kierunkiem kol. Alicji Zgrzywy.

Mamy świadomość, że nie sposób napisać o wszystkim, czego dokonaliśmy w ciągu minionych 12 miesięcy. Nie sposób wymienić wszystkich, którzy dołożyli swoją cegiełkę do budowy tego NASZEGO UTEWOWSKIEGO DOMU, ale wszystkim serdecznie wszystkim dziękujemy.

Z nadzieją patrzymy w przyszłość, mając na względzie ogromny potencjał tkwiący w słuchaczach UTW oraz wsparcie wielu naszych wypróbowanych przyjaciół.

**UNIwersytet TRZECIEGO WIEKU
W UNIwersYTECIE WROCŁAWSKIM
w latach 2017–2020**

OBSZARY	ZREALIZOWANE DZIAŁANIA W LATACH 2017–2020
PROGRAMY EDUKACYJNE	– Modyfikacja programów pod kątem potrzeb i wyników ewaluacji realizowanych systematycznie w latach 2017–2019
EWALUACJA ZAJĘĆ I DIAGNOZA POTRZEB EDUKACYJNYCH	– Pierwsze ewaluacje i diagnozy zajęć w UTW w UWR realizowane w latach 2017–2019
PROJEKTY KRAJOWE I MIĘDZYNARODOWE	– Projekt Narodowego Centrum Badań i Rozwoju – 3 Misja Uczelni (I miejsce spośród 211 zgłoszonych projektów) „Uniwersytet Seniorom” (2019-2021) – Międzynarodowe spotkanie przedstawicieli Uniwersytetów Trzeciego Wieku, członków EFOSu (Europejskiej Federacji Starszych Studiujących) we Wrocławiu (23 – 27.10. 2019) – Projekt” Senior’s Learning in the Digital Society (SeLiD – Kształcenie seniorów w społeczeństwie cyfrowym) (2019–2021)
WSPÓŁPRACA MIĘDZYNARODOWA	– Powstanie Transgranicznego Uniwersytetu Trzeciego Wieku w ramach Asocjacji Polsko-Czeskiej Uniwersytetów Pogranicza – UTW w UWR jest Liderem ze strony polskiej
WSPÓŁPRACA Z INSTYTUCJAMI I ORGANIZACJAMI KRAJOWYMI	– Urząd Marszałkowski (Bogna Bartosz – Przewodnicząca Społecznej Rady Senioralnej wybrana w 2019 r.) – Urząd Miasta (Departament Spraw Społecznych – konsultacje działań dedykowanych seniorom we Wrocławiu) – Wrocławskie Centrum Seniora/Przestrzeń III Wieku – Instytucje Kultury/Uczelnie Wrocławskie/Szkoły
KONFERENCJE I SEMINARIA	Referaty dot. działalności UTW w UWR (Bogna Bartosz): krajowe (14) i międzynarodowe (4)

PROMOCJA	– Artykuły w prasie lokalnej i krajowej – Programy radiowe i telewizyjne – Współpraca z Biurem Promocji UWR – stała obecność UTW w Przeglądzie Uniwersyteckim – „Kurier UTW” – Dolnośląski Festiwal Nauki – Loteria Świąteczna we współpracy z Kołem Inicjatyw Twórczych z Instytutu Psychologii – środki przekazane na rzecz Fundacji Opieka i Troska – Wystawa fotograficzna w Gmachu Głównym UWR „Starsi Studenci UWR” – wiosna 2020 (czeka na realizację)
REKLAMA	– Zakładki, przypinki z Logo UTW w UWR – I Dzień Otwarty w UTW w UWR
REMONTY	– Malowanie i modernizacja pomieszczeń UTW w UWR – po raz I od 20 lat
INWENTARYZACJA I ARCHIWIZACJA	– Inwentaryzacja i archiwizacja po raz I od 20 lat
NAGŁOŚNIENIE AULI	– Zakup sprzętu nagłaśniającego w 2019r.
BADANIA NAUKOWE	– Realizacja badań w ramach prac licencjackich, magisterskich, doktorskich, habilitacyjnych – w ramach współpracy z Uczelniami krajowymi
PRAKTYKI I STAŻE STUDENCKIE	– 36 studentów i doktorantów realizujących staże i praktyki w UTW w UWR
REGULAMINY	– Niezakończone opracowanie nowych regulaminów zgodnych z aktami prawnymi obowiązującymi w UWR

Opracowanie: Bogna Bartosz (kierownik UTW w latach 2017–2020)



ISSN 1643-7748